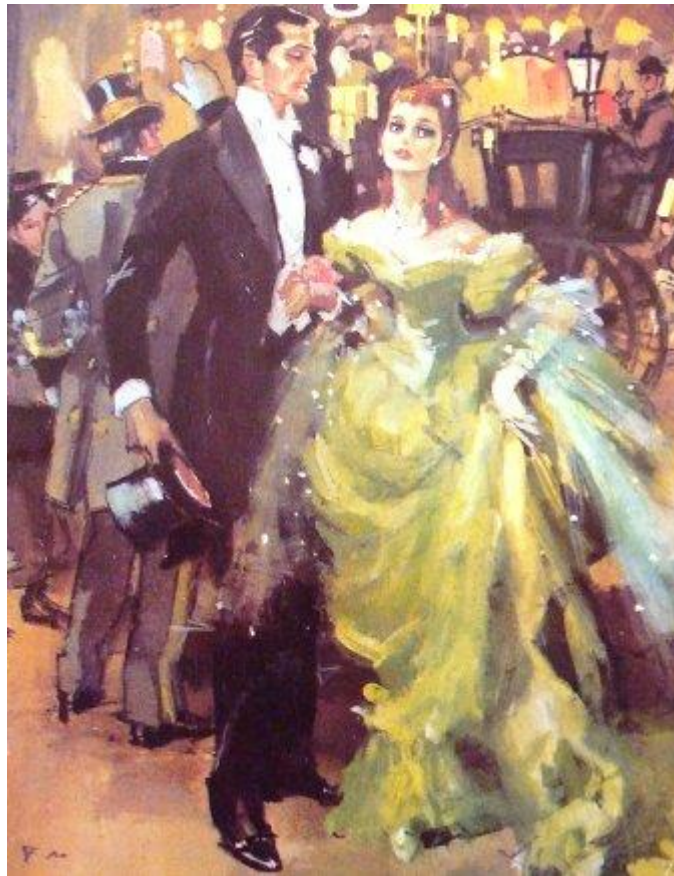


Barbara Cartland

Szarada

Beauty or Brains?



Od Autorki

Komedia muzyczna, która zastąpiła starą burleskę, pojawiła się w Gaiety Theatre w 1894 roku.

George Edwardes, nazywany geniuszem teatru, bardzo starannie przygotował „Dziewczynę ze sklepu”, przedstawienie odmienne od wszystkich poprzednich.

Pierwsi bywalcy napływający do Gaiety ujrzeli olśniewający i podniecający spektakl.

Zachwyciła ich wysmakowana scenografia, piękne kostiumy oraz dziewczęta z Gaiety pełne doskonałej kobiecości.

Słowo „dziewczyna” widniało w tytule i idea dziewczęcości przesyciła całe przedstawienie.

George Edwardes gloryfikował kobiecość i sprawił, że jego dziewczęta były akceptowane zarówno przez mężczyzn, jak i przez kobiety. Przede wszystkim wierzył w przyciągającą moc słowa „dziewczyna”.

Lata od 1894 do 1914 były czasem dziewcząt z Gaiety.

Poślubiały książąt krwi i odnosiły w tej roli takie same sukcesy jak na scenie.

Dobrze znałam Rosie Boote, która później stała się czarującą markizą Headfort, czy Denise Orme, która poślubiła dwóch książąt i była niesłychanie piękna oraz zniewalająco kobieca aż do śmierci.

„Dziewczyna ze sklepu” została przedstawiona w Gaiety 546 razy, bijąc rekord popularności.

Później zastąpiła ją „Moja Dziewczyna” z Ellaline Terriss, czołową gwiazdą Gaiety, jednak jeszcze większy sukces osiągnął następny spektakl - „Uciekinierka”, wystawiony 593 razy.

Nigdy więcej nie było takiego zamieszania wokół aktorek jak w czasach dziewcząt z Gaiety.

Dla młodych mężczyzn z londyńskiego towarzystwa były one marzeniem i ambicją każdego z nich stało się zaprosić którąś na kolację.

Nigdy przedtem ani potem nic takiego nie miało miejsca.

Wejście do Gaiety Theatre stało się wrotami do romansu, ale kiedy kobiety zaczęły stawać się, jak to określono - „wyemancypowane”, utraciły swój blask i olśniewający urok, którego ucieleśnieniem były dziewczęta z Gaiety.

Rozdział 1

1894

Markiz Sherwood wysiadł ze swego nadzwyczaj eleganckiego powozu przed wejściem do Gaiety Theatre.

Gdy wchodził po schodach do westybulu, szwajcar zasalutował mu z szacunkiem.

Nie było mowy o tym, by zażądał od niego okazania biletu; bileter skłonił się z uśmiechem, gdy markiz skierował się do swej łoży.

Spektakl już dawno się rozpoczął. Kiedy markiz zajął miejsce, zbliżał się koniec ostatniego aktu.

Wprawdzie już kilkakrotnie widział „Dziewczynę ze sklepu”, jednak wciąż podobał mu się finał, w którym dziewczęta z Gaiety odgrywały najważniejszą rolę.

George Edwardes, najbardziej błyskotliwy dyrektor teatralny swoich czasów, usunął w cień burleskę, niezwykle popularną przez tak wiele lat.

W zamian wprowadził na scenę Londynu komedię muzyczną.

Wyłoniła się ona z opery balladowej, baletu i opery komicznej, a także z muzycznej farsy, a teraz - szalenie popularna, stawała się częścią historii teatru.

George Edwardes zapoczątkował rewolucję, która zachwyciła i oczarowała cały Londyn.

Doskonale ubrane i z nienagannymi manierami, dziewczęta z Gaiety stanowiły kwintesencję kobiecej elegancji.

George Edwardes gloryfikował kobiecość.

Sprawił, że jego dziewczęta były podziwiane zarówno przez mężczyzn, jak i kobiety.

Dziewczęta z Gaiety stały się już słynne, zaś w komedii muzycznej przemijały skąpe staniki i gorsety burleski.

Dziewczęta były elegancko ubrane od stóp do czubka głowy: wszystkim w Londynie było wiadomo, że nawet ich bielizna była z czystego jedwabiu ozdobiona prawdziwą koronką.

Markiz rozejrzał się po teatrze, wszystkie miejsca były zajęte.

Ponieważ zainwestował sporą sumę w spektakl, z satysfakcją pomyślał, że nie tylko udział George'a Edwardesa na tym zyska, ale także i jego.

W rzeczywistości to sam markiz przyczynił się do rozślawienia dziewcząt z Gaiety.

Ponieważ był jednym z najpopularniejszych młodych arystokratów, wielu mężczyzn z towarzystwa podążało za jego przykładem, gdy wychwalał dziewczęta z Gaiety.

Oglądał ich przedstawienie prawie każdego wieczora, a następnie zabierał jedną z nich na kolację.

Stało się to ambicją każdego młodego człowieka, którego było na to stać.

Aby zaprosić dziewczynę z Gaiety do Romano, byli gotowi wydać ostatni szyling i potem wracać do domu na piechotę, uniesieni radością.

Nic takiego nigdy przedtem nie wydarzyło się w historii teatru.

Wejście dla aktorów w Gaiety stało się wrotami do romansu.

Nieodmiennie okupowane przez tuziny młodych mężczyzn w cylindrach i frakach, modlących się o to, aby poszcęściło im się przy przekonywaniu jednej z uwielbianych bogini, by poszła z nimi na kolację.

"Dziewczyna ze sklepu" była pełnym życia spektaklem, który wprawiał widzów w zachwyt już od chwili uniesienia kurtyny.

Pierwszy akt osadzony został w scenerii „Królewskich Sklepów”, godnych swego miana.

Drugi akt odbywał się na „Bazarze Przebierańców” w Kensington.

Była to historia miłosna, romans, w którym młody student medycyny, w którego żyłach płynęła błękitna krew zakochuje się w zwykłej dziewczynie ze sklepu.

Akt zbliżał się ku końcowi i markiz pomyślał, odrobinę cynicznie, że tę historię dziewczęta z Gaiety zaczęły odgrywać również w życiu. Niektóre poślubiły swych utytułowanych kochanków - arystokratów lub milionerów.

Był przekonany, że jeszcze wiele z nich szczęśliwie zakończy karierę w ten sam sposób. Sam flirtował ze znaczną częścią tych powabnych, pięknych i eleganckich młodych kobiet. Nie było jednak mowy o tym, by stracił dla którejś głowę i proponował małżeństwo.

Już dawno temu postanowił, że nie poślubi nikogo, dopóki nie będzie zbyt zniedołężniały, by radować się urokami Londynu.

Tymczasem pragnął tylko uchronić się od nudy.

Wydawało się to co prawda niemożliwe, zważywszy, jak wiele posiadał.

Ci, którzy mu zazdrościli, sądzili, że świat leży u jego stóp, niczym ostryga podana na talerzu.

Posiadał nie tylko jeden z najślawniejszych tytułów figurujących w Herbarzu Debretta, ale także jedną z najwspanialszych wiejskich posiadłości.

Jego konie wygrywały wszystkie wyścigi, sfera ogarów zaś była absolutnie doskonała.

Kurtyna opadła przy wtórze ogłuszającego aplauzu, a „gwiazdy” zajęły swoje miejsca.

Bukiet za bukietem wnoszono na scenę pośród okrzyków i gwizdów, jakimi obdarzano aktorki grające główne role.

Jeszcze większy hałas powitał dziewczęta z Gaiety.

Markiz uniósł lornetkę, by uważniej się przyjrzeć tej, którą zamierzał zaprosić na kolację.

Uśmiechała się i wyglądała, pomyślał, nadzwyczaj uroczo.

Jednocześnie jakaś cyniczna część umysłu podpowiedziała mu, że jeśli chodzi o niego, jej panowanie dobiega kresu.

Musiał jednak przyznać, że spędzili razem wspaniałe chwile.

Kurtyna kolejny raz opadła i markiz wiedząc, że uniesie się ona jeszcze przynajmniej tuzin razy, leniwym krokiem podążył ze swej łoży w stronę wyjścia dla aktorów.

Bileter otworzył przed nim drzwi, mówiąc:

- Dobry wieczór, milordzie! Miło pana widzieć. Dzisiaj był udany występ!

- Też tak uważam - odparł markiz. Długim, obskurnym korytarzem przeszedł do żelaznych schodków wiodących do garderoby. Na lewo znajdowały się drzwi prowadzące na ulicę.

Siedzący w oszklonej portierni sokolooki odźwierny był jak zwykle obleżony przez młodzieńców błagających go, by zaniósł bileciki do dziewcząt z Gaiety.

Obserwując to, markiz doszedł do wniosku, że kieszenie odźwiernego pęcznieją od złotych monet, wpychanych mu wraz z bilecikami, które pragnęli przekazać.

Wreszcie usłyszał, że orkiestra zagrała „Boże chroń Królową”, co oznaczało, iż kurtyna opadła po raz ostatni.

Teraz aktorzy schodzący ze sceny przechodzili obok niego.

Kobiety wahały się, uśmiechały, obdarzając go zachęcającymi, a nawet wyzywającymi spojrzeniami w nadziei, że je dostrzeże.

O ile ambicją każdego młodego mężczyzny było wyjść wieczorem z jedną z dziewcząt, o tyle ambicją każdej z nich było towarzyszyć markizowi.

Lucy, dziewczyna, którą zabierał dziś na kolację, wiedziała, że nie należy kazać mu na siebie czekać.

Była istotnie bardzo ładna, ze wspaniałymi rudymi włosami, które nie zawdzięczały swego uroku sztuce fryzjera.

Jej twarz można było zobaczyć na honorowym miejscu w każdej witrynie sklepowej.

Figura wydawała się wręcz nazbyt doskonała, by być prawdziwą, a fantazyjna suknia podkreślała doskonałe kształty.

Markiz był pewny, że należała do garderoby teatralnej.

Ubierał wiele swoich utrzymanek i był świadom, iż George Edwardes nie ufał gustowi swych dziewcząt.

- Mam nadzieję, że nie czekałeś zbyt długo, milordzie? - zaszczębiotał miękki, kobiecy głosik.

Dwoje wielkich oczu uniosło się ku niemu prosząc, by nie gniewał się na nią.

- Powóz czeka na zewnątrz - powiedział markiz.

Wsunął dłoń pod ramię Lucy.

Gdy wyszli przez wejście dla aktorów, tłum na zewnątrz poruszył się, by ich przepuścić.

Powóz zajmował pierwsze miejsce w szeregu pojazdów.

Okrzyki i aplauz przywitał nie tylko Lucy, którą znali wszyscy, ale również markiza.

- Sherwood! Sherwood! - rozległy się głosy, podczas gdy niektórzy mężczyźni wołali:

- Daj nam zwycięzcę!

Ten okrzyk markiz słyszał na każdym wyścigu.

Odwzajemnił aplauz skinieniem dłoni, zanim pomógł Lucy wsiąść do powozu.

Opadła na wygodne siedzenie, ostrożnie, by nie naruszyć kwiatów wpiętych we włosy, dobranych kolorem do sukni.

Gdy powóz ruszył, powiedziała:

- Spóźniłeś się dzisiaj. Brakowało mi ciebie.

- Zostałem zatrzymany na rządowym obiedzie - wyjaśnił markiz - i nie mogłem wyjść wcześniej, ale oczywiście, chciałem cię zobaczyć.

- Liczyłam godziny przez cały dzień - rzekła Lucy - ale biegły tak powoli.

Markiz uśmiechnął się, ale nie odpowiedział.

Niezliczone rzesze kobiet wciąż mu to powtarzały.

Doprawdy, byłby zdumiony, gdyby powiedziała coś innego.

Pojechali wzdłuż Strandu zatrzymując się przed restauracją Romano.

Sam Romano, ciemny, delikatny, mały człowieczek, pospieszył, by z szacunkiem powitać markiza.

Następnie poprowadził ich na kanapkę pod balkonem.

Lucy wiedziała, że było to najlepsze miejsce w całej restauracji.

Wyprostowała się dumnie, świadoma, że każda z kobiet obecnych na sali zazdrości jej.

Ku markizowi machano dłońmi i przesyłano całusy, jednak gdy zasiadł za stołem, nie wydawał się szczególnie poruszony.

Podłużna sala, o ciemnych zasłonach i pluszowych kanapkach wypełniona była jego przyjaciółmi, którym towarzyszyły szalenie eleganckie kobiety.

Jako że oklaski w teatrze Gaiety trwały zwykle dłużej niż w innych teatrach, niemal wszystkie miejsca były zajęte.

Te, które były wolne, czekały na artystki z Gaiety, które przybyły do restauracji za markizem i Lucy.

Wszystkie dziewczęta miały kwiaty we włosach i suknie z głębokimi dekolami.

Ich talie były tak szczupłe, że mężczyzna mógł je z łatwością objąć dłońmi.

Siedziały przy zarezerwowanych stolikach, które ich wielbiciele ustroili kwiatami.

Trójka dziewcząt miała nad głowami olbrzymie kwiatowe dekoracje z wypisanymi na nich ich imionami.

Jeden z kelnerów przyniósł markizowi ręcznie wypisane menu, drugi zaś kartę win.

Nie spiesząc się markiz zamówił potrawy.

Kelner wiedział, jaki jest jego ulubiony szampan, i miał już przygotowaną butelkę.

Gdy napełnił kieliszki, markiz zasiadł wygodniej na kanapie i powiedział do Lucy:

- Opowiedz mi teraz, co robiłaś, gdy wyjechałem?

- Po prostu oczekiwałam twego powrotu - odparła.

- Nie chcesz chyba, żebym uwierzył, że nie wychodziłaś na kolacje każdego wieczora!

- Nawet jeśli - odparła - to z nikim szczególnym.

Przysunęła się bliżej do niego. Markiz nagle zauważył młodego mężczyznę, który dopiero co wszedł do restauracji.

- Halo, Rupercie! - krzyknął. - Myślałem, że jesteś na wsi!

- Byłem - odparł Rupert Wick - ale miałem nadzieję, że tu cię znajdę.

- Ja także chciałem się z tobą zobaczyć - powiedział markiz. - Miałem nadzieję, że zapolujesz ze mną dwudziestego trzeciego.

Oczy Ruperta rozbliły.

Wiedział doskonale, jakim zaszczytem było uzyskanie zaproszenia do domu markiza, ale jeszcze większym honorem był udział w organizowanym przez niego polowaniu.

- Oczywiście z przyjemnością przyjadę - oświadczył. - Tak się złożyło, że również mam dla ciebie zaproszenie.

Markiz popatrzył na niego pytająco.

- Moja siostra Katherine, która, jak zapewne wiesz, zaczęła bywać w tym roku, bardzo pragnie, abyś zechciał przyjść na kolację któregoś dnia.

Markiz przez chwilę nie odpowiadał i Rupert Wick pospiesznie ciągnął dalej.

- To nie będzie wielkie przyjęcie, ale Katherine i kilka jej przyjaciółek pragną cię poznać.

- Z pewnością - powoli powiedział markiz - ale odpowiedź, mój drogi Rupercie brzmi: nie. Jeżeli jest coś, czego unikam, to towarzystwo niemądrych, niezgrabnych, głupiotkich i niezbyt starannie wyedukowanych debiutantek.

Wygłosił to z powagą, po czym się uśmiechnął.

- Przekaż swojej siostrze przeprosiny, a ja oczekuję cię dwudziestego trzeciego u siebie.

Rupert został odprawiony i zrozumiał to.

Zdawał sobie sprawę, że sprzeczenie się z markizem byłoby bezcelowe.

Odszedł więc, by z drugiej strony sali dołączyć do grona przyjaciół zabawiających cztery dziewczyny z Gaiety.

Lavina Vernon wyjrzała przez okno. Padał deszcz.

Była rozczarowana, ponieważ oznaczało to, iż nie będzie mogła po południu jeździć konno.

Po chwili jednak przypomniała sobie, że nie skończyła jeszcze czytać cudownej książki.

Opisywała ona przygody mężczyzny, który ośmielił się w przebraniu wdrzeć do Tybetu i zdołał ujrzeć samego dalajlamę.

Nie było nic zaskakującego w tym, że Lavina lubiła czytać, gdyż plebania była pełna książek.

Jej ojciec, który był młodszym synem lorda Vernona, zanim się ożenił, zdołał zwiedzić spory kawałek świata.

Lord Vernon zamierzał przekazać mu parafię, która stanowiła część jego włości, jednak nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności zmarł w czasie, gdy syn bawił za granicą. Spadkobierca zaś sprzedał dom wraz z parafią.

Plebanię ofiarował mu więc hrabia Kenwick, który zawsze był przyjacielem rodziny.

Osiadł zatem ze swoją żoną w Little Wickington, gdzie żyli bardzo szczęśliwie.

Kiedy nie mógł już wyjeżdżać za granicę, jak to czynił będąc kawalerem, Arthur Vernon „podróżował” czytając każdą książkę, jaka mu wpadła w ręce, opisującą te części świata, których nie zdążył zwiedzić.

W wolnych od zajęć chwilach sam pisał książkę, a Lavinie każdy rozdział wydawał się ciekawszy od poprzedniego.

Rozmawiali o jego pracy podczas lunchu.

- Jak ci poszło dzisiaj rano, papo? - zapytała, gdy jedli proste ale świetnie przyrządzone potrawy, dzieło starej niani Laviny.

- Przyjrzałem się nieco bliżej rozdziałom o Indiach - odparł ojciec. - Wydaje mi się, że teraz brzmią już nieźle. Przeczytam ci je dziś wieczorem.

- Będę czekała z niecierpliwością, papo - odrzekła Lavina.

Ojciec zaraz po posiłku powrócił do swego gabinetu, a Lavina pomogła posprzątać ze stołu. Właśnie miała udać się na górę, by włożyć kostium do konnej jazdy, gdy zdała sobie sprawę, że pada.

Przeszła przez pokój, by wziąć książkę, gdy usłyszała stukanie do drzwi.

Wiedziała, że o tej porze niania - osoba w podeszłym już wieku - z pewnością odpoczywa w swoim pokoju. Pospieszyła zatem do drzwi.

Otworzywszy je, zaskoczona ujrzała służącego w eleganckiej liberii.

Zerwał z głowy cylinder z daszkiem i zapytał:

- Czy pani Lavina Vernon jest w domu?

- Tak, to ja - odparła Lavina.

Służący zbiegł ze schodków i otworzył drzwi powozu, z którego wysiadła młoda kobieta.

Dopiero wówczas Lavina rozpoznała lady Katherine Wick, której nie widziała prawie od roku.

Lady Katherine, atrakcyjna i świetnie ubrana dama, weszła po schodach.

- Jesteś zdziwiona widząc mnie, Lavino? - zapytała.

- Jestem zachwycona! - odrzekła Lavina. - Myślałam, że już o mnie całkiem zapomniałaś!

Weszły do hallu.

- Musisz mi wybaczyć, najdroższa, ale cały sezon spędziłam w Londynie, a poza tym nie chciałam cię nachodzić w czasie żałoby po mamie.

Gdy dotarły do salonu, lady Katherine zauważyła:

- Uroczo wyglądasz, Lavino! Gdybyś pokazała się w Londynie, wywołałabyś sensację!

Lavina roześmiała się.

- To mało prawdopodobne. Pomijając fakt, że papa ma swoje obowiązki, wiesz równie dobrze jak ja, że nie możemy sobie na to pozwolić.

Lady Katherine usiadła na sofie, a Lavina spoczęła obok niej.

- Opowiedz mi o wszystkich swoich sukcesach w ciągu sezonu - poprosiła. - Rzecz jasna, cała okolica nie plotkowała o niczym innym!

Hrabia Kenwick był właścicielem wszystkich domków w wiosce oraz całego terenu wokół Wick House, okolonego wysokim murem z czerwonej cegły.

Latem widok pustego pałacu napawał Lavinę smutkiem.

Dochodziły do niej zaledwie strzępki informacji od różnych służących, którzy wyjechali z hrabią do Londynu.

Wszyscy zgodnie twierdzili, że lady Katherine obwołano jedną z piękności sezonu.

I nic dziwnego, pomyślała Lavina.

Zawsze podziwiała Katherine nie tylko za jej urodę, ale również dlatego, że była ona ciekawą, żądną przygód młodą kobietą.

Wspaniale jeździła konno i pokonywała przeszkody nawet przez mężczyzn uznawane za zbyt ryzykowne.

Kiedy przebywała w domu, ciągle organizowała rozrywki dla rodziny i przyjaciół.

Wychowywały się właściwie razem z Laviną.

Lavinie brakowało zgadywanek, wyścigów łódek, po jeziorze, kotylionów stanowiących część każdego przyjęcia wydawanego przez Katherine.

- Tęskniłam za tobą, Katherine, tak bardzo za tobą tęskniłam!

- Wstyd mi, że nie pisałam do ciebie częściej - z zakłopotaniem przyznała Katherine. - Szczerze mówiąc, Lavino, bezustannie biegałam z jednego przyjęcia na drugie albo godzinami mierzyłam suknie, dopóki całe moje ciało nie przypominało poduszki na szpilki.

Lavina roześmiała się.

- Słyszałam, że byłaś najbardziej elegancką i najpiękniejszą z debiutantek.

- To lekka przesada - zaprotestowała lady Katherine - ale miło mi to słyszeć. A teraz, Lavino, potrzebuję twojej pomocy.

- Mojej pomocy? - zdziwiła się Lavina. Popatrzyła na Katherine. Potem wykrzyknęła:

- Chcesz spłatać jakiegoś psikusa! Znam cię dobrze i na pewno się nie mylę.

- Możliwe, że to będzie psikus - odparła Katherine - ale bardzo zabawny.

- Co to takiego?

- Zamierzam coś zrobić, a ty mi w tym pomożesz.

Lavina klasnęła w dłonie.

- Opowiedz mi o tym.

Gdy to mówiła, dostrzegła ze zdumieniem, że Katherine mierzy ją wzrokiem, jakby oceniała każdy szczegół jej wyglądu. Potem powiedziała:

- Doprawdy jesteś urocza, Lavino! To okropne, że nie zaprosiłam cię do Londynu, byś mogła chodzić przynajmniej na niektóre bale pod koniec sezonu, gdy skończyła się żałoba.

- Nie ma powodu, dla którego miałabyś tak postąpić - odparła Lavina. - Poza tym, bardzo brak mi mamy, więc wcale nie miałam ochoty tańczyć i spotykać mnóstwa ludzi, choć jestem pewna, że ona sama uznałaby to za niemądre.

- Bardzo niemądre! - zgodziła się Katherine. - Teraz jednak zrobisz coś zabawnego, z czego będziemy się razem śmiały, jak kiedyś.

- Co ty knujesz, Katherine? Jestem pewna, że coś zuchwałego.

- To prawda, ale ponieważ zamierzam dać nauczkę pewnemu upartemu, zarozumiałemu, grubiańskiemu mężczyźnie, jestem całkowicie usprawiedliwiona.

Lavina roześmiała się ze słów Katherine, ale nie przerywała.

- Chyba słyszałaś o markizie Sherwood? - zapytała Katherine.

Lavina zmarszczyła brwi, zanim odpowiedziała.

- Tak, oczywiście. Posiada mnóstwo koni wyścigowych i doskonałą sforę ogarów do polowania na lisy.

- To prawda. Wyobraź sobie, że markiz obraził mnie, więc zamierzam mu się zrewanżować.

- Obraził cię? - zdziwiła się Lavina. - W jaki sposób?

- Zaraz wszystko wyjaśnię. Podczas sezonu zaprzyjaźniłam się z kilkoma dziewczętami, które szczerze mówiąc są równie ładne jak ja.

- Ty jesteś śliczna! - poprawiła Lavina.

- Cóż, one też są śliczne - stwierdziła spokojnie Katherine. - Byłyśmy przyjmowane, prawiono nam komplementy i krążyli wokół nas wszyscy ważniejsi młodzi mężczyźni w Londynie, z wyjątkiem jednego.

- Wyobrażam sobie, że tym jedynym był markiz Sherwood! - uśmiechnęła się Lavina.

- Zawsze szybko rozumiesz - pochwaliła ją Katherine - chociaż on by w to nie uwierzył!

Lavina popatrzyła na nią zdziwiona.

- Pewnego dnia - ciągnęła dalej Katherine - wraz z przyjaciółkami postanowiłyśmy wydać przyjęcie, na które zaprosiłyśmy markiza. Wszyscy wiedzą, że jest zauroczony dziewczętami z Gaiety i wydaje się nie interesować innymi kobietami.

Oczy Laviny błysnęły, jakby odgadła finał opowieści. Katherine kontynuowała z oburzeniem:

- Przekonałam Ruperta, który dobrze go zna, aby zaprosił markiza na nasze przyjęcie. Sądziłam, że jeśli Rupert się tego podejmie, markizowi trudno będzie odmówić, nie okazując nieuprzejmości.

- Ale nie wyraził zgody - mruknęła cicho Lavina.

- Nie tylko nie przyjął mojego zaproszenia - mówiła gniewnie Katherine - ale powiedział Rupertowi, że nie widzi sensu spotykać się z „głupiutkimi, niezgrabnymi, niemądrymi i niezbyt dobrze wyedukowanymi debiutantkami”.

- To było rzeczywiście nieuprzejme! - z oburzeniem stwierdziła Lavina.

- Uważam to za przejaw uderzająco złych manier z jego strony! - oświadczyła Katherine. - Tego samego zdania są moje przyjaciółki. I właśnie dlatego postanowiłyśmy wyrównać z nim rachunki.

- W jaki sposób tego dokonacie? - zapytała Lavina.

- Ułożyłam plan, a ty musisz mi pomóc w jego realizacji.

Lavina nie mogła sobie wyobrazić niczego, co mogłaby zrobić w związku z markizem Sherwood.

Uznała całą historię za intrygującą wobec czego uważnie słuchała przyjaciółki.

- Zastanawialiśmy się nad tym od jakiegoś czasu i nagle wpadłam na pomysł.

- Byłam pewna, że musiałś coś wymyślić! - zauważyła Lavina.

- Jak wiesz, zawsze szybko znajduję rozwiązanie, nad którym inni długo się głowią - uśmiechnęła się Katherine.

- To prawda - przytaknęła Lavina. - Czy przypominasz sobie poruszenie, jakie wywołałaś, kiedy przyprowadziłaś na przyjęcie tygrysa z cyrku? Ugryzł ulubionego psa twojego ojca.

Katherine roześmiała się.

- Przyznaję, że to był błąd. Ale pozostałe przyjęcia przynosiły sukcesy.

- Oczywiście! - przyznała Lavina. - I zawsze przypominały mi coś bajecznego.

- Taki efekt chciałam osiągnąć, a teraz dla markiza zainscenizujemy bajkę, z której zbudzi się jak pechowy kłown!

Lavinie wydało się to mocno nieprawdopodobne.

Wiedziała jednak, jak uparta potrafi być Katherine, jeśli już raz na coś się zdecyduje.

- Przypomniało mi się - powiedziała Katherine, zaczynając od początku - że markiz jest zafascynowany dziewczętami z Gaiety i, zgodnie z tym co mówi Rupert, nigdy nie widziano, aby rozmawiał z młodymi kobietami takimi jak my.

- Trudno w to uwierzyć - zauważyła Lavina. - Skoro chodzi na przyjęcia, z pewnością się z nimi spotyka.

- Bywa tylko u księcia Walii w Marlborough House - wyjaśniła Katherine - a także u starszych pań, mądrych i inteligentnych kobiet, które zapraszają londyńskie piękności.

Lavina wiedziała, że wokół znanych piękności gromadziły się tłumy w parku i wszędzie, gdziekolwiek się pojawiły.

Przed rokiem spędziła dużo czasu w domu Katherine i słyszała, jak jej dwaj bracia rozprawiali o urokach Londynu. Była świadoma, że starszy brat Katherine, wicehrabia, jest mocno zajęty piękną lady de Grey. Jej młodszy brat - Rupert - spędzał czas zabierając na kolacje dziewczęta z Gaiety.

- Mój pomysł - ciągnęła Katherine - polega na tym, by Rupert namówił markiza na udział w przyjęciu, podczas którego przedstawi mu kilka dziewcząt z Gaiety.

- Jak Rupert może tego dokonać, skoro markiz chodzi do Gaiety każdego wieczoru?

- George Edwardes zawsze wysyła jedną grupę na tournée - wyjaśniła Katherine. - Odwiedza ona wszystkie duże miasta, jak Birmingham i Manchester, aby wykryć wszelkie możliwe błędy w spektaklu i poprawić je przed premierą w Londynie. To dlatego zawsze w Londynie odnoszą sukces.

- Nie wiedziałam o tym - rzekła Lavina.

- Rupert powiedział mi o tym jakiś czas temu - stwierdziła Katherine. - A kiedy zapytałam go, czy tak jest nadal, odpowiedział, że George Edwardes właśnie wystawia sztukę pod tytułem „Dziewczyna” w tournée po całym kraju, zanim zastąpi ona „Dziewczynę ze sklepu”, po zdjęciu jej z afisza.

Lavina zastanawiała się, czy Rupert zamierza przedstawić dziewczęta, które brały udział w tournée i w jaki sposób Katherine chce upokorzyć markiza.

Jakby odgadując jej myśli, Katherine zapytała:

- Na pewno, domyślasz się już, Lavino, co zamierzam zrobić?

- Przykro mi... - odparła Lavina - ale doprawdy. .. nie mam pojęcia.

- Markiz też nie - oświadczyła Katherine. - Otóż zostaniemy mu przedstawione przez Ruperta jako dziewczęta z Gaiety.

Powiedziała to radośnie, ale Lavina tylko patrzyła na nią zdziwiona.

- Powiedziałaś... „my”? - zapytała.

- Oczywiście, że powiedziałam „my” - odparła Katherine.
- To stanie się dwudziestego trzeciego, gdyż markiz będzie organizował polowanie dla ośmiu myśliwych, a ja mam już siedem „Dziewcząt z Gaiety”, włączając mnie, więc ty zostaniesz ósmą!

- Chyba oszalałaś! - zawołała Lavina. - Jak mogłabym udawać dziewczynę z Gaiety? A nawet ty, chociaż jesteś tak śliczna, nigdy nie będziesz wyglądała tak jak któraś z nich!

- Bądź rozsądna - perswadowała Katherine - Przecież nie mamy zamiaru wystąpić tak jak teraz. Kilka razy byłam w Gaiety i dokładnie wiem, jak one się ubierają. Noszą urocze suknie w najlepszym guście. I rzecz jasna ich twarze są umalowane i upudrowane, rzęsy utuszowane, a wargi pokryte szminką.

Lavina z osłupieniem wpatrywała się w przyjaciółkę.

- Nie zamierzasz chyba tak się przebrać!

- Zamierzam wyglądać tak jak one, a nawet lepiej! - odparowała Katherine. - To, czego musimy dokonać, Lavino, to przekonać markiza, że nie tylko jesteśmy piękne, ale także

o wiele bardziej inteligentne, wykształcone i mądrzejsze od jakiegokolwiek dziewczyny z Gaiety.

Lavina cicho krzyknęła.

- Czy... czy to możliwe?

- Postaramy się, aby to stało się możliwe - odrzekła Katherine. - Jeśli nie zdołasz przekonać markiza i jego przyjaciół, że jesteś o wiele bardziej interesująca od zwykłej dziewczyny, której jedyną zaletą jest ładna buzia, to będę głęboko rozczarowana!

- Nie mogę uwierzyć, że mogłybyśmy naprawdę zrobić coś tak... niestosownego i zachować się przy tym... przekonująco! - stwierdziła Lavina.

- Wobec tego mogę tylko powiedzieć, że oszukiwałaś mnie przez te wszystkie lata, bo uważałam cię za mądrzejszą ode mnie! - odparła Katherine.

Lavina roześmiała się, gdyż zabrzmiało to zabawnie. Potem odezwała się:

- Nie mówisz tego... poważnie, prawda... Katherine?

- Oczywiście, że tak! - zawołała Katherine. - Nie pozwolę, by ten nudny zarozumialec pogardzał mną, choć nigdy mnie nawet nie spotkał!

Machnęła gniewnie dłonią i ciągnęła dalej:

- Millicent, której mama jest księżną Cumbrii, powiedziała mi, że trzykrotnie zapraszali go na przyjęcia i nigdy nawet nie pofatygował się, by odpowiedzieć!

- To istotnie bardzo grubiańskie! - zgodziła się Lavina.

- Księżna była wściekła, książę też!

- Ale on musi bywać na jakichś przyjęciach! - upierała się Lavina, czując, że coś się nie zgadza.

- On bywa tam, gdzie - jak sądzi - będzie dobrze się bawił, to znaczy wśród osób starszych od siebie; albo też zaprasza dziewczęta z Gaiety na kolację do Romano, gdzie oczywiście one lśnią, gdyż nie mają żadnej konkurencji.

Pogardliwy ton głosu Katherine świadczył, jak bardzo rozgniewało ją to, co powiedział markiz.

- Jestem pewna - zaczęła nieśmiało Lavina - że możesz znaleźć kogoś lepszego... ode mnie... do odegrania tej roli. Ja mogłabym... wszystko popsuć.

- Znowu mówisz głupstwa. Wiesz równie dobrze jak ja, że jesteś mądrzejsza od innych moich przyjaciółek. Pamiętam, jak dobrze sprawiałaś się w szaradach, jakie urządzaliśmy na Boże Narodzenie. Kiedyś Rupert powiedział, że powinnaś zostać aktorką.

- Mama byłaby przerażona samym pomysłem! - wykrzyknęła Lavina.

- Oczywiście, że nigdy nie mogłabyś wystąpić na prawdziwej scenie - przyznała Katherine - ale możesz odegrać swoją rolę tak samo jak w szaradzie. A potem, kiedy wyjedziemy, Rupert wyjawi markizowi, kim naprawdę jesteśmy, a on zda sobie sprawę, jaki był głupi, dając się tak nabrać.

- Wydaje mi się, że... może to nie jest... dobry pomysł... - zaczęła Lavina.

Katherine wyciągnęła rękę i ujęła jej dłoń.

- Nie możesz mnie zawieść Lavino. Wiesz, że zawsze polegałam na tobie. Zranisz mnie i rozzłościysz, jeśli mi odmówisz.

Lavina wstrzymała oddech.

Czuła się, jakby brała bardzo wysoką przeszkodę, nie mając pojęcia, co znajduje się z drugiej strony.

W końcu, gdy Katherine patrzyła na nią prosząco, odezwała się słabym głosem:

- Dobrze... skoro żądasz tego ode mnie... oczywiście... pomogę ci!

Rozdział 2

Lavina i Katherine wsiadły do powozu, który zawiózł je do Wick House.

Macie nowego lokaja - zauważyła Lavina. - Nie rozpoznałam go, kiedy przyjechałaś, więc nie miałam pojęcia, kto mnie odwiedził.

- Papa przyjął wielu nowych służących w Londynie - wyjaśniła Katherine. - To oznacza, że ci, którzy są zatrudnieni od lat, muszą się trochę podciągnąć.

Lavina roześmiała się, gdyż był to rodzaj uwag typowy dla Katherine.

Jednocześnie wiedziała, że zarówno hrabia, jak i cała rodzina byli bardzo hojni dla wieśniaków.

Katherine poinformowała ją, że część dziewcząt, które zamierzały wziąć udział w grze określonej przez nią jako „Dramatyczna szarada”, gościła u niej od jakiegoś czasu.

Nalegała, by Lavina pojechała z nią do Wick House, aby się z nimi spotkać.

- Muszę ci powiedzieć... co mnie niepokoi - powiedziała Lavina, gdy wjechały w aleję lipową.

- Co takiego? - zapytała Katherine. Lavina zawahała się przez chwilę.

- Obawiam się, że... suknie... które będziemy nosić, są bardzo... drogie, a wiesz, że mój papa nie jest... zbyt zamożny.

- Oczywiście, że wiem - odparła Katherine. - I ani przez chwilę nie zamierzałam prosić twego ojca, którego podziwiam od dziecka, aby zapłacił za coś, czego z pewnością by nie pochwalił.

- A więc kto...? - zaczęła Lavina.

- Nie zdążyłam ci wszystkiego powiedzieć - przerwała jej Katherine. - Jedną z dziewcząt, które mi pomagają, to Suzana Heatherington. Jest bardzo bogata, gdyż jej mama jest

Amerykanką. Powiedziała, że zapłaci za wszystko, co będziesz nosić.

- To bardzo hojnie z jej strony - zauważyła Lavina.

W głębi duszy pomyślała jednak, że to wyrzucanie pieniędzy.

Przecież już nigdy więcej nie założą tych sukien.

Jakby odgadując te jej myśli, Katherine powiedziała:

- Suknie będą uszyte przez najlepszego mistrza igły w Londynie, który ubiera sporą liczbę dziewcząt z Gaiety. Jestem pewna, że po całym tym zamieszaniu ujmiemy trochę falbanek i marszczeń, po czym będziemy mogły używać tych sukien.

Lavina pomyślała, że to bardzo podniecające.

Od kiedy skończyła się jej żałoba po matce, kupiła zaledwie dwie nowe suknie.

Były one tanie, ale eleganckie i choć nie zdawała sobie z tego sprawy, wyglądała w nich uroczo.

Z pewnością jednak nie mogły konkurować ze strojami Katherine.

- Poznasz Suzanę, gdy przyjedziemy - mówiła Katherine.

- Ona również jest bardzo ładna, podobnie jak Millicent, która także jest z nami. Nie mogła przyjechać Doris Vincent, której ojciec uczestniczy w pracach gabinetu.

Lavina nie mogła powstrzymać się od myśli, jaką klęską byłoby, gdyby ktoś się dowiedział o ich zamiarach.

Gdyby sprawa znalazła się na łamach gazet, ojciec Doris z pewnością byłby bardzo rozgniewany.

Zdawała sobie jednak sprawę, że nie ma sensu dyskutować o tym z przyjaciółką. Od dziecka Katherine zawsze stawiała na swoim. Kiedy były w szkole, to Katherine zawsze decydowała, co będą robić w czasie wolnym od zajęć. Ona także obmyślała przygody i przyjęcia, tak podniecające dla Laviny.

Konie podjechały pod Wick House.

Była to imponująca siedziba, jednak bez szczególnego stylu architektonicznego. Całe pokolenia kolejno wносиły swój wkład w jego budowę. To, co dodano przed pięćdziesięciu laty, nie poprawiło specjalnie oryginalnego wyglądu. Podobnie było wewnątrz, jak uważała Lavina; potpourri kilku stuleci zmieszanych w jednym tyglu.

Lavina знаła ten pałac od lat i kochała go. Gdy przekraczała próg, poczuła się, jakby wracała do domu. Przez ostatnich kilka miesięcy dom był zamknięty. Katherine wyjechała i wszystko wyglądało ponuro. Nienawidziła widoku zamkniętych okiennic i pozbawionych dymu kominów.

Stary majordomus, który od lat pracował w Wick House, przywitał ją z szacunkiem:

- Miło panią widzieć, panno Lavino! Mam nadzieję, że pani ojciec czuje się dobrze.

- Bardzo dziękuję, Dobsonie - odparła Lavina. - Jestem pewna, że tata będzie pytał o twój reumatyzm.

- Jak zawsze, czasem trochę dokucza! Uśmiechnął się mówiąc, a Lavina odwzajemniła uśmiech.

Wiedziała, że z powodu reumatyzmu nie chodził do kościoła. Zbyt trudno było mu iść długą drogą do wioski.

Katherine nie słuchała.

Pospieszyła do saloniku, którego zazwyczaj używała, gdy przyjeżdżały jej przyjaciółki.

Był znany jako „błękitny pokój”.

Bardzo ładny, choć nie tak okazały jak salon zachowywany na szczególne okazje.

Gdy otworzyła drzwi, Lavina ujrzała oczekujące na nie dwie dziewczyny.

Tak jak powiedziała Katherine, obie były niezwykle ładne.

Suzana miała ciemne włosy i ogromne, błyszczące oczy, które dominowały nad prostym noskiem i owalnym podbródkiem.

Millicent była szczuplejsza. Miała trójkątną twarzyczkę pod chmurą naturalnie wijących się włosów, które zdawały się czerpać blask od słońca, i nieodparty uśmiech. Było prawie niemożliwe nie odwzajemnić jej uśmiechu.

- To jest Lavina - oznajmiła Katherine. - Jak już wam powiedziałam, jest mądrzejsza od każdej z nas.

- I bardzo ładna! - zawołała Millicent. - To jest ważniejsze niż cokolwiek innego.

- Bzdura - zaprzeczyła Katherine. - Chcemy udowodnić, że liczy się nie wygląd, ale rozum.

Dziewczęta roześmiały się, a Suzana zauważyła:

- Skoro mamy udawać dziewczęta z Gaiety, nasze twarze będą bardzo dobrym biletem wprowadzającym.

- To poniekąd prawda - zgodziła się Katherine. - Jak wam poszło zadanie, które miałyście rozwiązać?

- Bardzo dobrze - pochwaliła się Millicent. - Czy chcesz posłuchać?

W rękę trzymała kawałek papieru. Już miała przeczytać, co na nim jest napisane, gdy dostrzegła zaciekawione spojrzenie Laviny.

- Katherine powiedziała nam - wyjaśniła - że musimy wymyślić sobie imiona, których będziemy używały jako dziewczęta z Gaiety, tak abyśmy pamiętały je, gdy markiz zwróci się do nas.

- Zgadza się, że to ważne - przyznała Lavina.

Przyszło jej do głowy, że tak czy inaczej będzie zdenerwowana odgrywając rolę, jaką przeznaczyła jej Katherine.

Gdyby jeszcze miała pamiętać, że nosi jakieś dziwne imię, z pewnością w ostatniej chwili wyleciałoby jej ono z głowy.

- Przeczytaj, co wybrałyście - niecierpliwie poleciała Katherine.

- Ja oczywiście będę „Milly” - zaczęła Millicent. - Wydaje mi się, że „Milly Mills” brzmi dość teatralnie.

- Faktycznie - mruknęła Katherine.

- Elizabeth zostanie „Betty Butt” - ciągnęła Millicent. - A Doris - „Dolly Dalton”.

- Trochę za długie - sprzeciwiła się Katherine.

Doszła do wniosku, że musi co nieco wyjaśnić Lavinie:

- Rozumiesz, wiemy, że George Edwardes lubi, jak jego dziewczęta noszą imiona łatwe do zapamiętania i brzmiące podniecająco.

- Dobrze - przerwała Suzana - może być „Dolly Dawes”.

- Znacznie lepiej! - przytaknęła Katherine.

- A Constance przechrzcimy na „Connie Corry” - kontynuowała Millicent. - Wendy może zachować swoje imię w pełnym brzmieniu i stać się „Wendy Winn”; Suzana - „Susie Shaw”, a Iris - „Iris Locke”.

Katherine klasnęła w dłonie.

- Wspaniale! A co z Laviną? Lavina wstrzymała oddech.

Po cichu zastanawiała się, jak jej imię można by przekształcić w coś łatwego, a zarazem pospolitego.

- Sądzę - odezwała się Millicent - że „Vina Verne” będzie świetne dla Lavinie.

- O, tak - ucieszyła się Lavina - z łatwością to zapamiętam!

- Pasuje do ciebie - zauważyła Millicent - i brzmi nieco mądrzej niż nasze imiona!

Katherine westchnęła.

- A więc ustalone! - powiedziała. - Ja będę Kathy, a teraz musimy zająć się sukniami. Przy okazji, Rupert powiedział mi ostatniego wieczora, że markiz przygotował swoją prywatną

salonkę, która zostanie dołączona do pociągu odjeżdżającego z Paddington o trzeciej po południu w sobotę.

Lavina spojrzała ze zdumieniem.

- Chyba nie zamierzamy wystąpić tego samego wieczora?

- Zapomniałaś, co ci powiedziałam - odparła Katherine. - Byłyśmy na tournée i dopiero co wróciłyśmy do Londynu. Nie mamy więc nic innego do roboty aż do poniedziałku, kiedy to wyruszamy na występy do kolejnego miasta.

Lavina przeprosiła.

- Rzeczywiście zapomniałam!

- To daje nam dwa wieczory w domu markiza, skąd musimy wyruszyć wczesnym rankiem w poniedziałek.

Lavina chciała powiedzieć, że to za długo. Jednak skoro pozostałe nie zgłaszały sprzeciwu, uznała, że nie należy się uskarżać.

- Pojutrze jadę do Londynu - oznajmiła Katherine - a Lavina pojedzie ze mną.

Lavina wydała lekki okrzyk.

- Naprawdę mnie zabierzesz?

- Oczywiście. Musisz przymierzyć suknie i oczywiście powinnaś obejrzeć spektakl w Gaiety, to znaczy „Dziewczynę ze sklepu”.

Oczy Laviny zaślniły.

- To będzie takie podniecające.

- Będziemy musiały iść tam przed południem, w przeciwnym razie markiz może być w teatrze. Wprawdzie mało prawdopodobne, że nas zauważy, jednak nie warto ryzykować.

- Nie, oczywiście - dorzuciła Millicent - i możecie iść tylko we dwie z Laviną, gdyż reszta już widziała przedstawienie.

- To prawda - stwierdziła Suzana - Lavina zaś będzie mogła ocenić, ile wysiłku musimy włożyć w to, by stać się tak atrakcyjne jak dziewczęta z Gaiety.

- Markiz będzie zmuszony to przyznać! - ponuro obwieściła Katherine.

Zasiadły omawiając, co jeszcze trzeba zrobić.

Gdy rozmawiały, Lavina uświadomiła sobie, jak bardzo Katherine jest rozgniewana tym, co powiedział markiz.

- Nie mogę pojąć, dlaczego tak ją to niepokoi - zastanawiała się.

Nagle przyszło jej do głowy, że może chociaż Katherine nigdy go nie spotkała, zakochała się w markizie.

To wydawało się nieprawdopodobne.

Z tego, co mówiły inne dziewczęta Katherine odniosła ogromny sukces, i była tak podziwiana, że wydawało się wręcz dziecinne obrażać o jeden przeciwny głos wśród ogólnego aplauzu.

Mimo wszystko podniecała ją sama myśl wyjazdu do Londynu.

Późnym wieczorem, kiedy Katherine odesłała ją powozem do domu, poczuła się jakby fruwała w powietrzu.

Ojciec wciąż pracował w gabinecie. Był już czas, aby przebrać się do kolacji, więc przerwała mu.

Spojrzał na nią, gdy weszła do pokoju i zapytał z roztargnieniem:

- Która godzina?

- Siódma, papo i czas skończyć pracę. Poza tym mam ci coś cudownego do opowiedzenia.

- Co takiego? - zapytał wikary. Przesuwał swoje papiery, tak więc Lavina wiedziała, że wcale nie słucha jej odpowiedzi.

- Katherine była tu dzisiaj - wyjaśniła Lavina - i zaprosiła mnie do Londynu na przyszły tydzień!

- Katherine?! - wykrzyknął wikary.

I jakby nagle przypomniał sobie, kim ona jest, dodał:

- Och, to ona jest w domu? Cóż, to miło z jej strony, moja droga.

- Bardzo miło - zgodziła się Lavina. - Nie masz nic przeciwko temu, abym pojechała na kilka dni do Londynu?

Wikary odłożył papiery i wyszedł zza biurka.

- Prawdę mówiąc - zaczął - byłem zraniony faktem, że Katherine ostatnio poświęcała ci tak niewiele czasu. Byłyście nierozłączne jako dzieci.

- Katherine przeproszała za zaniedbanie - wyjaśniła Lavina - a ja ją rozumiem. Była tak zajęta w Londynie, że trudno, aby pamiętała o wiejskiej dziewczynie mieszkającej w Little Wickington.

- A teraz zaprasza cię do siebie - powiedział wikary.

- Tylko na parę dni - odrzekła Lavina. - Możliwe, że zostanę zaproszona na przyjęcie wydane przez markiza Sherwood.

Mówiąc to zastanawiała się, czy ojciec słyszał o markizie i czy przypadkiem nie sprzeciwi się temu, aby przyjęła jego gościnę.

Ale wikary powiedział tylko:

- To brzmi bardzo przyjemnie i cieszę się z tego, moja droga.

Wyszedł z gabinetu, ale doszedłszy do schodów przystanął:

- Właśnie pomyślałem sobie, że skoro jedziesz do Londynu, będą ci potrzebne nowe stroje, więc dam ci trochę pieniędzy, tyle, ile mogę.

- To nie będzie konieczne, papo - szybko zaproponowała Lavina. - Katherine już mi powiedziała, że mogę pożyczyć od niej wszystko, czego mi będzie trzeba, gdyż strojów ma o wiele więcej niż potrzebuje.

Wikary roześmiał się.

- To stosuje się do całej rodziny! Z drugiej strony bezsprzecznie nie są skąpi.

Wszedł na górę.

- To mi coś przypomina. Chciałbym poprosić hrabiego, by zrobił coś z przytułkiem. Staje się coraz bardziej zaniedbany!

- Zapytam Katherine, kiedy jej ojciec wraca do domu, ale wydaje mi się, że bawi się w Londynie równie dobrze jak ona!

Mówiąc to Lavina myślała, że hrabia musi czuć się bardzo osamotniony, od kiedy owdowiał.

Tak jak jej ojciec wciąż jeszcze był przystojny.

Z pewnością bywanie na przyjęciach u starych przyjaciół sprawiało mu radość.

Po obiedzie ojciec odczytał Lavinie napisany po południu fragment książki.

Był bardzo ciekawy.

Kiedy go słuchała, zapominała o całym świecie.

Czytał pięknie, głębokim, starannie modulowanym głosem.

Kiedy wygłaszał kazania w kościele, mówił z hipnotyczną mocą, tak że słuchali go nawet ruchliwi chłopcy z chóru.

Pisał teraz o miejscach, które zwiedził, zwłaszcza na Wschodzie.

Sprawił, że była w stanie wyobrazić je sobie jasno i to, co opisywał jawiło się przed jej oczami niczym obraz.

Najnowsza książka traktowała o Indiach.

Lavina mogła wprost dostrzec słońce lśniące na rzece Ganges.

Jaskrawokolorowe sari suszące się na brzegu.

Tłumy wiernych schodzące do rzeki, by wykąpać się w jej wodach, uznanych za święte.

Przykryte daszkiem łódki z wolna unoszone przez leniwe fale.

Gdy ojciec skończył, westchnęła cicho.

- To cudowne, papo! Dzięki tobie poczułam się, jakbym sama była w Indiach!

- Chciałbym cię tam zabrać - uśmiechnął się wikary - ale obawiam się, że nas na to nie stać.

Westchnął.

Wiedziała, że tęskni za podróżowaniem po całym świecie jak wówczas, gdy był młodszy i mógł wspinać się na góry i pokonywać nieujarzmione rzeki.

Uwielbiał rozmawiać z tubylcami, którzy wyglądali tak inaczej od mieszkańców Little Wickington.

- Może pewnego dnia będziemy mogli wyjechać na długie wakacje - głośno rozmarzyła się Lavina. - Musimy oszczędzać każdy grosz.

Przez chwilę oczy wikarego zaświeciły. Potem odrzekł:

- To brzmi cudownie. Jednak, najdroższa, nie zamierzam oszczędzać twoim kosztem. Jeśli zobaczysz jakąś ładną sukienkę w Londynie, kup ją sobie. Jestem pewien, że wkrótce dostanę zaliczkę od wydawcy.

- To miło z twojej strony, papo - odparła Lavina - ale raczej wolę zwiedzić Grecję niż kupić nową suknię.

- Zrobimy obie rzeczy - zdecydowanie stwierdził wikary.

Wiedział, że trudno to będzie osiągnąć. Musiałby znaleźć zastępcę na czas wyjazdu.

Kiedy trzymając się za ręce poszli na górę, Lavina zaczęła się martwić, czy nie poczuje się samotny, gdy ona wyjedzie do Londynu.

Potem powiedziała sobie, że niania się nim zajmie.

Ponadto, dopóki nie skończy swojej książki, będzie szczęśliwy mając więcej czasu dla siebie.

Godziny mijały powoli, gdy Lavina oczekiwała na wyjazd do Londynu z Katherine.

Usiłowała zrobić wszystko, by ojciec nie odczuł jej nieobecności.

- Jak tylko wrócę do domu, przeczytasz mi każdy rozdział książki napisany w tym czasie - poprosiła.

- Będą na ciebie czekać - obiecał. Ucałowali się na do widzenia.

Lavina machała ręką dopóki plebania nie znikła jej z oczu. Potem, siadając obok Katherine, powiedziała:

- Papa często jest samotny, podobnie, jak wydaje mi się, twój ojciec. Mama mawiała, że wdowy radzą sobie lepiej niż wdowcy.

- Też myślę, że to prawda - zgodziła się Katherine. - Zawsze cieszy mnie, gdy ojciec flirtuje z jakąś atrakcyjną kobietą. Z drugiej strony jestem pewna, że żadna nigdy nie zajmie miejsca mojej mamy.

- To samo mogę powiedzieć o moim ojcu - potwierdziła Lavina - i sądzę, że jest to cena za szczęśliwe małżeństwo.

Mówiąc to pomyślała, że tego samego pragnęłaby dla siebie w małżeństwie.

Chciała pokochać mężczyznę tak, aby nic innego w całym świecie nie miało znaczenia i żeby on czuł to samo do niej.

- Czy oświadczył ci się ktoś, Katherine? - zapytała.

- Dwóch - odparła Katherine - ale żadnego z nich papa nie chciał zaakceptować jako zięcia.

Lavina zastanawiała się przez chwilę. Potem zapytała:

- Co by zrobił twój ojciec, gdybyś zakochała się w kimś, kto z jego punktu widzenia byłby nieodpowiedni?

- Zabroniłby mi poślubić go, a ja nie mogłabym na to nic poradzić - odrzekła Katherine.

- Ale założymy, że bylibyście... zakochani? - nalegała Lavina.

Zapadło milczenie.

Wreszcie Katherine odezwała się:

- Mam nadzieję, że będę na tyle rozsądna, by nie zakochać się w kimś, kto nie będzie w stanie zapewnić mi takiej pozycji, jakiej pragnę, i zaopatrzyć w tyle pieniędzy, abym mogła mieć wszystko, co zechcę.

Lavina wiedziała, że Katherine mówi dokładnie to, co uważa za podstawę szczęścia.

Pomyślała, choć tego nie powiedziała głośno, że to nie jest prawdziwa miłość.

To nie była ta miłość, której pragnęła i która była częścią jej snów.

Mieszkała na wsi i spotykała niewiele osób, szczególnie tego roku, gdy była w żałobie. Niewiele zatem wiedziała o mężczyznach.

Z wyjątkiem tego, rzecz jasna, co przeczytała o nich w książkach.

Wyobrażała sobie, że mężczyzna, którego pokocha, będzie jak bohater z powieści Waltera Scotta albo może dziwaczny, cyniczny i niestały jak bohaterowie Jane Austen. Mógł być również połączeniem błędnego rycerza i poszukiwacza przygód.

Tak jak ci, którzy zapuszczali się w nieznane części świata, gdzie nie stąpała noga białego człowieka.

Powinien być tak odważny, by umieć ryzykować życie dla ocalenia damy albo bezbronного dziecka.

Była pewna, że mężczyzna, którego pokocha, będzie tym wszystkim naraz.

Pewnego dnia go spotka i odtąd będą żyli długo i szczęśliwie.

Kenwick House w Londynie był obszerny i, jak pomyślała Lavina, raczej ponury.

Jednakże rekompensowała to wygoda i duża liczba służby dogadzająca hrabiemu i jego córce.

- Mam przyzwoitkę, która mieszka z nami - powiedziała Lavinie Katherine - bo ktoś musi być ze mną, gdy papa wyjeżdża na wyścigi albo polowanie.

- Kto to jest? - zapytała Lavina.

- Raczej nudna stara kuzynka, która była zachwycona mogąc przyjechać i zostać tak długo jak zechcemy, ale w nic się nie wtrąca, tylko tyle, że jest nudziarą.

Sposób, w jaki Katherine to powiedziała, wywołał u Laviny współczucie dla biedaczki.

Jednocześnie przypomniała sobie, jak Katherine zawsze niecierpliwiła niezliczona ilość jej kuzynów i innych krewnych, którzy przypochlebiali się jej ojcu.

Gdy tylko dziewczęta przybyły do Kenwick House, pojawiły się Millicent i Suzana.

- Chciałyśmy wam powiedzieć - oświadczyły - że kazałyśmy krawcowej, która szyje nasze suknie, przyjść tu jutro z przymiarką.

- Tutaj? - wykrzyknęła Katherine.

- Cóż, jak wiesz, mama chciałaby zobaczyć, co wybrałam dla siebie - zauważyła Millicent - a Suzana mówi, że jej ojciec już zaczął zadawać pytania na temat weekendu dwudziestego trzeciego.

- Mam nadzieję, że powiedziałaś mu, iż będziesz ze mną - zapytała Katherine.

- Oczywiście - odparła Suzana. - Ale pytał mnie kilkakrotnie, do kogo jedziemy.

- Zawsze możesz powiedzieć, że udajemy się do moich przyjaciół na wsi, albo podać jakieś zmyślane nazwisko - stwierdziła Katherine. - Tak właśnie zamierzam powiedzieć mojemu ojcu, ale dopiero w ostatniej chwili.

- Zrobiłam błąd mówiąc mojemu ojcu tak wcześnie - przyznała Suzana. - Ale planował przyjęcie na niedzielne popołudnie, więc musiałam uprzedzić go, że wyjeżdżam.

- Bądź ostrożna, na litość boską - poprosiła Katherine. - Wiesz, jacy wścibscy są krewni, ktoś mógłby odkryć prawdę. Ani przez chwilę nie uwierzą, że markiz zaprosił do Sherwood Park osiem debiutantek.

- To prawda - przytaknęła Millicent - obiecuję, Katherine, że będę uważać.

Zaplanowały, co zrobią następnego dnia, po czym rozeszły się.

Lavina słyszała, że na obiedzie będzie kilku przyjaciół hrabiego.

Zamierzała ubrać się w swą prostą suknię, ale Katherine zawołała ją do sypialni i kazała wybierać z garderoby wypełnionej po brzegi pięknymi toaletami.

- Na pewno nie chcesz, abym włożyła którąś z nich! - wykrzyknęła Lavina.

- Większość z nich mam już od miesięcy - oświadczyła Katherine - a nienawidzę mieć na sobie jedną suknię więcej niż dwa razy.

Lavina wybrała suknię skromniejszą niż pozostałe, ale kiedy ją przymierzyła, okazało się, że bardzo jej w niej do twarzy.

Była biała z odrobiną różowego przybrania, a Katherine dała jej różowy kwiat do wpięcia we włosy.

Goście na obiedzie byli w wieku hrabiego.

Jednak bez wątpienia uznali, że Lavina jest bardzo atrakcyjna i prawili jej komplementy, aż się zarumieniła.

Rupert Wick po zakończonym posiłku usiadł obok niej w salonie.

- Katherine jest zachwycona tym, że weźmiesz udział w jej szaradzie - zaczął rozmowę.

- Mam... mam nadzieję, że nie... popsuję wszystkiego - niepewnie powiedziała Lavina.

- Jestem pewien, że nie - odparł Rupert. - Mogę ci powiedzieć i to szczerą prawdą, że jesteś o wiele ładniejsza od jakiegokolwiek dziewczyny z Gaiety, z którą markiz kiedykolwiek flirtował, a była ich spora liczba.

- Katherine mówi, że one są jego obsesją! Czy naprawdę... są tak urocze?

Rupert zawahał się na chwilę, zanim odpowiedział:

- Są weselsze i bardziej olśniewające niż inne dziewczęta tego typu.

Lavina uznała, że ma na myśli chórzystki, i powiedziała:

- Tyle o nich słyszałam od Katherine, że wydają mi się ważniejsze od innych kobiet w Londynie!

- Być może masz rację - uśmiechnął się Rupert. - Osobiście uważam ich towarzystwo za zabawne i przyjemne. Nie obchodzi mnie to, czy są rozumne czy nie.

Lavina doszła do wniosku, że brat Katherine uważa za niemądry pomysł przekonania markiza o sprycie debutantek.

- Przypuśćmy, że markiz będzie... zły na ciebie... za to, że wprowadziłeś go w błąd?

- Szczerze mówiąc, zastanawiałem się nad tym - odparł Rupert - ale nikt nie może zaprzeczyć, że jest dżentelmenem, więc jestem pewny, że uzna to za żart i będzie się śmiał.

Lavina dobrze wiedziała, że nie to było celem Katherine.

Jednak rozumiała, że błędem byłoby krytykować plany Katherine, więc nie odezwała się.

- No, nie denerwuj się - pocieszył ją Rupert. - Wszystko, co musisz zrobić, to uśmiechać się i wyglądać tak ślicznie jak teraz, a markiz będzie zmuszony zmienić swoją opinię.

Przyjrzał się jej z podziwem i dorzucił:

- Nawet jeżeli nie wpadnie w zachwyt od pierwszego spojrzenia, założę się, że inni tak!

To przynajmniej było pocieszające.

Kiedy Lavina położyła się do łóżka, nie czuła się już tak przerażona tym, co ją czekało.

Następny dzień dziewczęta spędziły na przymiarkach sukien, które krawcowa przyniosła do Kenwick House.

Aby służba nie domyśliła się, o co chodzi, Katherine odesłała swoją pokojówkę.

Kiedy przymierzały suknie, zamknęła drzwi.

Lavina pomyślała, że wszystkie są prześliczne.

Jednak różnica pomiędzy zwykłymi sukniami Katherine i tymi, które miały nosić podczas przyjęcia u markiza, była oczywista.

Krawcową po prostu poinformowano, że są one przeznaczone na pewne występy teatralne zaplanowane przez dziewczęta.

- Wszystkie musimy wyglądać bardzo elegancko, jakbyśmy były na scenie teatru w Londynie - wyjaśniła Katherine.

- Wobec tego dokładnie wiem, czego sobie panienka życzy - odrzekła krawcowa. - Naprawdę przekona się panienka, że te suknie są wystarczająco dobre nawet do Gaiety!

- Słyszałam, że szylaś suknie dla niektórych dziewcząt z Gaiety - rzuciła Katherine.

- O, tak, proszę panienki! - odparła kobieta. - Kilka z nich zostało kompletnie ubrane przez nas, i rzecz jasna nie tylko na koszt George'a Edwardesa.

Ostatnie słowa powiedziała zniżonym głosem, tak jakby nie chciała, aby ktoś podsłuchał, co mówi do Katherine.

Jednak Lavina usłyszała.

Zastanowiła się, co właściwie kobieta chciała przez to powiedzieć.

Potem, zaabsorbowana swoją suknią zapomniała o wszystkim z wyjątkiem podniecenia nowym wyglądem tak odmiennym od zwykłego.

Kiedy krawcowa wyszła, Katherine wydobyła małe pudełeczka dla każdej z dziewcząt.

Zawierały specjalne kosmetyki, jakich miały użyć do pomalowania twarzy.

Zakupiła je w sklepie, który oferował szeroki wachlarz scenicznych kosmetyków.

Otworzywszy swoje pudełeczko, Lavina ujrzała puder, róż, tusz i małą szczoteczkę do rzęs.

Dodatkowo było tam kilka małych puszków.

- Teraz to, co was czeka - oświadczyła Katherine - to poćwiczyć w domu. Ale bądźcie ostrożne, aby nikt nie widział, co robicie, bo z pewnością zaczną zadawać pytania. A jak raz zaczną o tym mówić, ktoś może odgadnąć, o co chodzi.

- Będziemy bardzo ostrożne - obiecały dziewczęta.

- Na początku to nie będzie łatwe - ostrzegła Katherine. - Kiedy z Laviną, raz czy dwa podczas przedstawień noworocznych użyłyśmy zbyt wiele różu i nadmiernie przyczerniłyśmy brwi, wyglądałyśmy wręcz groteskowo.

- To prawda - przytaknęła Lavina - musicie uważać, by nie popaść w przesadę z kosmetykami.

- Z drugiej strony chcemy wyglądać teatralnie - przypomniała Katherine.

- Będziemy ćwiczyć, oczywiście, że będziemy ćwiczyć - obiecała Constance. - Za zamkniętymi drzwiami.

Roześmiane opuściły dom.

Wyglądały tak uroczo, że Lavina pomyślała: jaka szkoda, że markiz nie zobaczy ich takimi, jakie są naprawdę.

Zmieniła zdanie tego dnia, gdy Katherine zabrała ją do Gaiety.

To było przedpołudniowe przedstawienie - matinee, odbywające się w środy i soboty.

Kiedy pojechały do teatru, Lavina uznała, że to jedna z najbardziej ekscytujących rzeczy, jakie się jej przytrafiły.

Ponieważ jeszcze nigdy nie była w teatrze, samo wejście wywarło na niej duże wrażenie.

Gdy zaprowadzono je do loży, rozejrzała się dookoła i zdała sobie sprawę, że teatr jest o wiele większy, niż oczekiwała.

Dziewczętom oczywiście nie wolno było iść tam samym, więc zabrały ze sobą kuzynkę Jane.

Przez całą drogę opowiadała im w raczej nudny sposób o różnych sztukach widzianych w przeszłości.

- Oczywiście - mówiła - komedia muzyczna jest całkiem nowa, ale wątpię, czy zdoła przewyższyć cudowne przedstawienia, jakie odgrywano tam poprzednio.

Katherine nawet nie udawała, że słucha tego, co mówi kuzynka Jane.

Lavina grzecznie starała się okazać zainteresowanie, kiedy ta przerwała, aby zaczerpnąć tchu.

- Kto napisał scenariusz sztuki? - zapytała, kiedy wreszcie zdołała przemówić.

Katherine była zaskoczona.

- Nigdy mi nie przyszło do głowy, że ma ona jakiegoś autora - odparła.

- Wydaje mi się, że musi być jakiś - zauważyła Lavina, myśląc o swoim ojcu.

Jakże chciałyby, aby jedna z jego książek została przerobiona na scenariusz sztuki.

Kiedy kupiły program, Lavina przeczytała, że książka „Dziewczyna ze sklepu” została napisana przez H.J.W. Donna.

Ponieważ nic to jej nie mówiło, pomyślała że jest to raczej nowe nazwisko w świecie rozrywki.

George Edwardes nie chciał, aby autor był w jakikolwiek sposób związany z tradycją burleski.

W programie napisano także, kto skomponował muzykę.

Kwestie napisał i całą sztukę zaaranżował ktoś nazywający się James Tanner.

Była jednak na tyle bystra, by pojąć, że najważniejszym zdaniem w programie jest:

Sztukę osobiście reżyserował pan George Edwardes.

Kiedy kurtyna poszła w górę, Lavina czuła zachwyt i podniecenie w każdej chwili olśniewającego i oszałamiającego spektaklu.

Zachwycona była gwiazdami, a szczególnie Celią Loftus i Katy Seymour.

Jednak to widok dziewcząt z Gaiety zaparł jej dech w piersiach.

Pomyślała, jak zarozumiałe było ze strony Katherine i jej przyjaciółek uważać, że mogą rywalizować z kimś tak fascynującym.

Kiedy dziewczęta były na scenie, czuła, że z trudnością oddycha.

Dopiero gdy kurtyna opadła pośród rześzystych braw, poczuła, że wraca do rzeczywistości.

Przedstawienie Gaiety przeniosło ją w świat marzeń, o istnieniu którego nawet nie wiedziała.

Powracały do domu w milczeniu, podczas gdy kuzynka Jane wciąż rozprawiała.

Lavina pomyślała, że jest w stanie dokładnie zrozumieć niechęć markiza do marnowania czasu w towarzystwie debiutantek.

Jak mógłby uznać je za interesujące, skoro przebywał z tak boskimi stworzeniami jak dziewczęta z Gaiety?

Wyglądały, jakby zstąpiły prosto z obrazu Botticellego albo innego wielkiego mistrza sztuki malarskiej.

Chyba po raz pierwszy w życiu Lavina uznała, że jej przyjaciółka Katherine żąda za wiele.

Jak ktokolwiek, a zwłaszcza ona, mogła rywalizować z nieodpartym blaskiem Gaiety?

Rozdział 3

Cały kłopot z tobą - oznajmił kiedyś hrabia Kenwick swojej córce - to ten, że masz umysł mężczyzny. Powinnaś być urodzić się chłopcem.

Obecna przy tym Lavina uznała, że hrabia ma słuszość.

Katherine była urodzonym organizatorem i byłaby znakomitym komendantem regimentu.

Przewidziała każdy szczegół.

Lavina podziwiała ją coraz bardziej w miarę trwania przygotowań do szarady.

To Katherine zdecydowała, gdzie mają się przebrać.

Musiały porzucić swoje zwykłe ubrania i włożyć te, w których winny przybyć do Sherwood Park.

Udała się do agenta wynajmującego domy.

Poinformowała go, że kilkoro amerykańskich przyjaciół, będących przejazdem w Londynie, nie lubi mieszkać w hotelu.

W tym okresie duża liczba osób z towarzystwa wyjechała na wieś.

Z łatwością wynalazł doskonały dom przy Grosvenor Square.

Był on dobrze umeblowany, a jedynymi służącymi było stare małżeństwo.

Z pewnością nie zainteresuje ich, co Katherine i jej przyjaciółki będą robić, i niepodobna, aby rozmawiali z innymi służącymi.

- Przede wszystkim musimy uważać na nasze pokojówki - ostrzegła Katherine dziewczęta, kiedy znalazły się razem - gdyż one spakują rzeczy przed wyjazdem, a po drugie - na woźnicę, który zawiezie nas na stację.

- To jak mamy się tam dostać? - zapytała Suzana.

- Rupert się tym zajmie - oświadczyła Katherine - ale najpierw musimy podjechać do domu który wynajęłam, rozpakować nasze bagaże i umieścić w nich te ubrania.

Lavina pomyślała, że to bardzo sprytnie z jej strony. Opracowała wszystko nadzwyczaj rozsądnie.

Doskonale wiedziała, że najłżejsze podejrzenie tego, co robią, błyskawicznie rozeszłoby się po Londynie.

Dotarłoby nawet do służących w Wick House.

Doris, którą Lavina uważała za raczej rozpieszczoną, odezwała się z niezadowoleniem:

- W życiu nie poradzę sobie bez pokojówki!

- Mało prawdopodobne, aby dziewczęta z Gaiety miały pokojówki - ostro ucięła Katherine - ale oczywiście w Sherwood Park gospodyni zajmie się tobą osobiście.

Doris musiała się tym zadowolić, a Katherine pomyślała o jeszcze jednym szczególe.

Pogoda była bardzo łagodna jak na październik, ale teraz, gdy zbliżał się listopad robiło się coraz chłodniej.

- Potrzebne są nam futra - zauważyła. - A nie wydaje mi się, by peleryny i płaszcze, jakie zazwyczaj nosimy, były dość wytworne.

Suzana zaśmiała się.

- Jestem pewna, że dziewczęta z Gaiety noszą szynszyle, sobole i gronostaje, i kręciłyby nosem na cokolwiek innego.

- Tak właśnie myślałam - zgodziła się Katherine - wobec tego musicie pożyczyć coś od waszych mam, a jeżeli nie uda się wam nic zdobyć, mam sporo własnych futer.

Lavina nie odezwała się.

Wiedziała, że ciężkie palto, jakie nosiła zimą, z pewnością nie będzie wyglądało elegancko w Londynie.

Chociaż mama miała futro, które zakładała wieczorem, nie było ono wcale kosztowne.

Jednak wyglądała w nim uroczo.

- Mam coś specjalnego dla ciebie, Lavino - powiedziała Katherine, jakby zgadując jej myśli.

Wyjęła pelerynę z błękitnego aksamitu, sięgającą prawie do kolan.

Gdy Lavina ją ujrzała, pomyślała, że okrycie wygląda rzeczywiście jakby dla niej uszyte.

Oblamowana miękkim białym futrem, które jak sądziła, nie było zbyt cenne.

Jednak z przodu i wokół szyi ozdabiał ją szeroki pas z gronostaja.

Kiedy Lavina ją przymierzyła, uznała, że wygląda bardzo ładnie.

- Mama nosiła ją do opery - wyjaśniła Katherine - ale jestem pewna, że dziewczyna z Gaiety założyłaby ją na podróż - salonką markiza.

- Będę na nią bardzo uważać - obiecała Lavina.

- I na biżuterię mojej mamy także - roześmiała się Katherine.

Lavina popatrzyła z zaskoczeniem.

- Czy mamy nosić biżuterię?

- Oczywiście! - odrzekła Katherine. - Wszystkie dziewczęta z Gaiety mają biżuterię wartą mnóstwo pieniędzy.

Lavina była zdziwiona.

- Czyżby pan Edwardes zaopatrywał je w biżuterię tak jak w suknie?

Katherine uśmiechnęła się.

- Mają wystarczającą ilość wielbicieli, aby obwiesili je klejnotami niczym żony maharadzów!

Ledwie skończyła mówić, gdy zdała sobie sprawę z popełnionego błędu.

Kiedy Lavina przybyła do Londynu, jej przyjaciółka odkryła, jak bardzo jest niewinna.

Katherine skończyła pensję, a więc zarówno ona, jak jej przyjaciółki były o wiele bardziej światowe.

Rozmawiały wcześniej o dziewczętach z Gaiety.

Nieuniknione było to, że brat jednej czy kuzyn drugiej zapraszał je rzadziej lub częściej na kolacje.

Prędzej czy później w zaufaniu zwierzali się, ile stracili na nie pieniędzy.

W jednym wypadku był to ojciec dziewczyny, której matka była ogromnie nieszczęśliwa z powodu jego związku z dziewczyną z Gaiety.

Katherine pamiętała, jak mówiła:

- Mama z początku była wściekła, gdy odkryła, że papa podarował dziewczynie brylantowy naszyjnik, a potem płakała.

Katherine nie zamierzała udzielać tego typu informacji Lavinie.

Była dość sprytna, by zdać sobie sprawę, że jednym z jej największych uroków była niewinność i czystość.

- Jak tylko skończy się to całe zamieszanie - obiecała sobie - przedstawię ją jakiemuś naprawdę czarującemu młodemu mężczyźnie. Mam nadzieję, że znajdzie bogatego męża.

Wciąż czuła się winna, że tak długo nie widziała się z Laviną i rzadko pisała do niej.

- Byłam straszną egoistką - powiedziała sobie - zwłaszcza że ona jest dla mnie jak siostra.

W swoich zamysłach przygotowywała Lavinę, by zaskoczyć wielki świat, w którym zamierzała ją przedstawić.

Wobec tego zadała sobie wiele trudu planując jej strój, w którym powinna olśnić markiza.

Jedna z najpiękniejszych sukien przyniesiona przez krawcową była barwy bladego błękitu nieba w wiosenny dzień.

Widok Lavinie w tej sukni zapierał dech w piersi.

Kolor odbijał się w jej oczach i sprawiał, że skóra wydawała się przejrzysta.

Katherine zdecydowała, że wszystko, co będzie nosiła Lavina, powinno być błękitne.

Każda z dziewcząt miała wystąpić w innym kolorze, a ponieważ Katherine tak zarządziła, nikt się nie sprzeczał.

Suzana wyglądała uroczo w zieleni, a Doris w fiolecie.

Millicent miała suknię o czarnym wzorze na białym tle, w której wyglądała tak sztywnie i zarazem dramatycznie, że mogła uchodzić za Francuzkę.

- Wezmę diamentowy naszyjnik mojej mamy - obiecała - tylko na litość boską nie dajcie mi go zgubić!

- Czy to będzie rozsądne nosić coś tak cennego? - zapytała Constance.

- Trudno przypuszczać, że markiz mógłby go ukraść! - roześmiała się Millicent. - Mama wyjeżdża na weekend, a on jest zbyt wytworny, by zamierzała zabrać go na wieś.

Prawie wszystkie dziewczęta zdołały zabrać ze sobą jakąś godną podziwu biżuterię.

Pokazywały ją jedna drugiej z dumą, gdy przybyły do domu, gdzie miały się przebrać.

Katherine miała ze sobą dużą szkatułkę, zawierającą część biżuterii swojej matki.

- Niemal miałam chęć zabrać diadem! - oznajmiła - - Ale doszłam do wniosku, że nawet markiz mógłby to uznać za przesadę!

Dziewczęta roześmiały się.

Lavina była zachwycona naszyjnikiem z pereł, który Katherine jej pożyczyła.

Wydobyła także drugi z turkusów i diamentów, z dobranymi do nich kolczykami.

Dziewczęta przybywały do domu przy Grosvenor Square jedna za drugą.

Zgodnie ze wskazówkami Katherine wszystkie odesłały swoje powozy, którymi przyjechały.

Zanim woźnica i lokaj odjechali, rozkazano im znieść walizki do hallu.

Powiedziano im, że bagaże zostaną prawie natychmiast zabrane przez inny pojazd, który zawiezie panienki tam, gdzie spędzą weekend.

Kiedy tylko wszystkie dziewczęta znalazły się na miejscu, Katherine zamknęła drzwi wejściowe.

Zaczęły rozpakowywać swoje bagaże.

Wymieniły swoje ubrania na fantastyczne suknie przywiezione tu dzisiaj poranka.

Lavina szybko uporała się z zadaniem.

Zobaczyła jednak, że przyjaciółki Katherine najwidoczniej nigdy nie miały do czynienia z taką pracą, więc pomogła im.

Ponieważ zawsze sama utrzymywała swoje rzeczy w porządku, nie przedstawiało to dla niej problemu.

Katherine i te z jej przyjaciółek, które skończyły pensję, również dały sobie świetnie radę bez pokojówki.

Skończywszy pakowanie, zdjęły swoje suknie w sypialniach na górze.

Zawiesiły je w garderobie.

- Zabierzemy je w poniedziałek rano - poinstruowała Katherine - a gdybyśmy je zostawiły rzucone gdziekolwiek, byłyby pogniecione.

To była praktyczna rada, o jakiej większość z nich nie pomyślała.

Były bardzo podniecone, gdy przebrały się w śliczne suknie, za które zapłaciła Suzana.

Laviny oczywiście była niebieska.

Do tego kapelusze przybrany strusimi piórami.

To było tak odmienne od wszystkiego, co nosiła przedtem.

Zanim nałożyły kapelusze, Katherine poleciła im upiększyć twarze.

Ponieważ wszystkie ćwiczyły, stały się w tym całkiem wprawne.

Kiedy na koniec Lavina spojrzała w lustro, pomyślała, że nawet ojciec z trudnością by ją rozpoznał.

Z pewnością wyglądała bardzo ładnie.

Ale była przekonana, że matka nie byłaby zadowolona widząc karminowe usta i przyciemnione rzęsy.

Makijaż sprawiał, że jej oczy wydawały się większe niż zazwyczaj.

- Wyglądasz uroczo! - wykrzyknęła Katherine, kiedy ją zobaczyła.

- Jestem pewna, że nikt by mnie nie rozpoznał - zaśmiała się Lavina.

- Mam nadzieję, że wszystkie możemy powiedzieć to samo - stwierdziła Doris - a ja przez ostrożność nie byłam w tym tygodniu na żadnym przyjęciu, gdzie mogłabym spotkać któregoś z przyjaciół markiza zaproszonych na polowanie.

- Jak możesz być tego pewna? - zapytała Lavina.

- Cóż, to proste - odparła Doris - oni wszyscy będą mniej więcej w jego wieku, a wobec tego nie zainteresowani towarzystwem debiutantek.

- W jakim on jest wieku? - zapytała Lavina. Było to pytanie, o jakim przedtem nie pomyślała.

- Zdaje się, że dwadzieścia dziewięć albo trzydzieści lat - odparła Doris.

Lavina była zdumiona.

Ze sposobu, w jaki mówiono o markizie, wywnioskowała, że jest znacznie starszy.

- Nigdy nie zawraca sobie głowy młodszymi mężczyznami - przerwała słuchająca tego Katherine - z wyjątkiem Ruperta, a to dlatego, że jest wyśmienitym jeźdźcem.

Lavina, która wychowała się z Rupertem i Katherine, wiedziała, że to prawda.

Faktycznie obydwójce - i brat, i siostra - znakomicie jeździli na każdym koniu, jakiego dosiedli.

Jedna rzecz ją szczególnie zachwyciła.

To, że Katherine kazała dziewczętom zabrać ze sobą kostiumy do konnej jazdy.

- Marzę o tym, by dosiąść koni markiza! - zawołała Millicent.

- Możemy mieć trudność w przekonaniu go, by nam na to pozwolił - zaproponowała Katherine. Rupert mówił mi, że tylko niektóre z dziewcząt z Gaiety są dobrymi amazonkami, wobec czego markiz będzie się spodziewał „parkowych kłusaków”!

- No, to będzie następna niespodzianka dla jego lordowskiej mości! - roześmiała się Constance.

Lavina martwiła się stanem swego kostiumu do konnej jazdy, który bardzo się zniszczył, dopóki Katherine nie powiedziała:

- Mam dla ciebie kostium, Lavino, w którym wywołasz sensację! Nie nosiłam go nigdy, bo jest zbyt ekstrawagancki!

Lavina popatrzyła na nią pytająco, więc wyjaśniła:

- Wraz z mamą wybrałyśmy się raz do innego krawca zamiast do Busvine'a i to była pomyłka. Jak kostium był już gotowy, mama zabroniła mi go nosić, gdyż uznała, że jest nieco wulgarny.

Zobaczyła wyraz twarzy Laviny i zaczęła się śmiać.

- Ale nie w ten sposób, jak myślisz - wyjaśniła. - podkreśla talię i ma szamerowanie wokół kołnierza i mankietów, co wybitnie nie pasuje na polowania.

Lavina wiedziała, że to prawda i że obecnie kostiumy pań były bardzo surowe.

- Na szczęście mamy ten sam rozmiar nogi! - ciągnęła Katherine - chociaż twoje stopy są mniejsze. Ale ta para pantofli jest troszkę przyciasna.

Lavina nie słuchała.

Myślała właśnie, że najbardziej podniecające, co mogła sobie wyobrazić, to dosiadanie jednego ze wspaniałych koni markiza.

Od kiedy usłyszała o nim od Katherine, szukała w prasie wzmianek o markizie.

Jego nazwisko bezustannie pojawiała się w wiadomościach sportowych.

Widziała niezliczone wzmianki o jego koniach wyścigowych w Newmarket oraz o koniach w stajniach w Sherwood Park.

Jeszcze jedna rzecz, za którą tęskniła po wyjeździe Katherine, to wspólne jazdy konno.

Ściagały się i skakały przez wysokie przeszkody.

Kiedy wspominała przeszłość, wydawało się, że cały czas spędzały razem śmiejąc się z siebie i ze wszystkiego.

To była świetna zabawa.

A teraz znowu była z Katherine czując się, jakby słońce powróciło do jej życia.

- Czy wszystkie jesteście gotowe? - zapytała Katherine, kiedy już włożyły kapelusze i futra, w których miały podróżować.

Sama Katherine nosiła wspaniałą sobolową etolę i dobraną do niej olbrzymią mufkę.

Pozostałe dziewczęta były prawie równie eleganckie.

Lavina uważała, że nic nie może być bardziej wytworne od jej pięknej aksamitno - gronostajowej peleryny.

- Od chwili, gdy opuścimy ten pokój - pouczyła je Katherine - identyfikujemy się całkowicie z naszymi rolami w sztuce.

Dziewczęta przytaknęły, a Katherine mówiła dalej:

- Musicie bardzo uważać i używać imion jakie dla siebie wybrałyście. Pamiętajcie, wszystkie razem byłyśmy na tournée „Dziewczyny” w Birmingham, w poniedziałek zaś udajemy się do Manchesteru.

Zamilkła na chwilę, po czym dodała:

- Mówcie najmniej, jak się da, o świecie teatru, natomiast pobudźcie ciekawość jego lordowskiej mości innymi tematami. Wszystkie macie jakieś zainteresowania i musicie znaleźć sposób, by okazać swoje talenty dziś wieczorem i jutro.

Kiedy skończyła mówić, dziewczęta się roześmiały.

Katherine otworzyła drzwi i zeszła po schodach.

Lavina podążyła za nią i dostrzegła Ruperta czekającego w hallu.

Stał pośród rozrzuconych bagaży i wyglądał, jak pomyślała, bardzo elegancko.

- Jesteśmy gotowe, Rupercie - oświadczyła Katherine. - Czy powozy podjechały?

- Czekają na zewnątrz - potwierdził Rupert. - Czy mam kazać ludziom zabrać walizki?

Wskazał ruchem dłoni, a Katherine odparła:

- Zrób tak, proszę.

Rupert otworzył wejściowe drzwi. Bagaże zostały zaniezione i umieszczone w trzecim powozie, którym nikt nie jechał.

Podzielili się na dwie grupy, Rupert jechał z Katherine, Laviną i Millicent.

- Muszę powiedzieć - zauważył, gdy konie ruszyły - że wyglądacie oszałamiająco!

Jego oczy spoczęły na Lavinie.

Gdy ujrzała ich wyraz, zarumieniła się.

- Muszę przyznać, Katherine - dodał - że kiedy już wpadniesz na jeden ze swoich szalonych pomysłów, realizujesz je doskonale!

- Nazywam się Katy! - poprawiła go siostra. - Musimy bardzo uważać zwracając się do siebie imionami dziewcząt z Gaiety.

- Oczywiście - przyznał Rupert. - Przepraszam, zapomniałem, czy mogę powiedzieć Vinie, że gdyby znalazła się na scenie Gaiety, przerwano by spektakl!

- Wzbudzasz we mnie zazdrość! - poskarżyła się Millicent.

Powiedziała to lekkim tonem.

Sposób, w jaki spoglądała na Ruperta, wywołał u Laviny podejrzenie, że uważa go za atrakcyjnego mężczyznę.

Odwrócił się, gdy przemówiła.

Teraz ujął jej dłoń i uniósł do ust.

- Tysiąc razy ci mówiłem, jaka jesteś piękna - powiedział - ale nigdy mnie nie słuchasz!

- Cóż, w ten weekend będę słuchać - obiecała Millicent - i mam nadzieję, że zaopiekujesz się mną. Nie chcę wpaść w kłopoty, z powodu przyjaciół markiza. Mimo wszystko udajemy dziewczęta z Gaiety, a sam wiesz, czego od nich oczekują.

Lavina, która słuchała, popatrzyła zdziwiona, więc Katherine powiedziała szybko:

- Nie będzie żadnych kłopotów tego rodzaju, bo kazałam wszystkim uważać i zamykać drzwi na klucz. Jeśli to będzie niespodzianką, tym lepiej!

- Dlaczego miałybyśmy to robić? - zaciekawiała się Lavina.

Po krótkiej chwili Katherine powiedziała:

- Wiesz, że na tym przyjęciu będziemy bez przyzwoitki, a gdyby któryś z mężczyzn za wiele wypił, mógłby zacząć zachowywać się hałaśliwie.

- Ale nie sądzisz, że... że mogliby przyjść do naszych sypialni? - zapytała Lavina przerażonym głosem.

- Kiedy zaczynają się bawić, mogą wymyślić jakiś żart, czy coś takiego, więc lepiej zamknij drzwi na klucz i nie zastanawiaj się nad tym.

Zerknęła na brata mówiąc, a Rupert przytaknął:

- Katy ma rację. Przecież nie chcesz, aby ci przeszkadzano, jak się położysz spać.

- Nie... oczywiście, że nie - zgodziła się Lavina.

Nie dostrzegła ostrzegawczego spojrzenia, jakie Katherine rzuciła Millicent, która już miała się odezwać.

Pomyślała tylko, jak poprzednio, że jej matce to by się nie podobało.

Nigdy by nie pomyślała o pozostawianiu w domu kawalera bez odpowiedniej przyzwoitki.

Jednak było za późno, aby się nad tym zastanawiać, poza przestrzeganiem wskazówek Katherine.

Kiedy dotarli do Paddington Station, Rupert zaprowadził je do pociągu. Kazał bagażowym zająć się walizkami. Lavina nigdy przedtem nie była w salonce. Salonka markiza była doprawdy imponująca. Znajdowała się na końcu pociągu, zaś trzech kelnerów w liberii Sherwood miało im usługiwać.

W wagonie były wygodne fotele. Grubo wyściełane i pokryte purpurowym aksamitem.

Zaledwie usiedli, gdy kelnerzy podali szampana, sandwicze z pasztetem i wspaniałe słodczyce.

Lavinę zachwycało wszystko, włącznie z podróżą.

Bardzo rzadko jeździła pociągiem.

I oczywiście, gdy podróżowała dawniej pociągiem, nie był on tak wygodny jak salonka markiza.

Ponieważ wszystkie dziewczęta były podniecone tym, co robią, śmiały się całą drogę, dopóki pociąg nie stanął.

Ujrzały niewielki peron, na którym widniał napis:

PRZYSTANEK W SHERWOOD PARK

Salonka markiza stała usytuowana dokładnie na wprost peronu, na którym rozpostarto czerwony chodnik.

Stał tam starszy służący, by je przywitać.

Dwa eleganckie powozy, każdy zaprzęzony w parę koni, oczekiwały na gości podobnie jak bryk na bagaże.

Pojechali, siedząc jak poprzednio, z Katherine, Millicent, Laviną i Rupertem w pierwszym powozie.

Kiedy ruszyli, Millicent powiedziała żartobliwie:

- A teraz kurtyna poszła w górę i rozpoczynamy przedstawienie!

- Nie zapominaj, że są dwa akty - ostrzegła Katherine - dzisiaj i jutro, a chyba zamorduję tę, która pomyli kwestię!

- Och, daj spokój! - odezwał się Rupert. - Bierzesz to wszystko zbyt poważnie! Cała sprawa jest żartem i być może lepiej byłoby powiedzieć markizowi prawdę przed jutrzejszym dniem, a nie wyjeżdżać zostawiając mi całą brudną robotę!

- Nie będziesz zmieniał scenariusza! - zawołała Katherine. - Odegramy to do końca i dopiero gdy wyjedziemy, dowie się prawdy.

Lavina pomyślała, że tak będzie lepiej.

Byłoby dość kłopotliwe, gdyby znienacka powiedziały markizowi, że go oszukały.

Cokolwiek Rupert na ten temat myślał, ona była pewna, że markiz będzie bardzo zły.

Nie miała ochoty tego oglądać.

Katherine odezwała się ostro, więc Rupert wzruszył ramionami.

- W porządku - powiedział - - nie musisz urywać mi głowy. Powiedziałem, że zrobię, co zechcesz, i musisz

przyznać, że jak do tej pory wywiązałem się z mojej części zadania.

- Oczywiście - przyznała Katherine już innym tonem - i jestem ci bardzo wdzięczna, ale wiesz równie dobrze jak ja, że jeżeli coś pójdzie źle, będziemy mieć poważne kłopoty z rodzicami.

Rupert przytaknął.

- Tak, wiem o tym, a ty musisz zaufać jego lordowskiej mości, że zachowa się jak dżentelmen i nie będzie paplał, nazywając rzecz po imieniu.

- A jeśli nawet - powiedziała Millicent - papa będzie zły nie tylko na mnie, ale i na niego!

- Już wam mówiłam, że nikt nigdy nie dowie się, co zrobiliśmy - zdecydowanie stwierdziła Katherine - a Rupert musi tylko postępować zgodnie z moimi wskazówkami.

- Dobra, dobra! - niechętnie przytaknął Rupert. - Przecież obiecałem, że to zrobię, więc przestań mnie męczyć!

Katherine przechyliła się, by poklepać go po kolanie.

- Nie złość się na mnie - powiedziała. - Wiem, że do tej pory sprawiłeś się wspaniale. Jesteśmy trochę zdenerwowani przed rozpoczęciem pierwszego aktu.

Rupert uśmiechnął się.

- Pamiętaj stare powiedzenie: „Jutro będzie nowy dzień!” Jestem pewny, że wszystko pójdzie gładko.

- Trzymaj kciuki - zawołała Millicent. - Włożyłam talizman na szczęście.

Mówiąc to uniosła rękę. Lavina dostrzegła na jej przegubie małą monetkę na łańcuszku.

- Co to takiego? - zapytała z ciekawością. - Dostałam ją od mojego ojca chrzestnego - odparła Millicent. - To pozłacana czteropensówka.

- Czteropensówka? - zawołała ze zdumieniem Katherine.

- Znalazł ją, kiedy był młody, bardzo biedny i bez żadnych perspektyw.

- I przyniosła mu szczęście? - zapytała Lavina.

- Tak, sam twierdził, że wręcz fantastyczne! Od tej chwili wszystko zaczęło mu się układać i przypadkiem - czystym przypadkiem - w wyniku dwóch nieoczekiwanych zgonów stał się lordem Stewartem z wielką fortuną!

- Co za cudowna opowieść! - wykrzyknęła Katherine. - Oczywiście, że przyniesie ci szczęście i poślubisz księcia krwi albo co najmniej milionera!

- Mam nadzieję, że się nie mylisz - odrzekła Millicent - ale jak na razie to chętnych było niewielu!

Rzuciła spojrzenie na Ruperta, ale on patrzył na amulet.

Lavina nie mogła się oprzeć myśli, że nawet gdyby Millicent była w nim zakochana, nie mogłaby sobie pozwolić, by go poślubić.

Rupert był tylko młodszym synem hrabiego. Nie miał zatem szans na odziedziczenie tytułu, natomiast Millicent była córką księcia. Lavina doskonale pamiętała, co wcześniej mówiła Katherine.

Z pewnością ojciec Millicent nie uznałby Ruperta za odpowiedniego zięcia, niezależnie od uczuć córki.

- Normy społeczne są złe - powiedziała sama do siebie.

Jednocześnie wiedziała, że nic nie można na to poradzić.

Kwadrans później po raz pierwszy ujrzeli Sherwood Park.

Lavina pomyślała, że to najpiękniejszy dom, jaki mogłaby sobie wyobrazić.

Był ogromny, o wiele większy niż się spodziewała.

Od razu rozpoznała, że został zaprojektowany w środku ubiegłego stulecia przez braci Adam.

Ojciec nauczył ją sporo o architekturze.

Podziwiała piękno wielkiego centralnego budynku z urnami i posągami na dachu, których sylwetki odcinały się ostro na tle nieba.

Z obu stron budynek posiadał boczne skrzydła.

Przed domem lśniło błękitne jezioro i aby dostać się na dziedziniec, przejechali po prześlicznym moście.

Ponieważ wszyscy byli pełni zachwytu, panowało milczenie.

Powóz zatrzymał się przy wysokich schodach pokrytych czerwonym dywanem.

Lokaje w wymyślnych liberiach otworzyli drzwiczki powozu.

W drzwiach oczekiwał majordomus o białych włosach.

Uklonił się grzecznie przed Rupertem, który bywał już w tym domu przedtem.

Kiedy dziewczęta z drugiego powozu dołączyły do nich, lokaje podeszli, by odebrać ich okrycia.

Lavina rozejrzała się dookoła.

Hall był imponujący.

Wzniesiono w nim alkowy, w których stały posągi, rozpoznane przez Lavinę jako greckie.

Rzeźbione schody zakręcały łagodnie wiodąc na piętro.

Majordomus poprowadził ich w odległy koniec hallu, gdzie znajdowały się dwuskrzydłowe drzwi.

Otwierając je, zaanonsował:

- Pan Rupert Wick oraz damy z Londynu, milordzie.

I tak, jak pomyślała Lavina, rozpoczęło się przedstawienie.

Przez chwilę była w stanie dostrzec tylko piękno pokoju, do którego weszli.

Nie był to salon, jak mogła oczekiwać, ale wygodny gabinet, którym z pewnością byłby zachwycony jej ojciec.

Wisiały tam wspaniałe obrazy przedstawiające konie, a półki były pełne książek.

Meble zaprojektowano z myślą o wygodzie.

Na głębokiej sofie i w fotelach można było odpocząć po wyczynach sportowych.

Najwyraźniej mężczyźni, którzy podnieśli się na ich widok, zajmowali się przedtem polowaniem.

Jeden z nich odłączył się od pozostałych i podszedł do nich.

Lavina zrozumiała, że ma przed sobą przerażającego markiza.

Nawet w największym tłumie nie dałoby się go przeoczyć.

Niesłychanie przystojny, wysoki, o szerokich ramionach - doskonale zrozumiała, dlaczego ludzie darzą go takim szacunkiem.

Posiadał niewątpliwy autorytet, coś, co odróżniało go od mężczyzn takich jak Rupert.

Potem powiedziała sobie, że poddaje się wpływowi raczej tego, co o nim usłyszała, niż świadectwu własnych oczu.

- Oto jesteśmy! - niepotrzebnie oświadczył Rupert. - Pozwólcie mi przedstawić sobie waszych gości.

Nastąpiła króciutka przerwa, po której ciągnął:

- To jest Milly Mills, nie muszę dodawać, że odniosła ogromny sukces w „Dziewczynie”.

- Jestem zachwycony mogąc cię gościć w Sherwood Park - powiedział markiz, ściskając dłoń Millicent.

Rupert przedstawił swoją siostrę jako Katy, Doris jako Dolly, a Suzanę jako Susie. Teraz nadeszła kolej na Lavinę.

- To jest Vina Verne - przedstawił ją. Lavina wyciągnęła dłoń, a markiz ją ujął. Uścisk jego dłoni był jak on sam - mocny. Pomyślała, chociaż wydało jej się to absurdem, że jakaś dziwna wibracja przeniknęła ją od jego palców.

Nie oczekiwała czegoś takiego.

Słyszała od Katherine, jaki jest zepsuty, nadmiernie świadom własnego znaczenia i wierzyła jej.

Uważała też, że być może Katherine miała rację.

Śmieszne, aby mężczyzna w jego wieku obsesyjnie interesował się dziewczętami z Gaiety.

Jednak patrząc, jak wita się z pozostałymi, Lavina zrozumiała, że Katherine czegoś w nim nie dostrzegła.

To była silna, niemal przytłaczająca osobowość.

Przywitawszy nowo przybyłych markiz przedstawił mężczyzn, którzy u niego gościli.

Jak Rupert przewidział, wszyscy byli w jego wieku, lub nieco starsi.

Każdego z nich dałoby się sportretować jako „doskonałego dżentelmena”.

Wszystkim podano szampana.

Lavina wypła ze swego kieliszka tylko kilka łyków.

W domu nie przywykła do alkoholu. Piła wino wyłącznie w Boże Narodzenie i urodziny.

Nie chciała, by szampan osłabił sprawność jej umysłu.

Bała się popełnić jakiś błąd, co rozgniewałoby Katherine.

Gdy tylko wypili, markiz zaproponował, aby udały się na górę.

- Z pewnością macie ochotę odpocząć przed obiadem - zauważył.

- To dobry pomysł - wyraziła zgodę Katherine - aczkolwiek nie czujemy się bynajmniej zmęczone podróżą. Musimy podziękować waszej lordowskiej mości za bardzo wygodną podróż.

Markiz uśmiechnął się.

- Cieszę się, że docenicie moją nową salonkę.

- Jest nowa? - zapytała Katherine. - Z pewnością jest bardzo elegancka!

- A jakie jest twoje wrażenie? - zapytał markiz.

Mówiąc zwrócił się do Laviny.

Nie oczekiwała, że ją zauważy, więc spłoszyła się odrobinę.

- Jestem... pod wrażeniem... milordzie - odrzekła - a jeszcze bardziej podziwiam pana cudowny dom, z pewnością zaprojektowany przez braci Adam.

- Czy Rupert ci o tym powiedział? - zapytał markiz.

- Nie, przypuszczam, że potrafię rozpoznać ich charakterystyczny styl bez niczyjej pomocy - odparła Lavina.

Na ustach markiza zadrżał leciutki uśmiech.

Kiedy odwróciła się w stronę drzwi, Lavina wiedziała, że Katherine jest z niej zadowolona.

Gospodyni w szeleszczących, czarnych jedwabiach stała u szczytu schodów.

Zaprowadziła je do pokoiów na pierwszym piętrze.

Dom był doprawdy imponujący.

Pokojówka rozpakowała już jej walizkę i wygładzała starannie suknie przed rozwieszeniem w garderobie.

Gospodyni zabrała Katherine dalej korytarzem, a pozostałe dziewczęta podążyły za nią.

Lavina podeszła do okna i wyjrzała na ogród.

Teren opadał w stronę jeziora, z drugiej strony którego rozciągał się ogromny park.

Mogła dostrzec nakrapiane sarny spacerujące pod drzewami.

Zapadał zmierzch, wkrótce pojawią się gwiazdy na niebie i być może księżyc.

Było tak pięknie, jak tylko mogła sobie wymarzyć.

Dotąd tylko czytała o takich domach w książkach z biblioteki swego ojca.

Jej matka, kiedy była młodą dziewczyną, bywała w niektórych najważniejszych domach angielskich, takich jak ten.

- Jestem pewna, że mama cieszyłaby się, że tu jestem - pomyślała w głębi serca Lavina.

Jednocześnie wiedziała również, że mama byłaby zaszokowana tym, co robi, a zwłaszcza sposobem, w jaki pomalowała twarz.

Odpočuła chwilę leżąc na łóżku, potem pokojówki przyniosły wannę do kąpieli, którą umieściły przed kominkiem.

Nalały gorącej i zimnej wody z mosiężnych konwi i dodały kilka kropli fiołkowego olejku.

Turecki ręcznik rozwieszono przed ogniem, aby go nagrzać przed użyciem.

O tym wszystkim czytała, ale nigdy nie sądziła, że to jej się przydarzy.

Zanim włożyła suknię, zasiadła przy toalecie, aby upiększyć twarz, oczy i usta.

Pokojówka umiejętnie ułożyła jej włosy.

Była prawie gotowa, gdy przyniesiono dużą tacę z kwiatami.

Lavina wiedziała, że taki panował zwyczaj w wielkich domach.

Jednakże nigdy się nie spodziewała, że zobaczy to na własne oczy.

Kwiatów był taki wybór, że zawahała się, które najlepiej mogą pasować do jej sukni.

Pokojówka odezwała się:

- Myślę, że orchidee będą pasowały najlepiej, panienko, jeżeli przypnie je panienka z tyłu głowy.

Mówiąc ujęła bukiet małych orchidei w kształcie gwiazd. Lavina pomyślała, że są prześliczne.

- Dziękuję - powiedziała. Tacę zabrano.

Pokojówka wpięła orchidee, tak jak zasugerowała, z tyłu głowy Laviny.

Pomyślała, że to był ostatni szczegół, czyniący jej wygląd bardziej wyszukany.

Katherine nalegała, by w sobotę wieczorem włożyła błękitną suknię.

- Najważniejsze jest pierwsze wrażenie - stwierdziła.

Wyglądała z pewnością trochę teatralnie z falbankami z błękitnego szyfonu spływającego aż do stóp tworząc z tyłu niewielki tren.

Suknia była też - przynajmniej według Laviny - zbyt głęboko wydekoltowana.

Jednakże Katherine twierdziła, że tego oczekiwano od dziewcząt z Gaiety.

Poczuła, że wygląda trochę mniej nieskromnie, gdy nałożyła turkusowo - diamentowy naszyjnik.

Był to ten, który pożyczyła jej Katherine, podobnie jak kolczyki, które wpięła w uszy.

- Wygląda panienka prześlicznie! - powiedziała z podziwem pokojówka. - Chciałabym zobaczyć panienkę na scenie!

- Może pewnego dnia, jeśli przyjedziesz do Londynu - odpowiedziała Lavina.

- Mam nadzieję - odparła pokojówka - słyszeliśmy o tym, jak jego lordowska mość patrzy na panie ze swej łoży i zabiera na kolacje do Romano. Prawdziwy dandys - taki jest - i wszyscy go podziwiamy!

Dandys - tego słowa Lavina przedtem nie słyszała, ale pomyślała, że dobrze go określa.

Rozległo się pukanie do drzwi i weszła Katherine.

Wyglądała olśniewająco w różowej sukni z piórami fruującymi u ramion.

Na szyi miała naszyjnik z diamentowych kropli, z dobraną do niego broszą na gorsecie i kolczykami.

Lavina nie widziała przedtem tej sukni i wydała cichy okrzyk.

- Wyglądasz cudownie, Katherine! - wykrzyknęła z podziwem.

- Ty również - odwzajemniła komplement Katherine. - Chodźmy, nie wolno nam się spóźnić na obiad.

Idąc obok siebie zeszły na dół schodami.

Majordomus wskazał im drogę do olbrzymiego salonu.

Wisiały tam trzy kryształowe żyrandole pełne płonących świec, a cały pokój przybrany był mnóstwem kwiatów.

- To doprawdy wygląda jak w bajce! - powiedziała do siebie Lavina.

Nagle dostrzegła markiza.

Był ubrany w strój wieczorowy i bez wahania pomyślała, że to zaklęty książę.

Rozdział 4

Lavina rozejrzała się po jadalni. Pomyślała, że to najpiękniejszy pokój, jaki kiedykolwiek widziała.

Utrzymany był w stylu Adamów, cały w zieleni, ozdobiony tylko bielą i złotem. Marmurowy kominek doskonale rzeźbiony przedstawiał greckie dziewczęta podtrzymujące półeczkę. Srebrne nakrycia połyskiwały na stole. Lavina stwierdziła, że nikt nie mógłby wyglądać piękniej czy bardziej ekscytująco niż Katherine i pozostałe dziewczęta.

Ku jej zaskoczeniu markiz, który rozsadzał gości, umieścił Millicent po swojej prawej stronie, a ją po lewej.

Lavina uśmiechnęła się do siebie nieznacznie, widząc wybór Millicent.

Ponieważ była córką księcia, należało jej się niewątpliwie miejsce z prawej strony, także gdyby wiedział, kim naprawdę jest.

Zdumiewające było to, że ją umieścił u swego lewego boku.

Nie zdawała sobie sprawy, że kontrast pomiędzy wyrafinowanym wyglądem Millicent i jej niewinnością był bardzo intrygujący.

Tak jak poleciła im Katherine, dziewczęta rozmawiały z ożywieniem, ale na interesujące je tematy.

Wydawały się zabawiać swych partnerów przy stole. ,

Markiz najpierw zwrócił się do Millicent.

Lavina właśnie przyglądała się obrazowi zawieszonemu nad kominkiem, kiedy powiedział do niej:

- Widzę, Vino, że podziwiasz mój pokój.

- Jest absolutnie przepiękny! - odrzekła Lavina. - Istotnie podziwiałam wspaniałego van Dycka nad kominkiem. Przypuszczam, że to portret jednego z pana krewnych.

- Skąd wiesz, że to van Dyck? - zaciekawił się markiz.

Lavina uśmiechnęła się.

- Jestem pewna, że się nie mylę, widząc dłonie namalowane w sposób charakterystyczny dla stylu van Dycka.

Markiz był zdumiony, ale nic nie powiedział. Zauważył jedynie:

- A co jeszcze uważasz za interesujące w tym pokoju?

Lavina rozejrzała się.

- Wszystko jest godne podziwu - odrzekła. - Jestem przekonana, że stół pochodzi z czasów Regencji i musiał zostać wykonany wtedy, gdy książę regent usunął obrusy z Carlton House i zapanowała moda na lśniące blaty stołów.

Markiz powiedział sobie, że ktoś musiał jej to wszystko powiedzieć.

Skoro wyglądała tak młodo i zgodnie z tym, co mówił Rupert Wick, nie bywała w Londynie, a tylko na prowincji, nie mógł sobie wyobrazić, kto mógł ją tego nauczyć.

Nigdy przedtem nie spotkał dziewczyny z Gaiety, która wykazałaby się zainteresowaniem, wystrojem lub umeblowaniem, a co dopiero wiedzą na te tematy.

- Masz słuszność - powiedział - a czy podoba ci się moja srebrna zastawa?

- Oczywiście - odpowiedziała Lavina.

- Jak sądzisz, do jakiego okresu należy? - zapytał markiz.

Lavina zawahała się.

- Mogę się mylić - zaczęła trochę nieśmiało - ale wydaje mi się, że to albo Jerzy II albo Jerzy III.

- Dlaczego tak uważasz?

- Bo są proste - wyjaśniła - a z tego, co czytałam, i według oglądanych ilustracji, srebro stołowe nie było ozdobne aż do czasu Jerzego IV, to znaczy księcia Walii.

- Masz rację - przyznał markiz - ale dlaczego, podziwiając domy takie jak mój, wybrałaś taką szczególną profesję? Proszę opowiedz mi o tym.

Lavina potrząsnęła głową.

- Wolałabym nadal rozmawiać o tym pięknym domu - poprosiła - i obawiam się jedynie, że nie zdołam obejrzeć wszystkiego, zanim będę zmuszona wyjechać.

Markiz roześmiał się.

- Postaram się, abyś obejrzała wszystko.

- Dziękuję - odrzekła Lavina. - Kiedy schodziłam schodami, pomyślałam, że znalazłam się w krainie baśni.

- Jeśli to prawda - stwierdził markiz - to oczywiście musimy zrobić wszystko, aby twoje życzenie stało się prawdą.

Lavina nie odpowiedziała, więc ciągnął dalej:

- Na pewno jest coś, czego pragniesz bardziej niż innych rzeczy? A więc, skoro mam w ręku magiczną różdżkę, musisz powiedzieć mi, co to takiego?

Lavina roześmiała się.

- To, czego pragnę, jest niemożliwe do osiągnięcia i nawet najlepsza wróżka nie może tego sprawić.

- To prawdziwe wyzwanie - odparł markiz - lecz skoro jestem czarodziejem, muszę się upewnić, że twoje życzenie się spełni niezależnie od trudności.

- Powiedziałam panu, że to niemożliwe.

- Lubię myśleć, że nie ma dla mnie rzeczy niemożliwych.

Mówiąc zastanawiał się, czego mogłaby pragnąć, i uznał, że będzie to z pewnością niezmiernie kosztowne.

Jednocześnie był zaintrygowany tym, że nie odpowiedziała na jego pytanie natychmiast.

- Czekam - dodał po chwili.

- Dobrze... ale powiedziałam panu, że moje życzenie jest niemożliwe do spełnienia, bo chciałabym pojechać do Tybetu.

Markiz patrzył na nią w osłupieniu.

- Powiedziałaś - Tybet? - zapytał.

- Właśnie czytałam najpiękniejszą i najbardziej fascynującą książkę na ten temat - wyjaśniła Lavina. - Jest zatytułowana: „Lhasa w przebraniu”.

Nie czekała na komentarz markiza, ale ciągnęła dalej z zachwytem w głosie:

- Historia jest opowiedziana tak prawdziwie, że czułam, jakbym stapała po łądzie, który opisuje.

Zaczerpnęła tchu, zanim zaczęła mówić dalej:

- Widziałam klasztory wzniesione na zboczach gór, mnichów w ich żółtych szatach, pielgrzymów wspinających się z trudem w górę kamienistych ścieżek. A potem...

Urwała na chwilę, jakby zabrakło jej słów, aby opisać, co czuje.

- A potem dotarłam do Lhasy, ujrzałam Potala i wreszcie zobaczyłam dalajlamę!

W jej głosie zabrzmiał szacunek. Markiz zobaczył, że nie udaje, ale naprawdę mówi o czymś, co znaczy dla niej bardzo dużo. Po chwili ciszy odezwał się spokojnie:

- Miałaś rację, Vino, nie jest możliwe, abyś pojechała do Tybetu, ale najwyraźniej byłaś tam w swej wyobraźni.

- W ten sposób podróżuję po świecie - odparła - szczególnie do tych miejsc, gdzie był papa.

Powiedziała to bezwiednie, po czym pomyślała, że nie powinna tego mówić.

- Czym się zajmuje twój ojciec? - zapytał markiz.

- Píše książki - odpowiedziała Lavina.

Zdawała sobie sprawę, że nie wolno jej powiedzieć, iż ojciec napisał ich już kilka, na wypadek, gdyby markiz znał którąś z nich przypadkowo.

Wydało jej się to jednak mało prawdopodobne.

Z drugiej strony Katherine byłaby bardzo zła, gdyby popełniła omyłkę.

Wówczas markiz mógłby zacząć podejrzewać, że nie jest tym, za kogo się podaje.

- Przypuszczam - mówił - że twój ojciec czyta ci to, co napisał, i dlatego wydaje ci się to tak rzeczywiste.

- Tak, to prawda - przyznała Lavina. - A ponieważ pisze bardzo dobrze, maluje przede mną obrazy, które widzę wyraźnie jak na jawie.

- A o czym pisze teraz?

Lavina pomyślała, że nie stanie się nic złego, jeśli powie prawdę.

- O Indiach - odparła.

- Wobec tego na pewno jest dla ciebie interesująca - stwierdził markiz. - Byłem w Indiach i uważam, że to fascynujący kraj.

- Och, niech mi pan powie, gdzie pan był - poprosiła Lavina. - Czy widział pan Ganges?

- Oczywiście!

- A czy widział pan pielgrzymów, którzy zanurzają się w wodzie wierząc w jej błogosławioną moc?

- Widziałem!

- Jaki pan szczęśliwy! - westchnęła Lavina. - Ale sędzę, że najbardziej pragnęłabym znaleźć się w Sarnath, gdzie nauczał Budda.

Nastąpiła krótka przerwa, po czym markiz zapytał:

- Czy to jest obok Benares? Nie pamiętam.

- To park zwierząt i każdy by tam pana zaprowadził. Papa mówił, że znalazł tam cudowne poczucie spokoju. Trudno to opisać, ale powiedział tak, gdyż sam Budda bywał tam i wibracje wiary, jakie wywołał, wciąż tam są, tak że trudno nie uświadomić sobie tego.

Teraz markiz był tak wyraźnie zdumiony tym, co mówiła Lavina, że tylko patrzył na nią w milczeniu.

Pomyślał, że jest najbardziej niezwykłą dziewczyną z Gaiety, jaką kiedykolwiek spotkał.

Ponieważ nie odzywał się, Lavina zaniepokoiła się nagle, obawiając, że zrobiła coś nie tak.

- Proszę, niech mi pan opowie, co podobało się panu w Indiach - poprosiła szybko. - Jestem pewna, że mieszkał pan w pałacu wicekróla i że to było ekscytujące.

- Wolałbym raczej usłyszeć, co twój ojciec znalazł w Indiach - powiedział markiz.

- Przyślę panu książkę, jak tylko zostanie opublikowana - obiecała szybko Lavina.

Od dalszej odpowiedzi ocaliła ją Millicent, która odwróciła uwagę markiza.

Poprosiła, by rozstrzygnął spór pomiędzy nią a mężczyzną z drugiej strony.

Powiedział on, że w Derby dwa lata temu wygrał koń o imieniu Jupiter.

Ona była zaś całkiem pewna, że nazywał się Szybki.

- Milly ma rację, George - oświadczył markiz - więc musisz albo przeprosić, albo zapłacić grzywnę za ignorancję!

- Jestem pewien, że grzywna będzie chętniej zaakceptowana - odparł przyjaciel z lekkim skrzywieniem warg.

Po czym obiecał Millicent, że kiedy powróci do Londynu, zabierze ją na Bond Street.

Będzie tam mogła sobie wybrać, co tylko jej się spodoba.

Lavina ze zdumieniem usłyszała, jak Millicent akceptuje propozycję.

Potem nagle uprzytomniła sobie, że kiedy opuszczą Sherwood Park, nigdy nie spotkają więcej poznanych tu dżentelmenów.

Ogarnęła ją chęć do śmiechu na myśl o minach tych arystokratycznych dżentelmenów poszukujących dziewcząt z Gaiety, które rozplynęły się w powietrzu.

- Co cię tak rozbawiło, Vino? - zapytał nieoczekiwanie markiz.

- Jeżeli się uśmiechałam - odparła - to dlatego, że jestem tak szczęśliwa. Jest cudowne przebywać tutaj i widzieć te wszystkie piękne przedmioty oraz słuchać, jak opowiada pan o Indiach. To jest coś, co zapamiętam na zawsze.

- Mówisz tak, jakby to już nigdy więcej nie miało się zdarzyć - zauważył markiz - a ja mam wrażenie, że jest to początek książki, a nie koniec.

Lavina zaśmiała się.

- Mam nadzieję, że to prawda, ale być może, tak jak w bajkach, jeżeli spróbujemy dotknąć ich dłonią znikną.

- Jeżeli sugerujesz, że tak właśnie zrobisz - odparł markiz - podejmę kroki, aby upewnić się, że tak się nie stanie.

- Jak pan tego dokona? - zapytała Lavina. - Jak w baśni mogę odlecieć na latającym dywanie albo na skrzydłach.

- Skoro jesteśmy w krainie baśni - zareplikował markiz - wiedz, że posiadam magicznego dzina w butelce, który wytropi cię i sprowadzi, gdziekolwiek się ukryjesz, czy to na twoim latającym dywanie, czy też na grzbiecie delfina.

Lavina klasnęła w dłonie.

- Wie pan, że tak uczynił Apollo! Zawsze zastanawiałam się, czy mężczyźni czytali te same książki, które ja czytałam w dzieciństwie i uważałam za prawdziwe, bo były tak podniecające.

- Dla mnie były prawdziwe - powiedział markiz. - Ale jeszcze nigdy nie spotkałem nikogo, kto w nie wierzył.

Mówiąc to pomyślał, że to bardzo dziwna rozmowa.

Z pewnością nie tego oczekiwał po dzisiejszym dniu.

Wyobrażał sobie, że, tak jak bywało poprzednimi razy, jego przyjaciele i dziewczęta sporo wypiją.

O tej porze ich głosy i śmiech będą rozbrzmiewać dookoła.

W pokoju zapanuje harmider tak odmienny od tego, co działo się dzisiejszego wieczora.

Rozejrzał się po siedzących wokół stołu.

Nie ulegało wątpliwości, że jego przyjaciele byli zaintrygowani pięknymi kobietami, towarzyszącymi im przy posiłku.

Z drugiej strony, rozmawiali o wiele bardziej serio.

Panował także większy spokój, niż bywało na poprzednich przyjęciach.

Kiedy dziewczęta z Gaiety przybyły, pomyślał, że Rupert Wick nie przesadził.

Obiecał, że będą zarówno piękne, jak oryginalne.

I to była faktycznie prawda.

Pomimo całego doświadczenia, jakie miał z dziewczętami, musiał przyznać, że te przyćmiły wszystkie poprzednie.

Zastanawiał się, co sprawiło, że się tak różnią od innych.

A może George Edwardes musiał znaleźć trochę świeżej krwi poszukując dziewcząt do nowej sztuki.

Koniecznienie muszę zapytać go o to - obiecał sobie markiz.

Znowu zaczął rozmawiać z Lavina, uniemożliwiając skupienie jej uwagi przez towarzysza z drugiej strony.

Ponieważ Millicent zajmowała miejsce po prawej stronie markiza, to ona powiedziała pod koniec obiadu:

- Myślę, milordzie, że teraz panie powinny zostawić panów przy ich porto.

To znowu było niezwykle.

Pod koniec obiadu dziewczęta z Gaiety zazwyczaj Ignęły do mężczyzn, z którymi flirtowały.

Normy towarzyskie były więc łamane, gdyż pozostawały przy stole, na którym stawiano porto.

Jednak markiz nie wyraził sprzeciwu.

- Tak, oczywiście, jeżeli tego sobie życzycie.

Millicent podniosła się zza stołu, a pozostałe dziewczęta podążyły za nią.

Opuściły pokój sunąc w swych wymyślnych toaletach niczym rój świergocących ptaków.

Gdy drzwi za nimi się zamknęły, markiz usiadł ponownie i powiedział:

- Przyjmij moje gratulacje, Rupercie! Istotnie zaprezentowałeś unikalny zbiór piękności!

- Cieszę się, że nie jesteś rozczarowany - odrzekł Rupert.

Panowie zmienili miejsca przy stole, przysuwając się bliżej do markiza.

- Są zdumiewające! - powiedział mężczyzna, który siedział obok Katherine. - Odbyłem jedną z najciekawszych rozmów, jaka mi się przydarzyła od dłuższego czasu, a nigdy bym się nie spodziewał, że spotka mnie to ze strony dziewczyny z Gaiety!

Jeden i drugi z panów wyrazili to samo zdumienie.

Aczkolwiek markiz się nie wypowiedział, pomyślał, że Vina z pewnością jest niezwykła.

Zaledwie mógł uwierzyć w jej zainteresowanie Tybetem.

To musi być jakieś przedstawienie! - powiedział do siebie.

- Żadna dziewczyna z Gaiety w jej wieku nie może być szczerze zainteresowana odległą krainą, usytuowaną na kresach znanego świata zachodniego!

Jego goście wciąż wymieniali uwagi na temat dziewcząt, które towarzyszyły im podczas obiadu.

Szybciej niż zazwyczaj zasugerował, aby dołączyli do pań, mówiąc:

- Ponieważ wszyscy jesteśmy nieco zmęczeni dziś wieczorem, nie zorganizowałem nic szczególnego, ale myślę, że dziewczęta same podsuną, jak pragną spędzić czas.

Był świadom tego, że jeden czy dwóch przyjaciół wymieniło znaczące spojrzenia.

Tego oczekiwał i to był prawdziwy powód przyjęcia.

Gdy zbliżali się do salonu, markiz usłyszał dźwięk pianina.

Zdał sobie sprawę, że pianistka była bardzo utalentowana.

Kiedy wszedł zobaczył, że to dziewczyna o imieniu Betty, która była bardzo ładna.

Zanim otworzył drzwi grała etiudę Chopina.

Jak tylko ukazali się panowie, zmieniła melodię na jeden z melodyjnych utworów Johanna Straussa, w rytm których wirował Wiedeń.

Niektóre z dziewcząt odpoczywających na sofach podniosły się i podeszły do nich.

Mężczyzna, który siedział obok Betty, dołączył do niej przy pianinie.

Usiadł na stołku obok niej, rozmawiając podczas gdy grała.

Uwaga Milly została szybko zaabsorbowana przez mężczyznę, który przedtem siedział po jej prawej stronie.

Markiz znalazł się twarzą w twarz z Laviną.

- Na co masz ochotę? - zapytał. Spojrzała na niego pytająco, więc dodał:

- Znam odpowiedź na to pytanie. Chcesz obejrzeć więcej skarbów.

- Chciałabym, jeżeli pana to nie znudzi.

- Nigdy nie pozwalałam sobie na to, by się nudzić - odparł markiz. - A więc zaczniemy od moich obrazów.

Zaprowadził ją w drugi koniec salonu.

Zdziwiło go, gdy rozpoznała sporą liczbę obrazów na ścianach.

Jednak mogła przeczytać nazwiska malarzy w dole płócien.

Opuścili salon i przeszli do przedpokoju.

Znajdowały się tam Rembrandt i Rubens, które szczególnie zachwyciły Lavinę.

Ponadto stała tam szkatułka zawierająca kolekcję tabakerek, włącznie z wykonanymi przez Faberge'a.

Markiz przywiózł je z Rosji.

- A więc był pan w Rosji! - zagadnęła Lavina. - Jaki pan szczęśliwy!

- Mieszkałem w St. Petersburgu u cara - mówił markiz - ale nie bawiłem się tam zbyt dobrze.

- Dlaczego?

- To kraj wielkich kontrastów, straszliwej nędzy i dzikiej, nadmiernej ekstrawagancji.

- Z pewnością uważał pan, że włościanie są okropnie traktowani - zauważyła Lavina. - Czytałam o tym i nie mogę uwierzyć, że ludzie uważający się za cywilizowanych mogą zachowywać się w tak bezduszny sposób!

Rozmawiali o Rosji, znowu w ten poważny sposób, który zdumiał markiza.

Nieoczekiwanie, jakby pragnąc ją sprawdzić, odezwał się:

- Jest coś, co chcę ci pokazać. Znajduje się w moim gabinecie, gdyż nie zdecydowałem jeszcze, gdzie to umieścić.

Przeszli z przedpokoju do pomieszczenia, gdzie przebywał, gdy dziewczęta przyjechały.

Markiz podszedł do komody i wy dobył coś z dolnej półki.

Zbliżył się z tym do Laviny, która stała przed płonącym na kominku ogniem.

Gdy markiz podszedł, ujrzała, że trzyma w ręku surowo obrobioną szkatułkę.

Wykonana była z drewna, które z pewnością nie pochodziło z Anglii.

Otworzył ją i ujrzała, że wewnątrz leży coś owiniętego papierem.

- Nie oglądałem tego ani nic z tym nie robiłem od czasu powrotu z Indii - powiedział - ale powiedziano mi, że to rzecz unikalna, chciałbym wiedzieć, Vino, co o tym sądzisz?

Przyszło mu do głowy, że zachowuje się raczej dziwnie.

Nigdy nie pokazał tego żadnemu ze swoich przyjaciół. Dlaczego teraz zdecydował się pokazać to jednej z dziewcząt?

Wyjął to, co było w szkatułce, którą odstawił na krzesło, po czym odwinął papier.

Lavina nie miała pojęcia, czego może oczekiwać.

Ujrzała w jego dłoniach przedmiot w głębokim odcieniu zieleni.

Uniósł go, aby obejrzała dokładniej.

Zobaczyła, choć wydawało się to niemożliwe, że jest to Budda wyrzeźbiony w ogromnym szmaragdzie.

Patrzyła z niedowierzaniem, a markiz powiedział:

- Powiedziano mi, że pochodzi z Tybetu.

Wyciągnęła dłonie i wzięła posążek od niego. Poczowała chłód kamienia na skórze i opuściła wzrok patrząc w twarz Buddy.

Zdała sobie sprawę, że trzyma coś niezwykle cennego i tak cudownego, że wprost trudno było uwierzyć, że to prawda.

Była zdolna tylko patrzeć.

Kiedy markiz się odezwał, jego głos doszedł do niej jakby z daleka.

- Jak uważasz, co to jest? - zapytał. Przez chwilę nie mogła wydobyć głosu. W końcu powiedziała:

- Musi pan wiedzieć... że to jest... święte! Jest to coś tak... cennego, tak... cudownego, że może pochodzić tylko z... klasztoru.

- Tak mi się wydawało - przyznał markiz.

- To jest bardzo, bardzo... stare - ciągnęła Lavina - i czuję, że... modlitwy i wiara, jakie go... przepełniają... przesyłają ku mnie wibracje, tak że wydaje mi się, iż powinnam przed tym uklęknąć.

Mówiła wolno i cicho, jakby we śnie. Potem zapytała:

- W jaki sposób mógł pan otrzymać coś tak cudownego?

- To stało się, kiedy przebywałem w północnych Indiach - wyjaśnił markiz. - Podszedł do mnie jakiś człowiek i powiedział, że posiada coś wyjątkowego, co chce sprzedać. Właśnie miałem wyjeżdżać do Kalkuty pociągiem wicekróla, więc powiedziałem, że nie jestem zainteresowany. Jednak nalegał i ostatecznie odwinął przedmiot, który wydobył ze szkatułki, tej, którą zabrałem do domu.

- Jak mógł się pan wahać, gdy zobaczył, co to jest? - zapytała Lavina.

Mówiąc te słowa odstawiła Buddę na stolik, stojący przy kominku.

Na ścianie powyżej wisiała lampa, która oświetliła szmaragd tak, że cały lśnił.

Dopiero wtedy markiz zdał sobie sprawę, że stojąc i patrząc na Buddę, Lavina instynktownie złożyła ręce.

Była to odwieczna pozycja modlącego się, znana także jako „Namaste”, hinduski sposób pozdrawiania istoty wyższej i oddawania czci bogom.

Patrząc na nią zdał sobie sprawę, że bynajmniej nie pozuje ani nie udaje przed nim.

Z oczami utkwionymi w Buddę modliła się.

Patrzył na nią, dopóki nie odezwała się miękko:

- Będzie musiał pan... odesłać go... z powrotem.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Ci... do których należy... szukają zguby. Jestem pewna, że został skradziony i że dla nich jest to straszliwa i niepowetowana strata.

- Skąd możesz to wiedzieć? - zapytał markiz.

- Po prostu... wiem! Czuję... jakby... przemawiał do mnie.

Odsunęła się od stołu i usiadła na krześle z drugiej strony kominka, jakby zbyt wyczerpana, by utrzymać się na nogach.

Po chwili, wciąż patrząc na Budę, powiedziała:

- Jestem pewna... że on pochodzi z jednego z... wielkich tybetańskich klasztorów i jest ich najcenniejszym... skarbem.

- Dlaczego tak uważasz? - zapytał markiz. Zastanawiał się, skąd jej to przyszło do głowy, ale istotnie sam tak przypuszczał.

- Sądzę, że wie pan, iż w każdym tybetańskim domu znajduje się mały ołtarzyk, przed którym modli się cała rodzina - odpowiedziała Lavina - zazwyczaj rano i wieczorem.

- Słyszałem o tym - przyznał markiz. - Mów dalej!

- Czytałam taką historię, a myślę, że wyjaśnia wiele spraw, o tybetańskiej kobiecie, która poprosiła idącego do Lhasy syna, aby przyniósł jej świętą relikwię.

- Mogę sobie wyobrazić, że łatwo mu to przyszło! - zauważył markiz.

- Obiecał, że tak zrobi - kontynuowała Lavina - ale zapomniał. Następnego roku poszedł znowu i obiecał, że przyniesie coś z powrotem, ale i tym razem też zapomniał. Trzeciego roku przypomniał sobie dopiero wówczas, gdy wracał do domu.

- Rzecz jasna, bez świętej relikwii.

Markiz wtrącił to lekkim tonem, jakby nie chcąc okazać powagi, z jaką mówiła Lavina.

- Zapomniał, więc podniósł oślą szczękę i wyłamał jeden ząb - opowiadała Lavina. - Dał go matce i powiedział, że to święta relikwia.

- I uwierzyła mu?

- Umieściła ząb na ołtarzyku i modliła się do niego. Inni ludzie, mieszkający w pobliżu, przyszli i też się modlili. Po pewnym czasie ząb zaczął emitować błękitne światło.

Lavina powiedziała to z prostotą, jej oczy spoczywały nie na nim, ale na Buddzie. Po chwili markiz zapytał:

- I to właśnie widzisz?

- To właśnie... czuję - odparła Lavina. - Wibrację tak silną, że jestem pewna, iż ten Budda sprawił wiele cudów.

Powiedziała to z takim przekonaniem, że markiz poczuł się, jakby był w kościele.

Doszedł do wniosku, że już nie postępuje zgodnie z planami, jakie miał na wieczór, i zabrał Budcę.

Owinał posążek w papier i umieścił z powrotem w szkatułce.

Dopiero gdy zamknął pudełko, Lavina odezwała się:

- Myślę... że to... źle.

- Co takiego? - zapytał markiz.

- Zamykać Budcę. Powinien trzymać go pan blisko siebie, może w sypialni, tak aby patrzył na pana... a pan mógłby modlić się do niego.

Markiz zdecydowanie odstawił szkatułkę do komody, z której ją uprzednio wyjął.

Zamknął oszklone drzwi.

- Sprawiasz, że czuję dreszcze - stwierdził - ale nie jestem pewny, czy wierzę w to, co mówisz.

- Dlaczego miałby pan wierzyć? - odrzekła Lavina. - Jednak jestem pewna... że to prawda.

Markiz chciał powiedzieć, że jest zmęczony rozmową o Buddzie i wolałby porozmawiać o niej.

Podniosła się z krzesła.

Szeroka krynolina zawirowała wokół szczupłej talii i kaskadą opadła na stopy.

Wyglądała uroczo i - pomyślał markiz - pociągająco.

Jednocześnie, może z powodu tego, o czym rozmawiali, było w niej coś uduchowionego.

Wiedział, że gdyby znalazł się w swoim gabinecie z którakolwiek inną dziewczyną z Gaiety, z pewnością wziąłby ją w ramiona.

Całowałby ją.

Jednak był świadom, że oczy Laviny spoglądały na komodę, w której zamknął Buddę.

Nie myślała o nim.

Markiz nie tylko był wybredny, ale także nigdy nie spieszył się z pokonywaniem przeszkód.

Skierował się ku drzwiom.

- Dołączymy do pozostałych? - zapytał. Dopiero po chwili Lavina mu odpowiedziała. Domyślił się, że musiała powrócić do rzeczywistości.

Podążyła za nim do drzwi.

Kiedy wyszli z gabinetu na korytarz, odezwała się:

- Robi się późno... i jestem trochę zmęczona. Czy mogłabym... pójść spać?

Zrozumiał, że była tak poruszona tym, co czuła, że nie chciała spotkać się z ludźmi.

- Oczywiście - odpowiedział. - Błędem byłoby nie kłaść się dzisiaj do późna. Sądzę, że wszyscy mieliśmy długi dzień.

Lavina zawahała się, po czym zapytała niepewnie:

- Czy będziemy mogli... jutro pojeździć konno... a jeżeli tak, to jak wcześniej?

- Masz ochotę na konną jazdę? - zapytał zdumiony markiz.

- Tak, proszę - odparła Lavina. - Słyszałam o pana wspaniałych koniach i bardziej niż czegokolwiek w świecie pragnę dosiąść jednego z nich.

- Jesteś przekonana, że zdołasz się utrzymać? - zapytał markiz.

Lavina roześmiała się.

- Całkiem... całkiem pewna - odparła. - Jeździłam konno, od kiedy skończyłam raczkować, więc proszę o konia ognistego i dobrego skoczka.

Markiz zapatrzył się na nią.

- Teraz mnie doprawdy zaskoczyłaś - stwierdził. - Czy chcesz powiedzieć, że twoje przyjaciółki również jeżdżą konno?

- Równie dobrze jak kaczki potrafią pływać - roześmiała się Lavina. - I zabrały ze sobą kostiumy do konnej jazdy, więc byłyby mocno rozczarowane, gdyby pan zamknął przed nimi stajnie, twierdząc, że konie są zbyt narowiste dla nas.

- Nigdy bym tak nie powiedział - zapewnił ją markiz. - Z drugiej strony, Vino, nie sądziłem, że tego pragniesz.

- Proszę porozmawiać z Kitty, a powie panu lepiej niż ja, czego pragniemy.

- Wobec tego oczywiście tak będzie - oświadczył markiz - i sugerujesz, że zejdziecie na dół na śniadanie?

- Ależ oczywiście!

Pomyślała, że jest zaskoczony i spogląda na nią pytająco.

Nigdy jeszcze nie zdarzyło mu się gościć kogoś ze świata teatru, kto, mając ku temu okazję, nie spałby do południa.

- O której godzinie zazwyczaj jest śniadanie? - zapytała Lavina.

- Jutro będzie podane od ósmej trzydzieści - odparł markiz - ale wątpię, czy ktokolwiek zejdzie przed dziewiątą.

Lavina uznała, że to raczej późno, ale nic nie powiedziała.

Dotarli do schodów, więc wyciągnęła rękę.

- Dziękuję bardzo za cudowny wieczór! - powiedziała. - Bardziej niż potrafię, pragnę podziękować za pokazanie mi cennego skarbu z Tybetu.

Odetchnęła, zanim dodała:

- Pójdę spać myśląc o nim. Być może przyśni mi się, skąd pochodzi, tak aby wiedział pan, gdzie go odesłać z powrotem.

- Dlaczego jesteś pewna, że chciałbym się z nim rozstać?
- zapytał markiz. - Kosztował mnie masę pieniędzy, a podobnie jak ty uważam, że jest bardzo odmienny od innych rzeczy, jakie posiadam.

- Ale nigdy nie będzie... naprawdę... należał do pana - powiedziała spokojnie Lavina.

Gdy markiz patrzył na nią w zdumieniu, weszła na schody. Spoglądał za nią, dopóki nie doszła na szczyt.

Nie odwróciła się, by rzucić mu spojrzenie, jak oczekiwał.

Nigdy jeszcze nie spotkał kobiety, która opuściłaby go, nie zerknąwszy do tyłu.

Bez kuszącego uśmiechu, co w odniesieniu do dziewcząt z Gaiety, było najwłaściwszym słowem.

Gdy Lavina znikła, markiz powrócił do salonu.

Przekonał się, że trudno mu zignorować to, co powiedziała.

Rozdział 5

Lavina zeszła na śniadanie punktualnie o ósmej trzydzieści.

Ku swemu zdumieniu przekonała się, że jedyną osobą w jadalni jest markiz.

Na jej widok podniósł się zza stołu i powiedział:

- Dzień dobry! Jesteś bardziej punktualna, niż sądziłem!

- Zazwyczaj wstaję przed ósmą - odpowiedziała Lavina bez zastanowienia.

Dostrzegła srebrną zastawę na bocznym stoliku i podeszła ku niemu.

Przypomniała sobie, jak jej matka mówiła, iż w wielkich domach służący nie usługują przy śniadaniu.

- Trudno wybrać coś do zjedzenia z tego mnóstwa potraw! - zauważyła.

- Jesteś głodna? - zapytał markiz.

Mówiąc pomyślał, iż większość dziewcząt, z którymi miał do czynienia, bacznie zważała na to, co jedzą.

George Edwardes przestrzegał, aby ich talia nie była grubsza niż 18 cali.

Większość z nich jedynie kosztowała wspaniałych potraw serwowanych u Romano.

Był także przekonany, że kiedy same jadły posiłki, były one bardzo skąpe.

Nie żeby zaoszczędzić pieniędzy, gdyż zawsze miały ich sporo, ale by zachować figurę.

- Kiedy patrzę na te półmiski - odparła Lavina - wiem, że zjem obfity posiłek.

Nałożyła sobie na talerz potraw z różnych półmisek.

Potem z uśmiechem podeszła do stołu.

Po kilku minutach dołączył do nich Rupert i dwóch innych mężczyzn.

Ale już wkrótce po dziewiątej wszystkie dziewczęta były na dole.

- Wcześniej poszłaś do łóżka! - stwierdziła Katherine oskarżycielskim tonem. - My uczyniliśmy to później, co jak widzę, było pomyłką!

Markiz roześmiał się.

- Zazwyczaj kładziecie się później, gdyż w teatrze nie kończą przed jedenastą w nocy, a wówczas udajecie się na kolację ze swymi wielbicielami.

Katherine zrozumiała, że popełniła błąd, i odpowiedziała szybko:

- Ale na ogół nie mamy okazji dosiadać tak wspaniałych koni jak pańskie, więc jestem całkiem zadowolona, gdy mam okazję poleżeć dłużej w łóżku.

Lavina pomyślała, że przyjaciółka zrećźnie zatuszowała gafę.

Cieszyła się jednak, że nie ona ją popełniła.

Pozostali dołączali do towarzystwa jeden po drugim, tak że w pół do dziesiątej śniadanie zakończono.

Markiz obwieścił, że konie czekają na zewnątrz.

Katherine pospieszyła schodami, a Lavina podążyła za nią.

Kiedy ujrzała konie, zrozumiała pośpiech Katherine.

- Tego konia chcę dosiąść! - orzekła klepiąc ogromnego ogiera, jak osądziła Lavina, arabskiej krwi.

Widząc, że Katherine dokonała wyboru, ona sama podeszła do kasztanka, którego stajenny z trudnością utrzymywał na wodzy.

Markiz uprzejmie zaczekał, aż pozostałe dziewczęta opuszczą jadalnię.

Do tej pory Katherine i Lavina siedziały już w siodłach.

Szybko podszedł do Laviny, która hamowała upartego wierzchowca.

- Ten koń jest dla ciebie za ognisty! - po - wiedział ostro.
- Przeznaczyłem go dla Ruperta.

Lavina uśmiechnęła się.

- Za późno - odrzekła - prawo pierwszeństwa! Byłabym bardzo rozczarowana, gdyby dał pan Rufusa komu innemu!

Stajenny powiedział jej, jak brzmi imię konia.

Mówiąc pochyliła się, by poklepać szyję kasztanka.

Przemawiała do niego miękkim, kojącym głosem, jak nauczył ją ojciec.

Markiz patrzył na nią.

Potem, jakby nie chcąc wszczynać sprzeczki, dosiadł własnego ogiera.

Inne dziewczęta z pomocą panów dosiadły koni, po czym dżentelmeni dosiedli pozostałych wierzchowców.

Kiedy już ruszyli, Lavina zdała sobie sprawę, że Katherine rozmyślnie wybrała te spośród swych przyjaciółek, które naprawdę świetnie jeździły.

Czyniła każde możliwe staranie, by zaimponować markizowi.

Kiedy wysforowała się do przodu na swym koniu, wyglądała jak piękna Amazonka prąca do ataku.

Markiz poprowadził drogą na płaskie pola, na krańcu których znajdował się jego prywatny tor; wyścigowy.

Jednak najpierw przejechali prawie pół mili, co ochłodziło nieco temperament Rufusa.

Był najświetniejszym koniem, jakiego Lavinie zdarzyło się dosiadać.

Wprawdzie stajnia hrabiego Kenwick była bardzo dobra, ale jak powiedział Rupert, markiz miał najlepsze konie w całym kraju.

Kiedy dotarli do toru wyścigowego, markiz powiedział:

- Nie chcę was rozczarować dziewczęta, ale przeszkody zostały przygotowane na wyścig, który organizuję w

przyszłym tygodniu. Są one bardzo wysokie, gdyż staram się maksymalnie utrudnić zadanie jeźdźcom; zbędne byłoby dodawać, że wszyscy są mężczyznami!

Lavina widziała, że przeszkody istotnie są nadzwyczaj wysokie.

- Jednakże - ciągnął markiz - trochę dalej są całkiem niezłe żywopłoty. Proponuję, abyście pojechały za mną, a pokażę miejsce, gdzie będziecie mogły skakać.

Podczas gdy mówił, Lavina zauważyła, że Katherine patrzy na płotki przygotowane na wyścig.

W chwili gdy markiz już miał ruszyć dalej, dotknęła swego konia batem i ruszyła ku pierwszej przeszkodzie.

Dały się słyszeć okrzyki mężczyzn.

Markiz ściągnął wodze i patrzył na nią z ponurym wyrazem twarzy.

Kiedy dotarła do przeszkody, przesadziła ją z łatwością, wskazującą na to, jakim wyjątkowym jest jeźdźcem.

- Brawo! - zawołał mężczyzna, którego nazywano George, a który siedział obok niej poprzedniego wieczora przy kolacji.

Lavina dowiedziała się, że jest to hrabia Morne, syn markiza Mornecliff.

- Miała szczęście - stwierdził markiz, trzech innych zawtórowało. - Chodźcie, jedziemy! Nie chcę, aby moi goście skrećili kark!

Dopiero wówczas, gdy już miała podążyć za nim, Lavina doszła do wniosku, że jest bardzo dyktatorski.

Każdy dobry jeździec miał prawo wybrać przeszkodę, jaką był w stanie pokonać.

Dotknęła leciutko batem Rufusa, który natychmiast zareagował.

Prawie dotarła do przeszkody, zanim markiz zdał sobie sprawę, co robi.

- Zatrzymaj się, Vino! - zawołał. - Stań natychmiast!

Za późno.

Rufus przesadził przeszkodę, nie tak dobrze jak koń Katherine, pomyślała Lavina, ale wciąż z zapasem trzech czy czterech cali.

Znakomicie wylądował po drugiej stronie.

Lavina zdała sobie sprawę, że przed nią Katherine pokonuje następną przeszkodę.

Właśnie miała iść za jej przykładem, kiedy markiz przeskoczył płotki w znakomitym stylu. Opadł na ziemię i zrównał konia z Rufusem.

- Nie będziesz jechała za Katie! - stwierdził ostro.

- Dlaczego... nie?

Lavinie brakowało nieco tchu po wykonanym skoku.

Stanowczym ruchem poprawiła kapelusz.

Upięła włosy tak starannie, że wyglądała, jakby tylko łagodnie kłusowała.

- Bo ja tak mówię - odparł stanowczo markiz. - Powiedziałem, że te przeszkody są bardzo wysokie. Przyprawiłaś mnie prawie o atak serca. Myślałem, że nie zdołasz wylądować bez fatalnego upadku.

- Uważam to za zniewagę! - odrzekła Lavina. - Mówiłam panu, że jeżdżę konno, od kiedy nauczyłam się chodzić, a te przeszkody byłyby za wysokie tylko wówczas, gdybym dosiadała gorszego wierzchowca!

Uśmiechnęła się do markiza, ale on oświadczył zdecydowanie:

- Jako gospodarz i właściciel konia, którego dosiadasz, proszę, abyś spełniła moją prośbę!

Ich oczy się spotkały i poczuła, że skrzyżowali szpady.

Ponieważ nie chciała się z nim sprzeczać, ustąpiła.

- No cóż milordzie, posłucham pana, ale z niechęcią!

- Mam nadzieję - powiedział markiz - że, wynagrodzę ci to czymś, co sprawi ci większą przyjemność niż ryzykowanie poważnej kontuzji.

Lavina nie odpowiedziała.

Nie chciała mówić, że zaakceptuje prezent jak Millicent, po czym zniknie, tak że nie będzie mogła go otrzymać.

Jechała dalej, schylając się tylko by poklepać Rufusa, który, cokolwiek markiz by nie powiedział, bezpiecznie mógł przenieść ją przez każdą przeszkodę.

Jeździli do lunchu, na który powrócili do domu.

Wszystkie dziewczęta wysłuchały przesadnych pochwał od mężczyzn za świetną jazdę.

- Nie miałem pojęcia, że dziewczęta z Gaiety potrafią wykonywać coś z większym zapałem poza tańcem! - stwierdził jeden z nich.

- Wobec tego, mam nadzieję, że zmienił pan poglądy - zareplikowała Elizabeth - i w przyszłości będzie pan nas bardziej doceniał!

- Sądzę, że to niemożliwe! - oświadczył jadący obok niej mężczyzna. - I wiesz równie dobrze jak ja, że jesteście tak niewiarygodnie piękne, że nie musicie nic robić, tylko pozwolić nam was podziwiać.

- Jest wiele innych rzeczy, które chciałabym robić - odrzekła Elizabeth.

Mężczyzna, do którego mówiła, jeszcze bardziej zbliżył do niej swego konia.

- Powiem ci, czego pragnę, gdy będziemy sami - powiedział.

W jego głosie pobrzmiiała głęboka nuta, jakiej nie było przedtem.

Lavina, która znajdowała się tuż za nimi, dostrzegła prowokujący wzrok Elizabeth, zanim ta odpowiedziała:

- Myślę, że to może okazać się trudne, jako że nasz gospodarz przewidział dla nas ciekawy program na wieczór.

Kiedy pojechali dalej, mężczyzna dyskutował dalej z Elizabeth.

Lavina pomyślała z rozbawieniem, że podobnie jak pozostałe dziewczęta i ona okazała się sprytna.

Starały się być atrakcyjne dla mężczyzn, jak było zamiarem Katherine.

Jednocześnie utrudniały zbliżenie.

Przeszło jej przez myśl, kiedy zgodziła się na propozycję Katherine, że dziewczęta z Gaiety były aktorkami.

Wiedziała, że wielu szanowanych członków towarzystwa krzywo na nie spoglądało.

I oczywiście matki debiutantek nie pozwoliłyby swoim córkom znaleźć się w trudnej sytuacji.

Nie wiedziała zbyt dokładnie, co to oznacza.

Być może chodziło o to, że mężczyźni podczas przyjęcia w domu mogli zanadto się spoufalać.

Na przykład obejmować je ramieniem czy próbować pocałować.

Wiedziała, że to by ją przeraziło.

Chciała zapytać Katherine, co powinna zrobić, gdyby coś takiego jej się przydarzyło, ale była zbyt nieśmiała.

Ostatecznie zdecydowała, że jedynym sposobem będzie unikać sytuacji grożących sam na sam z którymś z przyjaciół markiza.

Dopiero teraz przyszło jej do głowy, że markiz, który wczoraj pokazywał jej swoje skarby bez obecności innych, też jest mężczyzną.

Jednak powiedziała sobie, że z pewnością nie można by nic zarzucić ani jego słowom, ani czynom.

Przypuszczalnie, jeśli wierzyć plotkom o jego obsesji dziewczętami z Gaiety, ona go nie pociągała.

Kiedy wracali do domu, myślała, jak wspaniale markiz jeździ, zupełnie jakby stanowił nieodłączną część konia.

Wtedy też zastanowiła się, czy dziewczęta z Gaiety z którymi spędzał czas, pozwalały mu się całować wtedy, gdy zapraszał je na kolację.

Może kochały się w nim.

- Jest raczej przerażający - pomyślała sobie. - Ale też i bardzo przystojny i, tak jak pomyślałam, kiedy przyjechałyśmy, posiada osobowość, której nie da się zignorować.

Jak Katherine mogła go opisać jako nudnego, zarozumiałego i ograniczonego osobnika?

Ukazywał światu zły, całkiem zły obraz samego siebie.

Jak gdyby świadom jej myśli markiz powstrzymał konia, aby zrównać się z nią.

- Jesteś bardzo poważna, Vino! - zauważył. - O czym tak rozmyślasz?

Nie zastanawiając się, co mówi, Lavina odparła:

- O panu.

- To mi pochlebia! - odrzekł markiz. - A co myślałaś?

Wydawało mu się, że zna wszystkie odpowiedzi na to pytanie.

Ale Lavina zastanawiała się przez chwilę, zanim odparła:

- Myślałam, że posiada pan silną... emanującą... osobowość, a jednak ukazuje pan światu błędny wizerunek siebie!

Markiz przyjrzał jej się w osłupieniu.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Lavina zdała sobie sprawę, że niechęć zachowała się mało taktownie, więc poprawiła się szybko:

- Przepraszam... po prostu powiedziałam, co mi przyszło do głowy... nie powinnam była chyba tego mówić.

- Wprost przeciwnie, jestem zaintrygowany - odparł markiz. - Ale zdaję sobie sprawę, że nie mamy czasu teraz o tym rozmawiać.

Powiedział tak, gdyż właśnie wjechali na dziedziniec przed domem.

Stajenni czekali, by zaprowadzić konie do stajni.

Lavina podprowadziła Rufusa na miejsce.

Kiedy już miała się zsunąć z siodła, markiz znalazł się obok niej i osadził ją na ziemię.

Była tak lekka, że zatrzymał ją nieco dłużej w ramionach, niż było to konieczne.

Była świadoma jego bliskości i siły, a także dziwnego uczucia w sercu, jakiego doznała już wcześniej.

- Nie muszę ci mówić, jak świetnie jeździsz - pochwalił ją markiz.

Gdy mówił, jego dłonie wciąż obejmowały jej talię.

Poczuła, że z trudnością mogłaby odsunąć się od niego.

Spuściła oczy i zarumieniła się, gdy odpowiadała:

- Dziękuję...

Potem, czując onieśmienie, pobiegła do domu i na górę, by się przebrać.

Kiedy dotarła do swego pokoju, ze zdziwieniem przekonała się, że jest tam gospodyni.

- Dzień dobry! - powiedziała.

- Dzień dobry, panienko! Znajdzie panienska wszystkie swoje ubrania w pokoju królowej, gdzie będzie panienska spała dzisiejszej nocy.

Powiedziała to dziwnie ostrym głosem, a Lavina spytała zdumiona:

- Dlaczego mnie przeniesiono?

Nastąpiła krótka przerwa, po czym gospodyni odpowiedziała:

- Kominiek w pani pokoju dymił, więc jego lordowska mość zdecydował, że ten pokój zostanie zamknięty, dopóki nie oczyści się przewodów.

- Och, rozumiem - odrzekła Lavina - ale to duży kłopot dla pani. Może jest tam stare gniazdo ptaków, które blokuje komin, tak jak zdarzyło się kiedyś u nas w domu.

Jednakże gospodyni najwyraźniej nie miała chęci na pogawędkę.

Odprowadziła Lavinę na drugą stronę korytarza.

Szły dosyć długo.

Lavinie przyszło do głowy, że to dziwne, iż nie było wolnego pokoju bliżej jej poprzedniej sypialni.

Przekonała się, że pokój, do którego przyprowadziła ją gospodyni, był jeszcze bardziej imponujący niż poprzedni.

Wielkie łóżce z baldachimem o rzeźbionych kolumnkach, na których rozwieszono wspaniale haftowane zasłony.

Przepiękne obrazy i meble.

Była przekonana, że to jeden z najlepszych pokoiów.

Gospodyni wyszła, a po chwili pospiesznie przybiegła pokojówka, aby pomóc jej przy zmianie sukni i rozpakować bagaż.

- To bardzo piękny pokój! - zauważyła Lavina.

- Też tak uważam, panienko - odparła pokojówka. - Ale powinna panienka zobaczyć pokój jego lordowskiej mości.

- Wyobrażam sobie, że jest jeszcze wspanialszy - westchnęła Lavina,

- Tak, a w łóżku z łatwością mogłoby się zmieścić pięć osób, panienko, zaś korona na szczycie jest tak duża jak piłka!

Lavina roześmiała się.

Pomyślała, że chciałaby zobaczyć ten pokój, chociaż nie mogła o to poprosić markiza.

Była jednak zadowolona z pokoju, w którym się teraz znalazła.

Na toalecie stało owalne lustro w ramie rzeźbionej w amorki, z lambrekinem z hiszpańskiej koronki.

Z okien rozpościerał się inny widok niż z pokoju, który opuściła.

Teraz mogła podziwiać różany ogród, gładkie, piękne zielone trawniki i poza nimi coś, co wydało jej się labiryntem.

- Nigdy nie będę miała dość czasu, by to wszystko obejrzeć - powiedziała sobie z lekkim westchnieniem.

Pokojówka pomogła jej włożyć wytworną suknię, którą Katherine wybrała na ten wieczór.

Była niebieska i Lavina nawet nie pomyślała o założeniu jakiejś biżuterii, gdyby pokojówka tego nie zasugerowała:

- Niech panienka założy naszyjnik z pereł. Będzie bardzo ładnie wyglądał na szyi panienki.

Wprawdzie to wydało jej się przesadne jak na strój dzienny, jednak Lavina posłuchała rady pokojówki.

W ostatniej chwili przypomniała sobie o makijażu.

Po konnej jeździe jej usta miały naturalnie czerwoną barwę, więc nałożyła jedynie odrobinę tuszu na rzęsy.

Kiedy pospieszyła na schody, Katherine właśnie wychodziła ze swego pokoju.

- Świetnie wyglądasz, Lavino. Dobrze, że pamiętałaś o makijażu. Ledwo powstrzymałam Suzanę od zejścia na dół bez upiększenia!

Gdy to mówiła, ukazała się Suzana.

- Przepraszam, Katherine! - powiedziała. - Głupio zrobiłam, ale spieszyłam się, bo Rupert powiedział, że chce ze mną porozmawiać.

Pobiegła szybko na dół. Katherine spoglądała za nią z niepokojem na twarzy.

- Czy coś się stało? - zastanawiała się.

- Nie, oczywiście, że nie - uspokoiła ją Lavina. - W przeciwnym razie Rupert najpierw powiedziałby tobie.

- Mam nadzieję, że masz rację - mruknęła Katherine.

Doszły do hallu i zostały wprowadzone nie do gabinetu, ale do jeszcze innego pokoju, którego Lavina dotychczas nie widziała.

Był równie wspaniały jak poprzednie. Ozdabiało go więcej obrazów, w większości francuskich mistrzów pędzla.

Lavina zawsze marzyła, by zobaczyć prawdziwego Fragonarda czy Bouchera.

Przechodziła od jednej ściany do drugiej, dopóki nie dołączył do niej markiz.

- Pomyślałem sobie, że ten pokój ci się spodoba - powiedział.

- Jest po prostu cudowny! - wykrzyknęła Lavina.

Nie była w stanie oderwać wzroku od obrazów.

W oczach markiza pojawił się błysk.

W jego obecności rzadko która kobieta znajdowała inny obiekt zainteresowania.

Lunch okazał się uroczym posiłkiem, podczas którego wszyscy rozmawiali i świetnie się bawili.

Każdy z uczestników zdawał się mieć inny pogląd na poruszane tematy.

Lavina była świadoma, że to Katherine pierwsza rzucała kontrowersyjne uwagi i podtrzymywała rozmowę.

Pomyślała, że to bardzo sprytne z jej strony.

Co więcej, była pewna, iż taki rodzaj żony jest potrzebny markizowi.

Z trudnością powstrzymała się od zasugerowania mu tego pomysłu.

Po lunchu zaczęto mówić o następnej przejażdżce, ale rozpadał się deszcz.

Wobec tego markiz zabrał ich do pokoju w jednym z bocznych skrzydeł, gdzie były różnego rodzaju gry; bilard, stół do ping - ponga, a także trik - trak, tarcze do rzucania

strzałek, szachy i wiele innych, włącznie z przywiezioną właśnie z Francji ruletką.

Wszystkim było tak wesoło, że Lavina pomyślała, iż nie sposób lepiej się bawić.

Godziny mijały błyskawicznie, aż nadszedł czas, by odpocząć przed obiadem.

Lavina wykąpała się w wannie przed kominkiem i włożyła drugą wieczorową suknię.

Ta również była niebieska, cała pokryta haftem z drobnymi diamencikami, które rzucały błyski, gdy się poruszała.

Diamenciki połyskiwały na falbankach z tyłu i wokół dekoltu.

Właśnie zastanawiała się, czy powinna założyć do tego naszyjnik z diamentów i turkusów po raz drugi, gdy zapukano do drzwi.

Tak jak poprzedniego wieczora, przyniesiono na tacy bukietki kwiatów.

- Zapomniałam o nich! - zawołała Lavina. - Co mam wybrać?

Pokojówka zbadała przyniesioną przez lokaja tacę bardzo starannie.

- Są tu małe lilie, panienko - orzekła - i wydaje mi się, że będą w sam raz.

- Więc oczywiście, wezmę je - uśmiechnęła się Lavina.

Pokojówka wpięła kilka kwiatów w jej włosy. Wtedy Lavina dostrzegła, że wykonano z nich małe bukietki, do wpięcia w klapę fraka.

- Czy uważasz, że mogę wziąć także i te? - zapytała pokojówkę. - Mogłabym je przypiąć pod szyję.

- Dobry pomysł, panienko - zgodziła się pokojówka.

Przymocowały bukietki do kawałka aksamitnej wstążki.

Wyglądało to bardzo ładnie i chociaż Lavina nie zdawała sobie z tego sprawy, sprawiało, że wydawała się młodsza niż kiedykolwiek.

Zeszła na dół.

Gdy jeden z mężczyzn orzekł, że wygląda jakby zstąpiła z deszczowej chmury, uświadomiła sobie, że u jej boku stoi markiz.

- Dzisiaj ciągnęliśmy losy o partnerki do obiadu - powiedział. - I ja wylosowałem ciebie.

Uśmiechnęła się lekko, więc dodał:

- Mam nadzieję, że jesteś zadowolona.

- Oczywiście! Poszli do jadalni.

Lavinie wydało się, że każdy pan wylosował tę dziewczynę, której poświęcał najwięcej uwagi.

Potem ujrzała, że na każdym talerzu znajdują się upominki.

Lavina dostała małe pudełeczko.

Gdy je otworzyła, zobaczyła, że zawiera puszek do pudru i puder.

W wieczku zamocowano małe lustreczko.

- Dziękuję, bardzo dziękuję! - zwróciła się do markiza. - To najładniejszy upominek, jaki kiedykolwiek dostałam!

- Mam nadzieję, że jeszcze wiele razy powtórzysz mi to w przyszłości - odparł.

Przez chwilę nie rozumiała, co chce przez to powiedzieć.

Kiedy pojęła, zarumieniła się i odwróciła wzrok. Nieoczekiwanie markiz zapytał ostro:

- Kto dał ci ten naszyjnik, który nosiłaś wczoraj?

Ponieważ Lavina nie miała pojęcia, co odpowiedzieć, udała, że nie słyszy.

Pochyliła się, by obejrzeć prezent, jaki otrzymała Doris.

Miała nadzieję, że markiz nie zapyta ponownie o naszyjnik.

Po obiedzie zagrała orkiestra.

Ku swemu zdumieniu Lavina przekonała się, że tańczy z markizem częściej niż którakolwiek z dziewcząt.

Potem Rupert zaprosił ją do tańca.

Gdy wirowali po parkiecie, powiedział zniżonym głosem:

- Katy zdecydowała, że skoro niektórzy panowie wracają do Londynu jutro, musicie wyruszyć bardzo wcześnie, zanim ktokolwiek się spostrzeże! Załatwiła, że obudzą cię za kwadrans szósta. Postaram się, aby powozy zajechały dokładnie wpół do siódmej.

- Będę gotowa - obiecała Lavina. Mówiąc to zdała sobie sprawę, że Katy ma rację.

Byłoby błędem pozostawać w towarzystwie mężczyzn, którzy zainteresowali się dziewczętami, gdy przyjadą do Londynu.

Z pewnością uznaliby to za dziwne, że wszystkie jadą do eleganckiego domu przy Grosvenor Square.

Dotychczas wszystko szło tak świetnie, że prawdziwą klęską byłoby, gdyby coś się popsuło.

Rozpoczął się kotylion, podczas którego markiz przewidział miłe nagrody dla pań i zabawne żarty dla panów.

W końcu prawie o pierwszej goście zaczęli znikać w swoich sypialniach.

Lavina poczuła się zmęczona, gdyż poranna jazda była dość wyczerpująca.

Ponadto poprzedniej nocy długo leżała bezsennie, niepokojąc się, czy wszystko się uda.

Pokojówka, która pomagała jej się rozebrać, wyszła ziewając.

Lavina zamknęła drzwi zgodnie z ostrzeżeniem Katherine.

Odmówiła pacierze i położyła się do łóżka.

W znacznej części domu markiz zainstalował światło elektryczne.

Jednak przekonała się, że w tradycyjnych komnatach, jak ta, w której się znajdowała, nie zepsuto wystroju czymś tak nowoczesnym.

Jedyne oświetlenie padało z małego srebrnego świecznika obok jej łóżka.

Trzy złote amorki trzymały trzy świece.

Zanim je zdmuchnęła, rzuciła jeszcze jedno spojrzenie na uroczy pokój.

Nagle, lustro z drugiej strony kominka obróciło się.

Dopiero wówczas zdała sobie sprawę, że jest przymocowane do drzwi, nie zaś, jak przypuszczała, do ściany.

Kiedy patrzyła na to w zdumieniu, do pokoju wszedł markiz.

Był ubrany w długi, piękny szlafrok, z szamerunkiem z przodu, co nadawało mu wojskowy wygląd.

Przez chwilę nie zdawała sobie sprawy, że pod spodem jest rozebrany.

- Co się... dzieje? Coś się stało? - zapytała.

- Nic się nie stało - odparł markiz idąc ku niej - z wyjątkiem tego, że nie powiedziałem ci dobranoc.

- Och, ale... powiedział pan... przy schodach - odrzekła Lavina - a ja podziękowałam panu za cudowny wieczór!

- Przy tak wielu świadkach nie mogliśmy pożegnać się należycie - stwierdził markiz.

Dotarł do łóżka i usiadł patrząc na nią. Wtedy Lavina powiedziała:

- Przykro mi... ale nie powinien pan... być tutaj... i musi pan wyjść... natychmiast. Zamknęłam... drzwi.

- Podobnie jak ostatniej nocy.

- Skąd... pan to wie?

- Moi przyjaciele powiedzieli mi, że ku ich zaskoczeniu wszystkie dziewczęta zamknęły drzwi na klucz, więc sędzę, że nie jesteś wyjątkiem.

- Nie... oczywiście, że nie - rzekła Lavina - nie wiedziałam, że w tym pokoju są... jeszcze drugie drzwi.

Markiz nie odpowiedział, więc po chwili dodała:

- Proszę... niech pan wyjdzie... Wie pan, że nie powinien... tu być... rozmawiać ze mną... Moja mama byłaby przerażona.

- Myślałem, że twoja mama nie żyje.

- Tak... ale tata żyje... i bardzo by się gniewał!

- Skoro żadne z nich nie jest obecne tutaj - stwierdził markiz z lekko kpiącym tonem w głosie - nie musimy się o nich martwić i chcę ci powiedzieć, Vino, że jesteś niezwykle piękna i bardzo mi się podobaś.

Mówiąc to wyciągnął ręce i ujął jej dłoń. Ponieważ jej dotykał, Lavina znowu poczuła dziwne wrażenie w piersiach.

Było to jak brak tchu, który dusił w gardle.

- Mam ci wiele do powiedzenia - ciągnął markiz - i chcę ci pomóc.

- Dlaczego musimy mówić... o tym... teraz? - zapytała Lavina.

- Dlatego, że jutro rano wyjeżdżasz, a ja chcę, żebyś wiedziała, co zaplanowałem.

Jego palce zacisnęły się na jej dłoni i wydało jej się, że się przysunął bliżej.

- Po pierwsze, zamierzam porozmawiać z George'em Edwardesem, aby upewnić się, że da ci ważną rolę w „Dziewczynie”, jeżeli tego pragniesz. Następnie nie pozwolę ci jechać do Manchesteru czy gdziekolwiek indziej, jeśli takie są twoje zamiary, wobec czego proponuję, abyś została u mnie, dopóki trupa nie powróci do Londynu.

Uśmiechnął się, zanim zaczął mówić dalej.

- Znajdę dla ciebie miły domek w Chelsea lub St. John's Wood, gdzie wolisz.

Lavina patrzyła na niego bez słowa. Nie rozumiała, o czym mówi. Trudno było jej się skupić, gdy ją dotykał. Jego twarz także była za blisko niej.

- Obiecuję, że uczynię cię bardzo szczęśliwą. - Będziesz miała najpiękniejsze suknie w Londynie i oczywiście najdroższe klejnoty.

- Nie wiem... o czym... pan mówi! - zawołała Lavina. - Proszę odejść!

Próbowała mówić ostro, w sposób, którego markiz musiałby posłuchać.

Jednak jej głos zabrzmiał cicho i bezradnie.

- No, no, jesteś dla mnie niemiła - powiedział markiz.

Pochylił się, by ją pocałować.

Ale zanim jego usta zdołały dotknąć jej warg, odwróciła głowę.

Puścił jej dłoń, a ona odpychała go z całej siły, by nie mógł przysunąć się bliżej.

- Jesteś taka piękna! - markiz objął ją ramionami. - Nauczę cię miłości.

Wtedy Lavina wydała okrzyk jak małe zwierzątko schwyte w pułapkę.

Wykręcając się na wszystkie strony zawołała:

- Odejdź... zostaw mnie... w spokoju!

Tego się nie spodziewał, więc spojrzał na nią zdumiony.

- Co ty mówisz? - zapytał. - Co cię zdenerwowało?

- Proponujesz mi coś złego... i wstrętnego - wyjąkała Lavina - i przerażasz mnie. Proszę... proszę... odejdź. Boję się.

Markiz popatrzył na nią ze szczerym zdumieniem.

Potem, dostrzegłszy łzy w jej oczach, zdał sobie sprawę, że naprawdę jest przerażona i zapytał:

- Dlaczego się boisz? Dlaczego mówisz do mnie tak, jakbym ci był wstrętny? Czy tak jest?

W jego głosie brzmiało niedowierzenie. Jeszcze nigdy żadna kobieta go nie odepchnęła.

- Nie... dotykaj... mnie - szlochała Lavina - i oczywiście... nie mogę zrobić tej złej rzeczy. .. o którą prosisz!

- Złej?! - wykrzyknął zdziwiony markiz. Usiadł i zapytał szorstko:

- A teraz, odpowiedz mi prawdę - kto ci dał ten naszyjnik, który nosiłaś ostatniego wieczora, i perły, które miałaś dzisiaj?

Lavina już miała przyznać się, że to Katherine, gdy połykając słowa wyjąkała:

- Pożyczyłam je od jednej... z dziewcząt.

- Czy to prawda? - zapytał markiz. - Czy możesz przysięgnąć na wszystko co święte?

- To prawda!

Markiz wysunął dłoń i podniósł jej podbródek do góry.

- Powiedz mi jeszcze jedno - poprosił - i musisz powiedzieć mi prawdę.

Patrzył na nią badawczo.

Bez tuszu i makijażu jej twarz wyglądała bardzo młodo i bezbronne.

Jednocześnie, była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział.

- Powiedz mi - zaczął - a jeżeli skłamiesz, będę wiedział, że mówisz nieprawdę. Czy należałaś do jakiegokolwiek mężczyzny?

Przez chwilę Lavina nie rozumiała, o czym mówi. Potem, gdy na niego spojrzała, zrozumiała, że była zaszokowana samym pomysłem.

- Jak możesz nawet... pomyśleć - wyszeptała - że mogłabym zrobić... coś... co byłoby... grzechem przeciw... Bogu?

Markiz puścił ją i wstał.

- Nie rozumiem, co się dzieje - stwierdził - ale porozmawiamy o tym jutro, kiedy się już uspokoisz.

Łzy spływały po jej policzkach, ale zdołała patrzeć na niego przez łzy, chociaż jej usta drżały.

- Zrobię, o co prosisz - powiedział spokojnie - ale jutro chcę, abyś mi odpowiedziała na wiele pytań, zanim wyjedziesz.

Lavina nie odpowiedziała, ale jej rzęsy zdrżały. Podniosła rękę jak małe dziecko, by otrzeć łzy piąstką.

Markiz podszedł do drzwi łączących pokoje.

Kiedy w nich stanął, obejrzał się. Zobaczył, że Lavina płacze ukrywając twarz w poduszce.

Zrobił krok, jakby chciał wrócić do niej. Potem zrozumiał, że to byłby błąd, i zamknął drzwi. Przeszedł przez buduar przylegający do jego sypialni.

Chociaż wiedziała, że wyszedł, Lavina wciąż płakała.

Rozpaczliwie myślała, że nigdy nie zdoła przekonać go, by zrozumiał.

Rozdział 6

Lavina obudziła się nagle, gdyż wydawało jej się, że ktoś ją woła.

Na zewnątrz było ciemno. Wciąż miała wrażenie, że jest komuś potrzebna.

Doszła do wniosku, że chyba coś jej się śniło i ponownie ułożyła się na poduszkach.

Jednak wołanie nie ustawało i stało się tak silne, że zdała sobie sprawę, co to takiego.

Niczym obraz w ciemnościach przed jej oczami pojawił się szmaragdowy Budda.

Wydawał się przesyłać do niej wibracje, wzywając ją, mówiąc o czymś ważnym.

Spróbowała się skoncentrować.

Nagle zrozumiała - szmaragdowy Budda wzywał markiza i to było bardzo ważne.

Niemal jakby przemawiał do niej wyraźnie ludzkim głosem, tłumacząc, iż potrzebuje markiza.

Lavina zapaliła dwie świece.

Nie zastanawiając się nawet nad tym, jakie to dziwne, wstała z łóżka.

Chwyciła szlafroczek, który pokojówka zostawiła na krześle. Był całkiem inny od tych, jakich używały dziewczęta z Gaiety. Zwykły prosty strój, jaki uszyła sobie z kawałka wełnianej tkaniny. Nałożyła go i zapięła z przodu na guziki. Mały, delikatny kołnierzyk okolony był koronkową falbanką wokół szyi.

Zapominając o włożeniu pantofli, otworzyła drzwi z lustrem.

Weszła do saloniku, o którego istnieniu nie miała pojęcia.

Przy świetle świec znalazła drogę przez pokój.

Otworzyła drzwi i znalazła się w malutkim przedpokoju z dwiema parami drzwi.

Jedne prowadziły na korytarz, a drugie do sypialni markiza.

Lavina zatrzymała się. Musiała upewnić się, że chodzi o markiza, i że nie przyśniło się jej to wszystko, tak jak pomyślała na początku.

Nagle, jakby pchnięta nakazem mocy silniejszej od niej, otworzyła drzwi pokoju markiza i weszła do środka.

Spodziewała się, że panuje tam ciemność, ale okazało się, iż zasłony w oknach były rozsunięte.

Przez szyby wdzierało się jasne światło księżyca. Niebo lśniło od gwiazd.

Widziała całkiem wyraźnie duże łóże z baldachimem, które opisała jej pokojówka.

Gdy się zbliżyła, dostrzegła, że markiz leży na poduszkach, mocno uśpiony.

- Proszę się obudzić, milordzie! - powiedziała.

Odezwała się tak cicho, że nie usłyszał. Wyciągnęła rękę i dotknęła łagodnie jego ramienia. Natychmiast się zbudził.

- Co się dzieje? - zapytał.

Poznał Lavinę i wykrzyknął ze zdumieniem:

- Vina!

- Jest pan potrzebny - wyjaśniła miękko: - Szmaragdowy Budda pana wzywa.

Patrzył się na nią.

- O czym ty mówisz?

- Coś się dzieje... na dole - powiedziała - i jest pan tam potrzebny.

Markiz myślał, że się przesłyszał. Nie czekając na jego odpowiedź, Lavina poprosiła:

- Proszę, chodź, poczekam... na zewnątrz. Odeszła od łóżka.

Odnalazła drzwi wiodące na korytarz i otworzyła je.

Większość światel zgaszono, ale zostało wystarczająco, aby mogła wyraźnie widzieć hall.

Minutę później markiz dołączył do niej, ubrany w długi, szamerowany szlafrok, w którym przyszedł do jej pokoju.

Lavina nie odezwała się, tylko popatrzyła na niego.

Doszedł chyba do wniosku, że nie ma sensu dalej pytać, bo powiedział jedynie:

- Zejdziemy na dół bocznymi schodami.

Uświadomiła sobie, że wybrał tę drogę, gdyż w hallu jest lokaj pełniący służbę.

Byłoby niewłaściwe, aby zobaczono ich razem.

Wsunęła dłoń w jego rękę. Jego palce zacisnęły się na jej dłoni.

Pociągnął ją w stronę schodów, usytuowanych opodal pokoju. Były wystarczająco szerokie, aby mogli zejść trzymając się za ręce. Tutaj również było dość światła, by dostrzec drogę.

Kiedy dotarli na parter, markiz zawrócił w stronę gabinetu. Parę sekund zajęło im dojście do drzwi. Otworzył je.
- W środku paliło się światło.

Kiedy weszli dalej w głąb pokoju, markiz zatrzymał się absolutnie zaskoczony. Szmaragdowy Budda został wyjęty z szafki i umieszczony na stole. Przed nim klęczało dwóch mężczyzn z rękami złożonymi do modlitwy.

Zanim markiz zdołał przemówić, jeden z mężczyzn wstał z kolan. Lavina ujrzała, że był wysoki i białowłosy. Ubrany był w jakiś dziwny mnisi habit i obramowany futrem kapelusz.

Była przekonana, że taką odzież noszą mieszkańcy Tybetu.

Mężczyzna zwrócił się do markiza i skłoniwszy się, przemówił doskonałą angielszczyzną:

- Posłałem ci wiadomość, szlachetny lordzie, aby przekazać ci pozdrowienia i błogosławieństwo opata klasztoru Gyagtse. Jest on głęboko wdzięczny za to, że nasz bezcenny skarb dostał się w twoje ręce, a nie tych, którzy mogli go uszkodzić lub okaleczyć.

- Skąd wiedzieliście, że ja go posiadam? - zapytał markiz.

- Został nam skradziony przez mnicha, którego wydalono z klasztoru, gdyż nosił zło w sercu - wyjaśnił Tybetańczyk. - Wielki Budda został ukryty podczas obchodów rocznicy śmierci naszego założyciela, a więc upłynęło sporo czasu, zanim odkryliśmy stratę, a wówczas złodziej dotarł już do Indii.

- Gdzie natknął się na mnie! - dodał markiz.

- Właśnie! Ale tak, jak powiedziałem, szczęśliwym dla nas zbiegiem okoliczności, szlachetny lordzie, ty zostałeś nabywcą.

- Wciąż nie rozumiem, skąd się tego dowiedzieliście - zauważył markiz - i jak zdołaliście wytropić mnie w moim domu.

Tybetańczyk uśmiechnął się, a Lavina upewniła się, że to lama wysokiej rangi.

- Mamy swoje sposoby poznawania rzeczy - wyjaśnił spokojnie - a teraz, gdy dotarłem do celu podróży, proszę cię o zwrot tego, co jest sercem i natchnieniem dwóch tysięcy mnichów, zamieszkujących pod naszym świętym dachem.

Lama przerwał i popatrzył na Budę, zanim dokończył myśl:

- Nie muszę ci mówić, szlachetny lordzie, jakie korzyści wynikną z twej wspaniałomyślności, ale przywiozłem pieniądze, które dałeś złodziejowi.

Wydobył małą sakiewkę z głębi habitu i podał markizowi.

Markiz nie przyjął sakiewki, tylko odparł:

- Zdaję sobie sprawę, że powinienem być wdzięczny za to, że chociaż krótko, ale mogłem posiadać coś tak świętego i cennego. Zatrzymajcie pieniądze i wydajcie je na podróżnych, którzy szukają waszej pomocy, albo na tych, którzy są zbyt biedni, by samemu sobie poradzić.

Oczy lamy wydawały się rozjaśniać.

- Wielki Budda ześle na ciebie błogosławieństwo - powiedział - a ja obiecuję, szlachetny lordzie, że zawsze będziemy wspominać o tobie w naszych modłach.

Woreczek z pieniędzmi zniknął z powrotem w głębi szaty, po czym lama podszedł do stołu. Markiz odezwał się:

- Czy mogę zaproponować poczęstunek albo może zechcielibyście spocząć do rana?

- Dziękuję - odparł lama - ale musimy pośpiesznie wracać tam, skąd przybyliśmy.

Nagle po raz pierwszy odezwała się Lavina:

- Czy zechciałbyś... wielbny lamo... pobłogosławić nas... zanim odejdziesz?

- Już jesteś błogosławiona, moje dziecko - odrzekł lama. - Ale przekażę ci specjalne błogosławieństwo naszego pana i władcy.

Lavina uklękła.

Czyniąc to spojrzała na markiza.

Na sekundę się zawahał. Potem również uklękął.

Lama uniósł dłoń i głębokim, dźwięcznym głosem, który rozbrzmiał echem w pokoju, pobłogosławił ich.

Lavina nie rozumiała jego słów, ale nie było to konieczne.

Mogła odczuć jego wiarę, silnie wibrującą wokół niej.

Popatrzyła na niego w górę i dostrzegła oślepiające światło, które otoczyło ją i markiza.

Zamknęła oczy, gdyż przestała widzieć cokolwiek.

Potem głos lamy zamarł w ciszy, choć światło wciąż trwało.

Markiz otworzył oczy czując, że doświadczył czegoś, co nie może być prawdą.

Potem zobaczył, że szmaragdowy Budda znikł, podobnie jak lama i jego towarzysze.

Przez chwilę wydawało mu się, że tylko śnił i nikogo tu nie było.

Gabinet wyglądał jak zawsze, z wyjątkiem chłodnego przeciągu od okna.

Wstał i już miał je zamknąć, gdy usłyszał odgłos kół i końskich kopyt w oddali.

Zrozumiał wówczas, że dziwni goście odjechali i są w drodze do Tybetu.

Zamknął okno.

Kiedy odwrócił się, zobaczył, że Lavina wciąż klęczy, z głową odrzuconą do tyłu, jakby nadal spoglądała na Budę.

Przez chwilę patrzył na nią.

Potem jej oczy otworzyły się.

Już miał do niej przemówić, gdy zdał sobie sprawę, że wciąż unosi ją ekstaza, jakiej doznała podczas błogosławieństwa lamy.

Bez słowa markiz wziął ją w ramiona.

Uświadomił sobie, że ma bose stopy.

Mruknęła coś cichutko i wtuliła twarz w jego ramię.

Była leciutka, więc zaniósł ją korytarzem i schodami na górę.

Zostawił drzwi od pokoju otwarte na oścież, więc niósł ją dalej przez swoją sypialnię i salonik.

Światło padające z jej otwartych drzwi wskazywało drogę.

Dopiero gdy wniósł Lavinę do jej własnej sypialni, postawił ją delikatnie na podłodze. I po raz pierwszy odezwał się do niej.

- Wracaj do łóżka, kochanie - powiedział - porozmawiamy o tym jutro.

Spojrzała na niego i była tak nieodparcie śliczna, że pochylił głowę i jego wargi delikatnie dotknęły jej ust.

To był pocałunek pozbawiony namiętności; niemal pełen uwielbienia.

Po czym, poczuwszy, że zadrzała, odwrócił się i wyszedł, zamykając za sobą cicho drzwi.

Lavinie wydawało się, że spała zaledwie kilka minut, gdy pokojówka zapukała do drzwi.

Rozsunęła zasłony.

Lavina uświadomiła sobie, że ponieważ zamknęła ostatniej nocy drzwi na klucz, pokojówka weszła do sypialni przez pokój łączący jej sypialnię z pokojem markiza.

Dopiero wówczas wróciła pamięć zdumiewających wydarzeń poprzedniej nocy.

Czuła, że błogosławieństwo jakiego udzielił jej lama, wzbogaciło ją tak bardzo, że stała się całkiem inną osobą.

Pokojówka powiedziała:

- Musi panienka się pośpieszyć, powozy podjadą punktualnie o szóstej trzydzieści!

Lavina wstała z łóżka, a pokojówka zaczęła pakować walizkę.

Na szczęście nie było dużo rzeczy do spakowania i bagaż był gotowy, gdy dwóch lokajów pojawiło się, by go zabrać.

Kiedy wyszli, Lavina włożyła kapelusz ozdobiony piórami.

Uznała, że to dziwaczne nosić coś tak eleganckiego jak gronostaje wczesnym rankiem.

Była gotowa, zanim wybiła szósta trzydzieści.

Wzięła torebkę i dała napiwek pokojówce, która jej usługiwała.

- Dziękuję, panienko! - powiedziała pokojówka. - Mam nadzieję, że któregoś dnia przyjadę do Londynu, by zobaczyć panienkę na scenie.

- Mam nadzieję, że tak zrobisz - odparła Lavina - i dziękuję ci za wszystko.

- To była prawdziwa przyjemność, panienko! - odrzekła pokojówka.

Lavina opuściła pokój i pośpieszyła w dół schodami.

Nie zaskoczył jej widok Katherine i prawie wszystkich pozostałych dziewcząt zgromadzonych w hallu.

Stały w milczeniu.

Wiedziała, że zgodnie z poleceniem Katherine nie rozmawiały.

Gdy dotarła do grupy, Rupert stojący przy wejściowych drzwiach, przywołał je ruchem ręki.

Pośpiesznie zbiegły i wsiadły do oczekujących powozów.

Lavina znalazła się w pierwszym z Katherine, Millicent i Rupertem.

Było tak samo jak wtedy, gdy jechali do Sherwood Park.

Konie ruszyły, a kiedy przejeżdżali przez most przecinający jezioro, Rupert odezwał się do siostry:

- Millicent chce ci coś powiedzieć. Katherine spojrzała zdumiona tonem, jakim to

powiedział i zapytała:

- O co chodzi, Millicent?

Millicent zaczerpnęła powietrza, zanim rzekła:

- Obiecałam poślubić George'a i, och, Katherine, jestem taka szczęśliwa!

- George'a? - wypytywała Katherine. - Masz na myśli hrabiego Morne?

Millicent skinęła głową.

- Ostatniego wieczora poprosił mnie o rękę i, najdroższa, nie gniewaj się na mnie, ale musiałam powiedzieć mu prawdę!

Katherine wydała okrzyk, a Rupert zainterweniował szybko:

- George przyszedł do mojego pokoju i powiedział mi, co się stało. Oświadczył, że jest po uszy zakochany w Millicent i przygotowany, by ją poślubić, nawet jeśli jest dziewczyną z Gaiety. Fakt, że tak nie jest, oczywiście wszystko ułatwia i jego rodzice będą zachwyceni. Podobnie, jak sędzę, księżę.

Millicent roześmiała się:

- Nawet papa, choć taki swarliwy, nie może nic zarzucić George'owi!

- Nie, oczywiście - stwierdziła Katherine. - Jestem pewna, że będziecie bardzo szczęśliwi.

- Wiem o tym - stanowczo oświadczyła Millicent.

- Jednakże - wtrącił się Rupert - w takich okolicznościach George poprosił, aby nikomu, włącznie z markizem, nie mówić, kim naprawdę jesteście.

Nastąpiła chwila ciszy, po czym Katherine odezwała się nieco niechętnie:

- Przypuszczam... że muszę się na to... zgodzić.

- Oczywiście, że musisz - przytaknął jej brat - i George'owi bardzo na tym zależy. Mówi, że będzie zmuszony - jako że markiz jest jednym z jego najlepszych przyjaciół - zaprosić go na ślub, ale postara się utrzymać markiza najdłużej jak się da z dala od Millicent.

- Nie sądzisz chyba, że ją rozpozna? - zapytała Katherine.

- Nie, jeżeli nie pobiorą się za miesiąc czy coś w tym rodzaju - odparł Rupert - a wiesz równie dobrze jak ja, że ludzie widzą to, co chcą zobaczyć.

Katherine roześmiała się.

- To prawda.

- Tak naprawdę George niepokoi się tym, że jeśli markiz zobaczyłby Millicent z tobą, Laviną, czy inną z dziewcząt, mógłby zdać sobie sprawę z dziwnego podobieństwa do dziewcząt z Gaiety, które u siebie gościł, po prostu dlatego, że przypomną mu o Dolly, Betty, Katie i Vinie!

Roześmiały się, bo Rupert śmiesznie przedrzeźniał ich przybrane imiona.

- Sądzę, że masz rację - przyznała Katherine. - Z trudnością mogę znieść fakt, że zadałyśmy sobie tyle kłopotu na marne!

- Udowodniłyście - zaproponował Rupert - że dziewczęta z Gaiety mają zarówno urodę, jak rozum. Musicie pozostawić komuś innemu przekonanie markiza, że debiutantki nie zawsze są nieokrzesanymi głuptasami.

Jechali dalej.

Teraz Lavina nie myślała o Millicent, ale o tym, co się stało poprzedniej nocy.

Wspominała, jak pełne szlachetności było postępowanie markiza wobec lady.

Jak bez słowa protestu pozwolił zabrać im szmaragdowego Budę.

A potem nawet bez wspomnienia dotyku jego warg na ustach zrozumiała, że go kocha.

Pokochała go, pomyślała, już od rozmowy pierwszego wieczoru przy obiedzie.

Była przerażona tym, co zaproponował, on jednak zostawił ją w spokoju. Fakt, że nie nalegał, pozwolił jej pojąć, jaki jest szlachetny i wspaniały. Mógł przecież jej się narzucać i pocałować tak, jak pragnął. Mógł jej dotknąć i przerazić jeszcze bardziej.

- Jest taki, jaki powinien być mężczyzna! - powiedziała sobie.

A potem poczuła, że zaraz się rozpłacze, gdyż już nigdy go nie zobaczy.

Jeszcze zanim Katherine to powiedziała, sama wiedziała, że musi teraz powrócić na wieś.

Przybyli do Londynu i podjechali do domu na Grosvenor Square, gdzie się przebrały.

Tam Katherine wypowiedziała słowa, których oczekiwała:

- Wiesz, najdroższa - zaczęła - że chciałam, abyś została ze mną w Londynie i pragnęłam zabierać cię na bale i przyjęcia, tak jak obiecałam, ale...

- Wszystko w porządku - przerwała jej Lavina. - Wiem, że muszę zniknąć i oczywiście powinnam wrócić, by zająć się papą.

- Zabiorę cię do Londynu następnej wiosny - obiecała z determinacją Katherine - i nic mnie przed tym nie powstrzyma! Ale rozumiesz przecież, że w tej chwili musimy myśleć o Millicent i upewnić się, że księżę i księżna nie powezmą najłżejszego podejrzenia, co się stało.

- Rozumiem - odrzekła Lavina.

Powróciła z Katherine do Kenwick House, aby zabrać pozostawione tam rzeczy.

Lunch zjadły same, gdyż Rupert jeszcze nie wrócił.

Towarzyszył im do stacji, po czym wrócił do Sherwood Park.

Tym razem nie podróżowały prywatną salonką markiza, gdyż nie spodziewał się, że wyjadą tak wcześnie.

Miały jednak dla siebie cały przedział pierwszej klasy, zaś Rupert zaopatrzył je w koszyk ze śniadaniem.

Po lunchu Katherine powiedziała Lavinie, że o drugiej trzydzieści jest pociąg, który zawiezie ją do domu.

- Wrócisz przed zapadnięciem zmierzchu, najdroższa - powiedziała - wysyłam z tobą jedną z pokojówek, gdyż nie powinnaś jechać sama.

Lavina nie protestowała. Cieszyła się, że będzie ktoś, kto mógł się nią zająć.

Przyszło też jej do głowy, że nie będzie tak zdenerwowana, jak wtedy gdy jechała do Londynu.

Stojąc przy walizce, zobaczyła, że jest tam także druga.

Gdy zanesiono obydwie do powozu, popatrzyła ze zdziwieniem na Katherine, która wyjaśniła:

- To tylko kilka moich sukien, które mogą ci się przydać, i kostium, który nosiłaś w Sherwood Park. Jeżeli usuniesz epolety i zwężysz nieco ramiona, nie będziesz się w nim źle czuła,

- Jesteś dla mnie bardzo miła - podziękowała Lavina.

- Staram się - odparła Katherine - ale Millicent popsowała wszystkie moje plany. Teraz trzeba zacząć wszystko od nowa, tego dnia, gdy wyjdzie za hrabiego i wyruszą w podróż poślubną!

Ucałowała czule Lavinę i powiedziała:

- Dziękuję, że byłaś tak pomocna. Nikt nie odegrał swojej roli bardziej przekonująco i nie zachował się tak sprytnie wobec markiza!

Lavina poczuła, że nie chce o tym mówić. Szybko więc zmieniła temat:

- Lepiej już pojedę, żeby zdążyć na pociąg. Jeszcze raz pocałowała Katherine i wyruszyła na stację.

Nie była to długa ani wyczerpująca podróż.

Lavina czuła jednak, jakby pozostawiała za sobą coś niezwykle cennego.

Coś, czego już nigdy więcej nie odnajdzie.

Wiedziała, co to takiego, ale nie chciała się do tego przyznać, nawet przed sobą.

Lavina przekonała się, że tak jak oczekiwała, niania doskonale zajęła się ojcem.

- Mam ci do przeczytania prawie trzy rozdziały - oświadczył triumfalnie.

Po chwili coś sobie przypomniał i zapytał:

- Dobrze się bawiłaś?

- Miło było znowu zobaczyć Katherine - odrzekła Lavina.

Nie chciała, by zadawał za wiele pytań, ale nie musiała tym się martwić.

Dotarł do bardzo ważnej części książki i z trudnością mógł skupić się na innym temacie.

Ponieważ książka była o Indiach, Lavina wciąż przypominała sobie, jak markiz powiedział, że był tam, i jak o tym rozmawiali.

Dopiero gdy udała się na spoczynek, uzmysłowiła sobie fakt, że to koniec.

Nigdy więcej nie zobaczy markiza.

Miłość, jaką czuła do niego, zdawała się przelewać przez nią jak przyptyw fali.

Uczucie było tak mocne, tak nieodparte, że czuła, jakby go wzywała, tak jak przedtem szmaragdowy Budda wzywał ją.

Potem powiedziała sobie, że to tylko gra jej wyobraźni.

Dla markiza była jedynie dziewczyną z Gaiety, kimś, kto nie mógł cokolwiek znaczyć w jego życiu.

Niemal słyszała Ruperta mówiącego, ile to dziewcząt z Gaiety przeszło przez jego ręce.

Nie była pewna, co to znaczyło.

Przypuszczała, że dawał im to, co zaoferował jej; dom w Chelsea lub St. John's Wood, piękne stroje i klejnoty.

Pragnęła móc mu powiedzieć, że nie chce nic z tych rzeczy.

Pragnęła czegoś, czego nie zamierzał nikomu dać - jego serca.

On by tego... nie zrozumiał - powiedziała sobie ze smutkiem.

I wtedy popłynęły łzy; łzy, które zdawały się ją rozdzierać.

Wiedziała, jak wiele innych kobiet przed nią, że zakochała się w mężczyźnie tak niedostępnym jak księżyc.

Nigdy nie pokocha jej tak jak ona jego.

Zrozumiała, kiedy klęczeli przyjmując błogosławieństwo lamy, że połączył ich nierozzerwalnie.

Nie byli już odtąd dwojgiem ludzi, ale jednym ciałem.

Błogosławieństwo Buddy połączyło ich dusze.

- Kocham go... kocham go! - powtarzała bez końca szeptem Lavina.

Gdy tak płakała, poczuła, że markiz jest od niej tak daleko, jak szmaragdowy Budda znajdujący się w niebosiężnych odległych górach Tybetu.

Markiz obudził się znacznie później niż zazwyczaj.

Po tym jak opuścił Lavinę ostatniej nocy, długo trwało, zanim zasnął.

Leżał rozmyślając nad nieoczekiwanym pojawieniem się lamy i asystującego mu mnicha.

Wydawało się niemożliwe, że zdołali wytropić jego ślad aż w Anglii.

Ponadto weszli do domu i nikt tego nie zauważył.

Podczas pobytu w Indiach słyszał o czarownikach i mędracach.

Niektórzy z nich mogli spoglądać w naczynie z wodą i widzieć to, co chcieli zobaczyć, jeśli odmówili odpowiednie modlitwy.

Przypuszczał, że tak właśnie się stało.

Jednocześnie, wydawało się nadzwyczajne, że kiedy przybyli do jego domu, wiedzieli dokładnie, gdzie znajduje się szmaragdowy Budda.

Było też dziwne, że chociaż on nie słyszał ich wołania, Lavina usłyszała.

Przypomniał sobie, jak odczuła wibracje Buddy, kiedy jej go pokazał.

Prawie natychmiast orzekła, że to świętość.

- Jest nadzwyczajną istotą! - pomyślał.

Przyznawał, że pociąga go bardziej niż jakakolwiek inna kobieta.

O tylu rzeczach chciał z nią rozmawiać i chciał być przy niej.

Narzucając sobie siłą opanowanie zdołał pozostawić ją w sypialni i powrócić do siebie.

Wciąż był zaskoczony i zdumiony jej zachowaniem, gdy próbował się z nią kochać.

Nigdy żadna kobieta nie krzyczała ani nie próbowała wyrwać się z jego ramion.

Żadna kobieta nawet nie pomyślała, że to, co proponował im, jest niesłuszne, niedobre albo, jak powiedziała Lavina, złe.

- Skąd mogłem wiedzieć - pytał sam siebie - że będąc dziewczyną z Gaiety jest tak czysta i nietknięta?

Z tego, co powiedziała, zrozumiał też, że jest bardzo niewinna.

Początkowo podejrzewał, że to gra.

Być może ktoś podsunął jej pomysł, aby go zwabić.

Jednak trudno było kwestionować jej szczerłość.

Im częściej ją widywał, im więcej rozmawiali, tym bardziej się w tym gubił.

Jak to możliwe, że mogła być tak piękna, a jednocześnie tak kompletnie nie znać życia, mężczyzn i całego świata?

Zdał sobie sprawę, że jest bardzo młoda.

Wiedział jednak, że dziewczętom z Gaiety na prowincji także składano hołdy, a mężczyźni oblegali je od chwili ukazania się na scenie.

Trudno było więc mu uwierzyć, że nie odgrywa roli, ale jest sobą.

- Nie rozumiem jej! - powiedział sobie, przewracając się w pościeli.

Na koniec, gdy zaczęło świtać, zasnął.

Kiedy się obudził, zobaczył, że był u niego pokojowiec, a on go nie usłyszał.

Obok łóżka stał obowiązkowy dzbanek herbaty i dwie cieniutkie kromki chleba z masłem.

Nigdy ich nie jadł, ale każdy w domu był budzony w ten sam sposób.

Przynoszono je więc do jego pokoju każdego ranka.

Popatrzył na zegar i stwierdził, że jest ósma.

Pomyślał, że mało prawdopodobne, aby po tak pełnej wrażeń nocy Vina zeszła na śniadanie wcześniej.

Potem przypomniał sobie, że w przeciwieństwie do większości dziewcząt z Gaiety, powiedziała, że zazwyczaj wstaje wcześniej.

Może miała ochotę na przejażdżkę, zanim wróca do Londynu.

Pamiętał, jak dobrze jeździ, i ona, i inne dziewczęta.

Raz kiedyś pozwolił pewnej dziewczynie z Gaiety dosiąść jednego ze swych koni w Rotten Row.

Nigdy więcej nie powtórzył tego doświadczenia.

Była bardzo niedoświadczoną amazonką, która, jak określił jego stajenny miała „maślane ręce” do trzymania cugli.

Była też, chociaż się nie przyznała, przerażona, chociaż dostała szczególnie łagodnego konia.

Vina, podobnie jak jej przyjaciółka Katie, przeskoczyły jedną z najwyższych przeszkód na torze wyścigowym.

Przez jedną przerażającą chwilę, pomyślał, że skreśli kark.

W tamtej chwili zdał sobie sprawę, ile dla niego znaczy.

Nie mógł uwierzyć we własne uczucia.

Cieszył się towarzystwem dziewcząt z Gaiety, z którymi spędzał mnóstwo czasu, ale żadna z nich nie była mu niezbędna.

Kiedy znudził się jedną, zawsze znalazła się druga, by ją zastąpić.

Jednak był całkiem pewien, że nikt nie zastąpi Viny.

Była jedyna w swoim rodzaju.

Kiedy się ubrał, zapytał pokojowca:

- O której godzinie panie będą zabrane na stację?
- Już wyjechały, milordzie!
- Jak to, wyjechały? - ostro zapytał markiz.

- Pojechały o szóstej trzydzieści, milordzie. Markiz zeszywniał. Potem odezwał się gniewnie:

- Dlaczego nikt mi o tym nie powiedział?

- Sądziłem, że wasza lordowska mość wie o tym - odparł pokojowiec.

Markiz włożył kurtkę do konnej jazdy i zszedł na dół.

W pokoju gościnnym było kilku mężczyzn, włącznie z Rupertem Wickiem.

Kiedy markiz wszedł, przywitali go, ale nie odpowiedział.

Podszedł do Ruperta, który siedział przy bocznym stole, nakładając sobie potrawy z półmisek.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi, że dziewczęta odjeżdżają tak wcześnie? - zażądał odpowiedzi.

- Myślałem, że wiesz - odparł niedbale Rupert. - Musiały być wcześniej w Londynie i wydaje mi się, że dzisiaj wyjeżdżają do innego miasta z „Dziewczyną”.

- Do jakiego miasta? - zapytał markiz.

- Nie pamiętam - odrzekł po chwili namysłu Rupert. - Może Manchester, ale doprawdy nie jestem pewien.

Markiz odwrócił się i poszedł na swoje miejsce u szczytu stołu.

Na chwilę oczy Ruperta napotkały spojrzenie hrabiego Morne.

Obydwaj mężczyźni byli nieco zaniepokojeni.

Rozdział 7

Lavina miała ochotę pojeździć konno.

Zawahała się przez chwilę, czy powinna założyć kostium podarowany jej przez Katherine.

Potem zapytała sama siebie, jakie ma znaczenie to, jak wygląda?

Nikogo przecież nie napotka podczas przejażdżki, a ojciec nie zauważyłby, nawet gdyby zeszła na dół w worku.

Udała się do stajni. Stary stajenny, od lat służący w rodzinie, przygotował już jej konia.

Zawsze była dumna z Jaskółki.

Nie miało jednak sensu udawanie, że jest podobna do Rufusa czy też innego konia należącego do Markiza.

Pragnęła teraz pobyć chwilę sama i porozmyślać.

Minąwszy pierwsze drzewa, zagłębiła się w lesie.

Już od dziecka uwielbiała las.

Wierzyła, że pod drzewami mieszkały elfy, a w leśnym jeziorcu - nimfy.

Dzisiaj cała magia znikła.

Widziała jedynie szare oczy markiza, słyszała tylko jego głos.

Bezustannie wspominała, jak niósł ją po schodach po błogosławieństwie lamy.

Nawet poprzez ekstazę, jaką przejęło ją błogosławieństwo, uświadamiała sobie bliskość i siłę obejmujących ją ramion.

A gdy ucałował ją na dobranoc, poczuła, jakby gwiazdy iskrzyły się w jej piersi.

- Kocham... go! Kocham... go!

Wydawało jej się, że ptaki śpiewały te słowa wznosząc się w niebo.

W nocy był przymrozek, więc prowadziła ostrożnie Jaskółkę na wypadek, gdyby ścieżka okazała się śliska.

Jodły przypomniały jej o Bożym Narodzeniu, wiązy i dęby utraciły już swe liście.

Kiedy była młodsza, uważała, że nic nie jest piękniejsze od bezlistnych gałęzi na tle nieba.

Widok ten niezmiennie ją poruszał.

Prawie to samo odczuwała, gdy patrzyła na szmaragdowego Budę.

Pomyślała o lamie powracającym triumfalnie do tybetańskiego klasztoru.

Wyobrażała sobie radość, z jaką zostanie tam przywitany.

Uwielbienie, z jakim mnisi uklękną przed posągiem i wzniosą modły do Buddy.

Jechała dalej usiłując przekonać się, że cieszy ją to dziwne, ale i cudowne doświadczenie.

Byłoby chciwością żądać więcej.

A jednak całą duszą pragnęła znaleźć się w Sherwood Park z markizem.

- Muszę być rozsądna - tłumaczyła sobie jak małemu dziecku. - Powróci do Londynu i nigdy więcej o mnie nie pomyśli. Jak mogę być tak głupia, by pragnąć nieosiągalnego?

Wynurzyła się spomiędzy gęstwiny i skierowała Jaskółkę na płaskie pole, gdzie często jeździła z Katherine i Rupertem.

Bez nich wydawało się opustoszałe i ponure.

Wspomniała, jak śmieli się podczas obiadu u markiza.

- Może gdy pojedę do Londynu, spotkam kogoś podobnego do niego - pomyślała.

Zaraz jednak zrozumiała, że nie ma drugiego takiego, który mógłby porwać jej serce. Przypomniała sobie, jak jej matka mawiała:

- Kiedy spotkałam twojego ojca, wiedziałam że nie ma drugiego takiego mężczyzny na całym świecie, a on czuł to samo wobec mnie.

- I ja tak czuję - pomyślała Lavina - a to oznacza, że zostanę starą panną.

Zastanowiła się, co zrobi, gdy umrze ojciec.

Może mogłaby uczyć w szkole albo opiekować się dziećmi.

Przeszyła ją nagła myśl, że najbardziej w świecie pragnęłaby mieć dziecko.

Syna, który kiedy dorośnie, byłby taki jak markiz.

Zdumiewało ją, dlaczego w ogóle zasłużył sobie na reputację zarozumialca i uparciucha.

Doskonale pamiętała jego wspaniałomyślność i wyrozumiałość okazaną lamie.

Żaden człowiek nie zachowałby się bardziej doskonale.

- Kocham... go!

Te same słowa powróciły na jej usta. Gdy zawróciła do domu, świat wydał jej się ciemny i zimny.

Nie miała na co czekać.

Po czterech dniach niania powiedziała:

- Nie rozumiem, co się z tobą dzieje. Wyglądasz tak nędznie. Mam nadzieję, że nie zbiera ci się na chorobę.

Lavina mogłaby tylko odpowiedzieć, że cierpi z miłości.

Co noc płakała w poduszkę.

Tylko nadludzkim wysiłkiem zdołała rozmawiać normalnie i od czasu do czasu uśmiechać się.

- Potrzebne jest ci towarzystwo w twoim wieku! - ciągnęła niania. - Kiedy lady Katherine wraca do domu?

- Nie mam pojęcia, nianiu - odparła Lavina. - Spędza wspaniale czas w Londynie, ale zdaje się, że będą z powrotem przed świętami i oczywiście hrabia zorganizuje polowania pod koniec listopada.

- Cóż, jego lordowska mość nie zaprosi ciebie! - stwierdziła opryskliwie niania. - Ale spodziewam się, że jej lordowska mość przywiezie kilka przyjaciółek!

- Z pewnością - przytaknęła Lavina. Pomyślała, że jedyną osobą, jakiej na pewno nie będzie, to markiz.

Ciekawa była, czy Katherine zdoła uniknąć spotkania z nim w Londynie.

Sądziła jednak, że z łatwością, jeśli będzie nadal spędzał czas z dziewczętami z Gaiety.

Kiedy dotarła do domu, stajenny zabrał Jaskółkę do stajni i natychmiast zaczął ją wycierać.

Lavina weszła do domu i udała się do sypialni, by się przebrać.

Wydawało jej się to zbędne, bo przecież znowu powinna się przebrać do obiadu z ojcem.

Jednak matka zawsze nalegała, aby zdejmować kostium i buty do konnej jazdy, i wkładać suknię.

Była głęboko zamyślona.

Dopiero gdy zerknęła do lustra, by uporządkować włosy, zorientowała się, że włożyła ładną popołudniową niebieską suknię.

To była ta sama suknia, którą nosiła w Sherwood Park.

Najwyraźniej całkiem bezwiednie wyciągnęła ją z szafy.

Pod wpływem nagłego impulsu chciała ją zdjąć, gdyż przypomniała jej o wszystkim, co się wydarzyło.

Potem powiedziała sobie, że przecież poza starymi, ma tylko dwie suknie podarowane przez Katherine.

Zachowałyby się więc niemądrze.

Podobnie głupio byłoby nie nosić pięknych sukni, które Katherine podarowała jej w Londynie.

Jednak nie mogła wyobrazić sobie, kto miałby je docenić, więc pozostawiła je jeszcze nie rozpakowane.

- Masz tam parę ślicznych rzeczy, kochanie - powiedziała niania, ścieląc łóżko. - Nie zamierzasz ich rozwiesić?

- Tak, oczywiście, nianiu, jak tylko będę miała chwilę czasu. To miło ze strony Katherine, że o mnie pamiętała.

- Uważam, że już był najwyższy czas! - ostro odrzekła niania.

Opuściła sypialnię i więcej nie wspominała o sukniach.

Lavina zdawała sobie sprawę, że niania wciąż nie może wybaczyć Katherine, iż zaniedbywała ją po wyjeździe do Londynu.

Starła się to naprawić zapraszając mnie do Sherwood Park - powiedziała sobie. - Jakże żałuję, że tak się stało.

Ale to nie była prawda.

Wiedziała, że chociaż myślenie o nim i tęsknota były torturą, nigdy, nigdy nie będzie żałowała, że poznała markiza.

Zeszła na dół, by poczytać książkę.

Było chłodno, więc zeszła wcześniej niż zazwyczaj.

Dorzuciła trochę drewna do kominka.

Właśnie miała usadowić się w wygodnym fotelu i spróbować skupić uwagę na książce, kiedy usłyszała stukanie do drzwi wejściowych. Zastanowiła się, czy niania też je usłyszała.

Jeżeli nie, będzie musiała otworzyć sama.

Potem usłyszała kroki niani w hallu i zastanowiła się, kim może być gość.

Przypuszczała, że ktoś z wioski i miała nadzieję, że nie przyszedł do ojca.

Przez cały ranek wykonywał to, co określał, jako obowiązki parafialne.

Teraz udał się do gabinetu, by kontynuować pracę nad książką.

Zdenerwowałby się, gdyby mu przeszkadzono.

- Może ja będę mogła go zastąpić - pomyślała Lavina.

Nagle drzwi do salonu otworzyły się i niania oznajmiła:

- Markiz Sherwood chce się z tobą zobaczyć, panienko Lavino!

Przez chwilę Lavina, która wpatrywała się w ogień, nie była zdolna się ruszyć.

A kiedy odwróciła głowę, zobaczyła, że to naprawdę markiz.

Zdawał się wypełniać sobą cały pokój; wydawał się wyższy i potężniejszy niż pamiętała.

Gdy podchodził do niej, zabrakło jej tchu.

Podszedł, a gdy nic nie mówił, odezwała się głosem, który brzmiał obco:

- Dlaczego... przyjechałeś? Co... się stało? Jak... mnie ... znalazłeś?

- Tyle pytań! - rzekł markiz. - Ale myślę, że to chyba ja powinienem je zadawać, nie ty!

Przewiercał ją spojrzeniem, tak że wydawało się, iż zagląda w głąb jej duszy.

- Jak mogłaś zrobić coś tak absurdalnego i niewłaściwego jak udawanie dziewczyny z Gaiety? - zapytał.

Był rozgniewany.

Lavina poczuła, że drży, przeraził ją wyraz jego oczu.

Zapadła cisza, gdy czekał na odpowiedź.

- Jak... zdołałeś... mnie znaleźć? - zapytała. - Z pewnością to nie... Rupert ci... powiedział?

- Rupert kłamie bardzo przekonująco - odparł markiz. - Ale ja chcę, abyś mi powiedziała, jak po tym, co między nami zaszło, mogłaś wyślizgnąć się w tak podstępny sposób bez pożegnania i nie wyznawszy mi prawdy.

- Wyjechałyśmy... tak wcześnie - zaczęła Lavina - bo nie chciałyśmy, abyście domyślili się... kim jesteśmy.

- Mogę to zrozumieć, jeśli chodzi o inne - zauważył markiz - ale nie w twoim przypadku.

- Powiedziałeś „inne” - wymamrotała Lavina. - Czy wiesz... kim one... naprawdę są?

- Wpadłem na to, co się stało, przy użyciu całej mojej inteligencji - powiedział markiz - i nikt poza tobą nie wie, co odkryłem.

Lavina spojrzała zdumiona.

- Naprawdę?

- Ja mam zwyczaj mówić prawdę! - podkreślił markiz. - Przybyłem zażądać od ciebie wyjaśnień, zanim spotkam się z kim innym.

Lavina splotła palce.

- Nie rozumiem... jak to odkryłeś. Skłamałam... ale, proszę... najlepiej dla ciebie będzie... abyś nic nie wiedział... tylko po prostu... poszedł i... zapomniał.

Ku jej zdumieniu markiz roześmiał się,

- Naprawdę uważasz, że to możliwe? - zapytał. - Jak mogę spędzić życie nie zaspokoiwszy ciekawości i nie usiłując znaleźć wyjaśnienia?

- Jeśli... jeśli powiem ci... o mnie - zapytała Lavina - czy to wystarczy?

- To jest z pewnością coś, co chcę usłyszeć - powiedział markiz. - Uważam, że nie powinniśmy Vino, albo raczej powinienem powiedzieć Lavino, mieć przed sobą sekretów.

Lavina pomyślała w duchu, że dzieli ich jeden wielki sekret, którego nikt nie może poznać.

Ten, że go kocha.

Czuła, że nie utrzyma się dłużej na nogach, więc usiadła na sofie.

- To jest... trochę... skomplikowane - westchnęła.

Markiz wciąż stał, ale teraz tyłem do ognia.

- Te komplikacje to twój pomysł - oskarżył ją - wobec czego musisz je rozwiązać mówiąc mi prawdę.

- Co... co chcesz... wiedzieć najpierw? - słabo zapytała Lavina.

- Chcę wiedzieć, jak mogłaś odjechać nie mówiąc mi, dokąd jedziesz, wiedząc, że nie będę mógł cię znaleźć.

- Ale... przecież... mnie znalazłeś!

- Z największą trudnością. Zapadło milczenie. Potem Lavina się odezwała:

- Myślałam... że może nie będziesz chciał... mnie znowu zobaczyć...

- Naprawdę tak myślisz? - zapytał markiz. - I pomyślałaś, że zapomnę o tobie?

Lavina przypomniała sobie, jak płakała każdej nocy w łóżku.

Jaka była samotna i nieszczęśliwa przez ostatnie dni.

Markiz czekał na odpowiedź; więc po chwili odezwała się:

- Ja wiedziałam, że nie mogę... zrobić tego, czego żądasz... a wobec tego... jedyne, co mogę zrobić... to nie zobaczyć cię więcej.

- Moja propozycja była wyłączną konsekwencją twego błędu - stwierdził markiz. - Udawałaś kogoś całkiem innego, niż jesteś. Zdumiewałaś mnie bardzo tym wszystkim, co mówiłaś i robiłaś.

- A jednak... chciałeś... mnie znowu zobaczyć? - cichutko zapytała Lavina.

- Oczywiście, że chciałem cię zobaczyć! - zdecydowanie odparł markiz. - Kiedy dowiedziałem się, jak dobrze się ukryłaś, zrozumiałem, że to będzie bardzo trudne.

- Więc... jak mnie znalazłeś? - zapytała Lavina.

Markiz uśmiechnął się.

- W poniedziałek po południu pojechałem do Londynu i udałem się do teatru. Spotkałem się z George'em Edwardesem i zapytałem, gdzie będzie teraz grana „Dziewczyna”.

Lavina wydała lekki okrzyk, bo tego nie przewidziała.

- George Edwardes - kontynuował markiz - powiedział mi, że przedstawienie było już grane w Manchesterze i wręczył mi program.

Lavina znowu zawołała:

- I nie było tam naszych nazwisk!

- I tak się domyśliłem! - potwierdził ponuro markiz.

- Ale nie powiedział pan... nikomu innemu? Nie rozmawiał pan... z przyjaciółmi?

Zapytała z niepokojem, zdając sobie sprawę Jak takie odkrycie zraniłoby Katherine i zaszkodziło Millicent.

- Tak się składa - odparł markiz - że kiedy rozstałem się z George'em Edwardesem, wróciłem do domu przy Grosvenor Square, aby wszystko przemyśleć. Wiedziałem, że Rupert skłamał i wciąż się zastanawiałem, jak mam cię odnaleźć.

Lavina wstrzymała oddech. A więc myślał o niej! Chciał ją znowu zobaczyć! Poczula, jakby kamień ciężący jej na piersi zelżał.

- Poszedłem do gabinetu, który jest podobny do tego w Sherwood Park - mówił dalej markiz. - Rozmyślałem o szmaragdowym Buddzie i ile dla ciebie znaczył nawet przed przybyciem lamy. I nagle ujrzałem, prawie jakby mi go wskazano - egzemplarz Herbarza Debretta.

Lavina spojrzała zdumiona, ale nie odezwała się, więc ciągnął:

- Nagle uderzyło mnie - a może szmaragdowy Budda pomagał mi odnaleźć ciebie - że istniało wyraźne podobieństwo pomiędzy Rupertem Wickiem i dziewczyną o imieniu Katie.

Lavina wydała okrzyk.

- Szybko zajrzałem do rodowodu hrabiego Kenwicka - mówił markiz - i odkryłem, że ma on córkę nazywającą się Katherine, w wieku osiemnastu lat. Patrzyłem na to myśląc, że to doprawdy jest niemożliwe. Jak osiemnastoletnia

debiutantka przedstawiona na dworze mogła udawać dziewczynę z Gaiety i jeździć tak dobrze jak Katie, kiedy brała przeszkody na moim torze wyścigowym?

Powiedział to tak zabawnie, że pomimo zdenerwowania Lavina nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Uderzyło mnie - wyjaśniał dalej - albo znowu Budda wskazał mi drogę, że Verne jest niezwykłym nazwiskiem, aczkolwiek Vernon jest mi skądinąd znane. Przewróciłem kilka stron Debretta i odkryłem, że szlachetnie urodzony Anthony Vernon, brat obecnego hrabiego jest wikarym w Little Wickington i ma córkę o imieniu Lavina!

Lavina rozłożyła szeroko ręce:

- A więc to było takie proste!

- Wiedziałem, gdzie mieszka Rupert i pamiętałem, że wydawałaś się bardzo przywiązana do Katie. Zawsze schodziłyście razem i często zerkłaś na nią, jakby upewniając się, czy dobrze postępujesz.

- Zauważyłeś... to?

- Zauważyłem wiele rzeczy dotyczących ciebie - powiedział markiz - a przede wszystkim, że jesteś, bez wątpienia, najpiękniejszą istotą, jaką znam!

Lavina wstrzymała oddech. Potem powiedziała:

- Odnalazłeś mnie... i to było bardzo... sprytnie z twojej strony... ale rozumiesz, że to może... zranić Katherine i inne dziewczęta, skoro stanie się wiadome... co zrobiły.

- Dlaczego to zrobiły? - zapytał markiz. Powieki Laviny zadrżały i odwróciła głowę.

- Nie chcę... ci tego... mówić.

- Dlaczego? - dopytywał się.

- Bo... - urwała - to dla mnie bardzo... kłopotliwe.

- Nie rozumiem i mówiąc szczerze zamierzam poznać prawdę, więc jeśli wolisz, zapytam Katie - albo raczej lady Katherine.

- Nie, nie... oczywiście... powiem ci - szybko zmieniła zdanie Lavina - ale obiecaj mi, że nie będziesz się gniewał.

- Myślę, że mam do tego prawo - odrzekł markiz. - Przyjechałyście do mojego domu i wszystkie osiem oszukałyście mnie i moich przyjaciół, zamierzając, oczywiście, zrobić z nas głupców.

- Tylko z ciebie - szepnęła Lavina.

- Tylko ze mnie? Ale, dlaczego ze mnie? Czym wam zawiniłem?

Lavina odetchnęła głęboko.

Potem wyznała ledwo słyszalnym głosem:

- Kiedy Rupert zaprosił cię w imieniu Katherine na przyjęcie... odrzekłeś, że jedną z rzeczy, jakich unikasz, są niemądre, niezgrabne... głupie i niedouczone debiutantki...

Przy ostatnich słowach jej głos zamarł.

Nie śmiała spojrzeć na markiza, gdyż uznała, że jest bardzo zły.

Nieoczekiwanie odrzucił do tyłu głowę i roześmiał się.

- Nie mogę uwierzyć! - powiedział. - Czy chcesz powiedzieć, że ta cała maskarada była tylko z powodu moich nieopatrznych słów?

- Katherine była wściekła i postanowiła pokazać ci, że debiutantki też mogą być inteligentne, a skoro nie chciałeś się z nimi spotkać, jedyne, co dało się zrobić, to przebrać się za kobiety, z którymi lubisz przebywać.

- Rozumiem - stwierdził markiz - i teraz mogę pojąć wiele spraw, które mnie przedtem zaskoczyły.

- A więc nie... gniewasz się? - zapytała Lavina.

- Tylko na ciebie - odparł.

- Więc... proszę - mówiła - obiecaj, że nie zdradzisz żadnej innej dziewczyny... ani nie pozwolisz dowiedzieć się twoim przyjaciołom, że nie byliśmy tym, kogo udawałyśmy.

- Uważasz, że to mogłoby zepsuć im opinię?

- Oczywiście! - odparła Lavina. - Byłyśmy tam bez... przyzwoitki.

- To było istotnie karygodne! - zreflektował się markiz.

Pomyślała, że powiedział to dosyć ponuro. Może zamierza powiedzieć ludziom, co się wydarzyło, bodaj po to, by dać im nauczkę.

- Żadne z naszych rodziców... nie ma najmniejszego pojęcia o tym, co zrobiłyśmy - przekonywała - i byłiby bardzo... bardzo... niezadowoleni.

- Oczywiście, że tak! - zgodził się markiz.

- Millicent zaręczyła się z hrabią Morne - ciągnęła Lavina - i to on... nalegał, by Rupert nie powiedział ci całej... prawdy... po naszym wyjeździe.

- A więc miałem poznać prawdę!

- Tylko po to, by dać ci... nauczkę... i Rupert był pewien, że zachowasz się jak... dżentelmen i nikomu... nie powiesz.

- Cały ten pomysł był zwariowany od samego początku! - oświadczył markiz. - Z drugiej strony, muszę przyznać, że wyglądałyście nie tylko jak dziewczęta z Gaiety, ale o wiele piękniej i atrakcyjniej od nich!

- Naprawdę... tak uważasz?

- Z pewnością dotyczy to ciebie - odparł markiz.

Lavina zarumieniła się. Potem rzekła:

- Ponieważ ja nie jestem... ważna... nie ma znaczenia to, że... mnie odnalazłeś... ale proszę... proszę... zachowaj sekret co do pozostałych dziewcząt!

- Ale mnie nie obchodzą one - odparł markiz - tylko ty.

Lavina wykrzyknęła:

- Powiesz papie? Będzie bardzo zmartwiony... i zraniony, że mogłam zrobić coś tak niemądrego.

- To dlaczego się zgodziłaś? - zażądał odpowiedzi markiz.

Lavina popatrzyła na niego zdziwiona.

- Z pewnością możesz... zrozumieć. Było tu tak... samotnie... kiedy Katherine pojechała do Londynu. Nie widziałam jej przez prawie... rok, a kiedy wróciła, poprosiła mnie o pomoc w odegraniu ósmej dziewczyny z Gaiety. Wyjazd i pobyt u ciebie były dla mnie najbardziej podniecającą rzeczą, jaka kiedykolwiek... się zdarzyła.

- Nigdy nie byłeś w Londynie? - zapytał markiz.

- Tylko przez dwie czy trzy noce u Katherine, gdy przygotowywano dla mnie suknie do przebrania się w taki typ kobiety, z jakimi lubisz się bawić.

- Więc powiedziałaś prawdę, mówiąc, że nikt nigdy cię nie pocałował - zauważył markiz.

Lavina przypomniała sobie, o co jeszcze pytał i zaczerwieniła się.

- Nigdy nie myślałam... nigdy nie wyobrażałam sobie - zaczęła - kiedy zamknęłam drzwi na klucz, że ktoś mógłby wejść do mojej sypialni!

Markiz nie odpowiedział, więc po chwili wykrzyknęła:

- Drugie drzwi... czy dlatego zmieniono mi pokój?

- Wiedziałem, że odgadniesz to wcześniej czy później - odparł markiz.

Policzki Laviny były purpurowe, więc dodał:

- Nie możesz winić mnie o to, skoro byłeś tak dobrą aktorką!

- Ja... ja dopiero teraz zaczęłam rozumieć... dlaczego Katherine kazała nam zamykać drzwi na klucz. Musiała wiedzieć, o tym, co przydarza się dziewczętom z Gaiety!

- Zapomnij o tym - powiedział markiz. - Zostałaś ukarana za kłamstwo. Dopóki nie przyszedłem do ciebie w nocy, uważałem te pozory niewinności i czystości za grę.

- Widzę że było... to było bardzo złe... z mojej strony - wymamrotała Lavina.

- Ale skądinąd - ciągnął markiz - okazałaś się na tyle odważna, by przyjść do mojego pokoju i powiedzieć mi, że potrzebuje mnie szmaragdowy Budda. Skąd mogłaś to wiedzieć?

- Myślę, że... znam... odpowiedź - wyszeptała Lavina. - Powiedziałam ci, gdy trzymałam go po raz pierwszy w ręku... że poczułam, jakby do mnie przemawiał. Nawet teraz zaledwie mogę uwierzyć.. . że dotykałam czegoś tak... wspaniałego... i nigdy nie zapomnę... błogosławieństwa, jakiego udzielił nam lama.

- Ja również - nieoczekiwanie oświadczył markiz. - Ale chcę wiedzieć, Lavino, jak mogłaś pomyśleć, że zapomnisz o mnie.

- Ja... ja nie powiedziałam, że mogę zapomnieć o tobie - odparła Lavina - ale myślałam, że nigdy więcej cię nie zobaczę.

- I to cię nie martwiło? Wstrzymała oddech i spuściła oczy.

Po czym, gdy zdała sobie sprawę, że on czeka na odpowiedź, odrzekła:

- Oczywiście, że chciałam... cię zobaczyć! Ale pomyślałam, że to niemożliwe bo... wtedy mógłbyś domyślić się, kto brał udział w szaradzie Katherine.

- Bardzo karygodnej zresztą - przytaknął markiz.

- Bardzo mi przykro... czy mi wybaczysz? I proszę... nie gniewaj się już na mnie.

Powiedziała to błagalnie.

Gdy spojrzała na niego, jej oczy prosiły. Markiz wyciągnął dłonie i postawił ją na nogi.

Zanim zdała sobie sprawę, co się dzieje, była w jego ramionach.

Potem jego usta spoczęły na jej wargach.

Była przedtem tak nieszczęśliwa i zmartwiona, że zaledwie mogła uwierzyć w to, co się dzieje.

Teraz znowu gwiazdy zaśniły w jej duszy i poczuła ekstazę, taką jakiej doznała trzymając w dłoni szmaragdowego Buddę.

Markiz początkowo całował ją łagodnie.

Potem gdy poczuł miękkość i słodycz jej ust i ciała lgnącego do niego, jego pocałunek stał się bardziej namiętny, gwałtowny.

Dla Laviny to było jakby chmury rozstały się, a markiz zabrał ją wprost do nieba.

Podczas gdy ją całował, zrozumiał, że w całym dotychczasowym życiu nie doznał tak dziwnego i zarazem cudownego uczucia, jakie dawały mu jej usta.

Dopiero gdy Lavina poczuła, iż to niemożliwe odczuwać taki zachwyty i jednocześnie żyć, markiz uniósł głowę.

- Kocham cię, najdroższa! - powiedział. - Jak prędko możemy się pobrać?

Gdy przemówił, ponownie ujrzał, że twarz Laviny jaśnieje, jak wówczas, gdy oczarowała go modląc się do Buddy.

Potem wyraz zachwyty znikł. Jąkając się, z trudem wyrzekła:

- Kocham... cię... ale... nie mogę wyjść za ciebie!

Markizowi nigdy nie przyszło do głowy, że kobieta, którą zechce poślubić, mogłaby mu odmówić, a zwłaszcza Lavina.

- Dlaczego nie możesz mnie poślubić? - zapytał. - Kochasz mnie, wiem na pewno, że mnie kochasz!

- Kocham cię... całym sercem... i duszą - wyszeptała Lavina - ale gdybyśmy się... pobrali... wkrótce znudziłbyś się mną... a wtedy wolałabym umrzeć.

Markiz przyciągnął ją bliżej do siebie.

- Dlaczego tak mówisz, skoro powiedziałem, że cię kocham? - zagadnął. - Przysięgam, że nigdy nie kochałem nikogo tak jak ciebie.

- Ale ja nie jestem... dziewczyną z Gaiety - wyszlochała Lavina. - Tylko udawałam...

Markiz łagodnie poprowadził ją ku sofie i powiedział:

- Muszę ci coś wyjaśnić, wobec czego usłyszysz coś, o czym dotychczas nigdy i z nikim nie rozmawiałem.

Ponownie stanął plecami do płonącego ognia i kontynuował:

- Doskonale wiem, co myślisz na temat mojego zachowania wobec dziewcząt z Gaiety i jestem absolutnie świadom, że ludzie śmieją się z tego, co określają jako moją obsesję na ich punkcie.

- Wiesz... o tym?

- Oczywiście, że wiem - przyznał. - Nie jestem głupcem!

- Nie... oczywiście, że nie... ale... nie rozumiem.

Markiz westchnął lekko, po czym jakby postanowił, że to co chce jej powiedzieć, musi zostać powiedziane, zaczął od nowa:

- Moja matka umarła, gdy miałem dziesięć lat. Uwielbiałem ją była delikatna, łagodna i kochająca. Jestem jedynakiem, więc po jej śmierci ojciec zajął się moją edukacją.

Jego usta zacisnęły się.

- Edukacja to właściwe słowo! Ojciec zdecydował, iż powinienem zostać wyszkolony odpowiednio do pozycji, jaką zajmę po jego śmierci, a więc winienem być najmądrzejszym i najwybitniejszym markizem Sherwood, jaki istniał!

Jego głos nabrał twardych tonów. Lavina zrozumiała, że te wspomnienia go ranią, więc poprosiła:

- Jeżeli rozmowa o tym... denerwuje cię... wolałabym raczej, abyś dalej nie opowiadał.

- Musisz znać prawdę - spokojnie stwierdził markiz.

Po chwili wznowił temat.

- Ojciec nalegał, aby nauczyciele udzielali mi lekcji podczas wakacji i pracowałem tak wiele, że nie starczało mi czasu na rozrywki, byłem dosłownie faszerowany wiedzą, aż zdobyłem pozycję prymusa w Eton.

Westchnął i mówił dalej:

- W Oxfordzie otrzymałem stopień naukowy, lecz spędzałem wszystkie wakacje na nauce.

Kiedy rozpocząłem karierę wojskową w kraju, ojciec był zdecydowany, że powinienem zostać generałem.

Szorstkim tonem mówił dalej:

- On wybierał mi książki do czytania. Każdą chwilę, jakiej nie spędziłem w koszarach, trawiłem nad historią armii. Kiedy byłem w koszarach, spotykałem się z mężczyznami, którzy nie rozmawiali o niczym innym jak o zwyczajach regimentu oraz bitwach, w jakich uczestniczył regiment.

Na twarzy markiza odmalowała się gorycz, która powiedziała Lavinie, jak dręczące to było dla niego.

- Ojciec prowadził mnie i kierował mną - mówił - aż nieoczekiwanie umarł. To stało się cztery lata temu, a ja po pogrzebie zdałem sobie sprawę, że jestem wolny: wolny od popychania, naciskania, zmuszania mnie do trawienia każdej chwili życia w celu osiągnięcia jakiejś cennej pozycji, o którą wcale nie dbałem.

Markiz podszedł do okna i stanął tyłem, zamyślony.

Potem odezwał się:

- Może zrozumiesz, że gdy zdałem sobie sprawę ze swobody, zachowałem się jak mały chłopiec buszujący w sklepiku ze słodyczami. Po raz pierwszy w życiu byłem panem samego siebie. Rzecz jasna chciałem się śmiać z nonsensów nie mających głębszego podtekstu.

Zatrzymał się, by odetchnąć, i ciągnął dalej:

- Ale przede wszystkim, zamierzałem uniknąć małżeństwa.

Oczy Laviny otwarły się szeroko.

- Tuż przed śmiercią, ojciec był bardzo zaabsorbowany wyborem żony dla mnie, zdecydowany, że powinienem poślubić kogoś, kto doda splendoru rodzinie i kto wywyższy moją pozycję, o ile to jeszcze możliwe, w towarzystwie.

Dorzucił ironicznie:

Na szczęście zmarł, zanim zdołał dokonać ostatecznego wyboru, ale myślał o dwóch czy trzech kandydatkach!

Lavina zaczęła sobie zdawać sprawę, dokąd prowadzi cała historia.

- Świadom mojej pozycji towarzyskiej - mówił dalej - wiedziałem, że każda ambitna matka będzie narzucała mi swoje córki i gdybym nie zachował ostrożności, prędko złapałaby mnie w pułapkę, którą mój ojciec już zastawiał.

- A więc zwróciłeś się... zamiast tego... do Gaiety - szeptem dokończyła Lavina.

- Właśnie! Zwróciłem się do świata teatru i znalazłem rozrywkę, i przyjemności, jakich mi długo odmawiano.

Zaśmiał się żałośnie.

- Odnalazłem rozrywkę w towarzystwie dziewcząt ze sceny, gdyż było to dla mnie bezpieczne; one nie mogły mnie schwytać w sidła.

- Rozumiem - powiedziała Lavina - oczywiście... rozumiem.

- Gdy tylko jedna mi się znudziła, szedłem do drugiej - powiedział markiz, jakby pragnął ją dalej przekonywać. - Szczodrze płaciłem za przyjemność i było to jak zmiana zabawki albo wybór następnego konia. Trochę łez, ale bez wzajemnego obwiniania się.

Zapadło milczenie, które przerwał już innym tonem:

- Wydawało mi się, że niczego więcej mi nie trzeba, dopóki nie spotkałem ciebie.

Lavina zadrżała, a jego głos stał się głęboki.

- Myślę, że się w tobie zakochałem pierwszego wieczora przy obiedzie, gdy podziwiałaś moją jadalnię, a ja pragnąłem, abyś podziwiała mnie.

- Ależ tak oczywiście było! - odezwała się Lavina. - Ale jednocześnie... bałam się ciebie.

- Mogę to zrozumieć.

- Byłeś inny, niż oczekiwałam.

- Dlaczego?

- Byłeś miły, a nikt tego o tobie nie powiedział... i to nie tylko przez to, co mówiłeś... ale przez to, co czułam, gdy... byłam obok ciebie.

- Co czułaś?

- To tak trudno wyjaśnić... ale kiedy pierwszy raz uścisnąłeś mi dłoń, byłam świadoma dziwnej wibracji... chyba takiej samej jak... to, co czułam, gdy dotykałam... szmaragdowego Buddy.

- Zdumiałaś mnie, oczarowałaś i zaskoczyłaś - zauważył markiz - a kiedy jechałaś konno, wyglądałaś tak niezwykle pięknie, że z całej siły zapragnąłem cię ochraniać.

Lavina zarumieniła się.

Potem powiedziała bardzo spokojnie:

- Ale musisz... zdać sobie sprawę... że gdy będziemy małżeństwem... a ty zechcesz wybrać sobie... kogoś innego... nie będziesz w stanie zapłacić mi... abym odeszła.

Markiz uśmiechnął się.

- Naprawdę myślisz, kochanie, że wolałbym kogoś innego?

- Ale mogłoby tak się stać... a wtedy ja poczułabym się tak... jakbym złapała cię w pułapkę... i choćbym nie wiem jak usilnie próbowała... nie będę w stanie... cię uwolnić.

Jej głos załamał się na ostatnich słowach i łzy pociekły z oczu.

Markiz podszedł i wziął ją w ramiona.

- Jak mógłbym kiedykolwiek znudzić się tobą albo zapragnąć zmienić na kogoś innego? - zapytał. - Jesteś moja, Lavino, na zawsze moja! Należymy do siebie od chwili gdy się spotkaliśmy, niezmiennie i na wieki dzięki błogosławieństwu łamy.

Lavina podniosła na niego oczy.

- Tak myślałam... ale nie sądziłam, że ty czujesz... to samo.

- Oczywiście, że czuję - przytaknął markiz. - Nigdy nie doznałem czegoś tak dziwnego, a zarazem cudownego.

Popatrzył na nią łagodnie.

- Wiem, że uczynił nas jedną osobą i nie jest możliwe, żebyśmy mogli siebie utracić.

Lavina oparła głowę na jego ramieniu.

- Ty płaczesz, kochanie! Czy jesteś nieszczęśliwa?

- Płaczę, bo jestem tak... szczęśliwa! - wyszlochała Lavina. - Myślałam, że cię utraciłam i że zapomniałeś o mnie... i że nigdy nikogo nie zdołam tak pokochać!

- I tak będzie - stwierdził markiz - będziesz kochać mnie i będziesz moja do końca życia!

Potem znowu ją pocałował. Całował ją dziko, namiętnie, z pożądaniem, a gwiazdy w jej duszy zmieniły się w płomyki.

Po dłuższym czasie markiz powiedział:

- Myślę, najdroższa, że musimy porozmawiać z twoim ojcem i poprosić, aby dał nam ślub natychmiast.

- N - natych.. .miast? - wyjąkała Lavina. Przyciągnął ją bliżej i rzekł:

- Jesteś niemądra! Wiesz doskonale, że jeśli ogłosimy nasze zaręczyny i urządzimy huczny ślub, każdy mężczyzna, który był u mnie na polowaniu, rozpozna cię.

- Zapomniałam... - zmieszała się Lavina. - Och, kochanie, jak... mogę wyjść za ciebie?

- Bardzo prosto - odparł markiz. - Twój ojciec udzielił nam ślubu jutro rano. Potem natychmiast udamy się na bardzo długi miesiąc miodowy.

Urwał na chwilę.

- Nie mogę cię zabrać do Tybetu, ale myślę, że Indie spodobały ci się również, a ponieważ nie byłem w Sarnath, gdzie wygłaszał kazania Budda, zabierzesz mnie tam.

Lavina wydała okrzyk szczęścia.

- Naprawdę... mówisz... serio?

- Oczywiście, że mówię serio - oświadczył markiz. - I nie mogę wyobrazić sobie nic bardziej podniecającego, kochanie, niż pokazanie ci Indii i wielu innych miejsc, które dotychczas zwiedzałaś tylko w wyobraźni.

- To nie jest prawda... to nie może być prawdą... ja śnię! - powiedziała Lavina cichym, niepewnym głosem.

- Od tej chwili będziemy śnili razem i będziemy dwojgiem najszczęśliwszych ludzi na świecie - obiecał markiz.

Scałował łązy z jej policzków. Potem dodał:

- Na co czekamy? Jeżeli twój ojciec pisze książkę w gabinecie, musimy iść i powiedzieć mu o naszych planach.

- Ale... nie o tym, że byłam... w twoim domu?

- Oczywiście, że nie - obiecał markiz. - Spotkałem cię w Londynie na bardzo przyzwoitym przyjęciu wydanym przez Katherine i Ruperta Wicka i zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia. Przynajmniej to jest prawdą!

- Nigdy... więcej nie skłamię - przysięgła Lavina.

- Dopilnuję tego - zapewnił markiz - chociaż gdybyś nie usiłowała udowodnić, że debiutantki są mądrzejsze od dziewcząt z Gaiety, moglibyśmy się nie spotkać.

Lavina roześmiała się.

- Rupert powiedział, że Katherine udowodniła, iż dziewczęta z Gaiety mogą mieć rozum.

- Ale ty, najdroższa moja, masz i urodę, i rozum - stwierdził markiz - więc nie mogę się uskarżać!

- Mam nadzieję, że zawsze tak będziesz... o mnie mówił - powiedziała Lavina.

- Będę mówił wiele innych rzeczy poza tym - stwierdził markiz - ale musisz na to poczekać, aż będziemy po ślubie. Och, moje kochanie, uwielbiam cię tak bardzo, że ciężko mi poczekać do jutra!

Lavina śmiała się tak, że aż wstała.

- Chodźmy i powiedzmy od razu papie. Musimy obiecać, że przywieziemy mu więcej wiadomości o Indiach, aby uzupełnić jego książkę.

Zaledwie wypowiedziała te słowa, gdy markiz schwycił ją w ramiona i pocałował.

- Uwielbiam cię! Kocham cię! Ubóstwiam cię! - powiedział - Zostaliśmy pobłogosławieni, bardziej pobłogosławieni niż ktokolwiek na świecie, gdyż znaleźliśmy siebie.

- To prawda - szepnęła Lavina - a ja kocham cię, gdyż jesteś taki wspaniały... taki miły... taki wspaniałomyślny... taki, jaki powinien być mężczyzna.

Ostatnie słowa stłumił pocałunek markiza.

Całował ją, aż cały pokój zaczął wokół niej wirować.

Wydawali się szybować wysoko na niebie pośród gwiazd i światła, jakim lama otoczył ich oboje.

Było to światło pochodzące z wieczności, które samo jest wieczne.

Światło miłości.